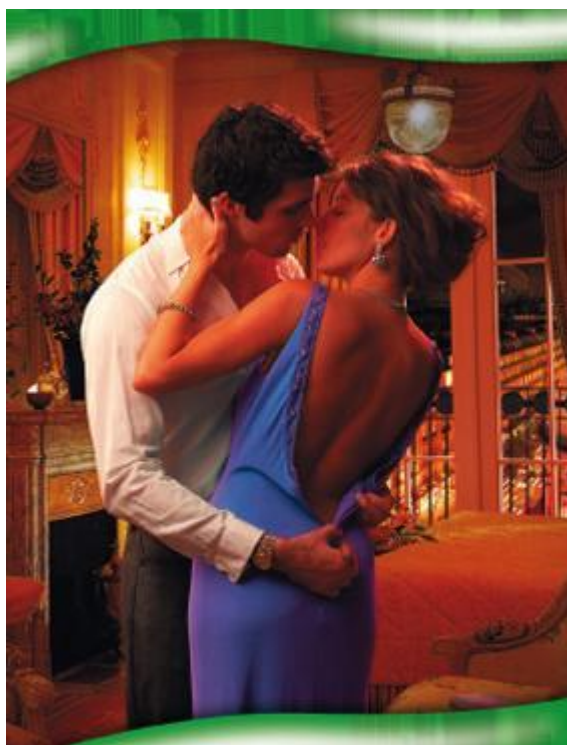




Trish Morey



Zakład z milionerem

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dzwonek do drzwi późnym wieczorem nie wróżył nic dobrego.

Nikt nie wpada z towarzyską wizytą o tak późnej porze. Briar Davenport niepewnym krokiem przemierzyła hol. Obcasy stukały na kamiennej posadzce w rytm przyspieszonego bicia serca. Przystanęła niepewnie przed wyjściem na ganek. Wtedy intruz zadzwonił ponownie. Miała ochotę krzyknąć, żeby przestał hałasować.

Ale Davenportowie nie wrzeszczeli przez drzwi, nawet w krytycznych sytuacjach, tak jak teraz, gdy przyszło im rozstrzygać, którą część dziedzictwa pokoleń wystawić w następnej kolejności na licytację. Zastygła na chwilę w bezruchu z ręką na klamce, żeby uspokoić wzburzone nerwy i zebrać myśli. Briar pocieszyła się, że nocny gość niekoniecznie musi przynosić złe wieści. Miała nadzieję, że wcześniej czy później zła passa minie. Lecz gdy otworzyła drzwi, zrozumiała, że nie. Po złym nastąpiło gorsze.

Pablo Barrentes stał wsparty o futrynę z ręką ponad jej głową. Briar z trudem odparła pokusę cofnięcia się na widok barczystej sylwetki.

Śniady, odziany w czerń, wyglądał groźnie w rozproszonym świetle lampy nad wejściem. Związane z tyłu długie do ramion, smoliste włosy nadawały mu wygląd pirata. Briar dostrzegła cień uśmiechu na zmysłowych wargach. Błysk triumfu w głębi przepastnych, mrocznych oczu przeraził ją do tego stopnia, że najchętniej zatrzasnęłaby mu drzwi przed nosem, lecz dobre wychowanie nie pozwalało na tego rodzaju wybryki.

Wyprostowała plecy i uniosła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Przy wysokim wzroście i na obcasach była zaledwie kilka centymetrów niższa od niego.

- Czego chcesz?

- Myślałem, że zatrzaśniesz mi drzwi przed nosem.

- Więc nie muszę ci tłumaczyć, że nie jesteś tu mile widziany - odburknęła, zaciskając dłoń na klamce.

- Za to mnie bardzo miło, że cię widzę, Briar - odrzekł niezrażony, tym swoim gardłowym, kastylijskim akcentem, przeciągając jej imię, jakby rozkoszował się jego brzmieniem.

- Cała przyjemność po twojej stronie - odburknęła gniewnie, choć ze strachu ciarki jej przeszły po plecach.

- *Si* - potwierdził z chichotem.

Leniwie zmierzył ją wzrokiem od bursztynowych oczu po czubki drogich, różowych pantofelków i z powrotem, zatrzymując wzrok na najciekawszych krągłościach. Briar zawrzała gniewem. Jak śmiał patrzeć na nią jak na swoją własność?! Jeżeli wyobraża sobie, że ją zdobędzie, to się bardzo myli. Odruchowo skrzyżowała ręce na piersiach.

- Nadal nie wiem, co cię tu sprowadza - mruknęła z niechęcią.

- Przyszedłem do twojego ojca.

- Wątpię, czy przyjmie cię z otwartymi ramionami po tym, jak zrujnowałeś jego firmę, a wraz z nią życie całej rodziny.

- Nie obchodzą mnie twoje wątpliwości - odparł Pablo, wzruszając ramionami. - Mam do niego sprawę, więc bądź uprzejmą zejść mi z drogi. Briar nawet nie drgnęła.

- Tracisz czas. Jest zbyt późno na wizyty, a ty jesteś ostatnią osobą, z którą tata chciałby robić interesy.

Ciemne oczy Pabla jeszcze bardziej pociemniały.

- Widzę, że nie zdajesz sobie sprawy, na co stać twojego ojca - wycodził przez zaciśnięte zęby.

Briar wpadła w popłoch. Strach nagle wyostrzył jej zmysły. Mimo wieczornego chłodu pot zrosił jej czoło. Instynktownie napięła mięśnie, jak przed walką lub ucieczką. Przewidywała, że czeka ją ciężka batalia, choć jeszcze nie wiedziała o co. Nie rozumiała, skąd przyszło mu do głowy, że

zostanie wpuszczony do domu, którego spokój zburzył, przejmując rodzinne przedsiębiorstwo wraz z dwustuletnim dziedzictwem pokoleń. Nie, nie mogła wpuścić go za próg.

- Kto przyszedł? - usłyszała nagle zza pleców.

Zaskoczona, że matka jeszcze nie śpi, Briar tylko odrobinę odwróciła głowę, nie odrywając wzroku od intruza.

- Nikt ważny, mamusiu. Zaraz go odprawię.

Usiłowała zatrzaskać drzwi, ale Pablo był szybszy. Szarpnął je mocno, wrywając Briar klamkę z ręki. Przypominał drapieżnego pajaka, zdecydowanego nie wypuścić zdobyczy z sieci.

- Co robisz?! - krzyknęła oburzona.

- Trochę kultury, Briar - upomniała ją matka nadspodziewanie szorstkim, karcącym tonem. - Wpuść wreszcie pana Barrentesa do środka!

- Nie wierzę własnym uszom! Chyba żartujesz! Po tym, jak zrujnował tatę?

- Nie dyskutuj, tylko zejźdź mu z drogi! Tata na niego czeka - wykrztusiła pani Davenport niemal szeptem przez ściśnięte gardło. - Proszę wejść, panie Barrentes. Cameron czeka w bibliotece. Przepraszam za zachowanie córki.

Briar zachwiała się, jakby otrzymała cios. Nie czuła wstydu, że zapomniała o zasadach dobrego wychowania, tylko rozżalenie, że kazano jej ustąpić. Jej zdaniem, Pablo Barrentes nie zasłużył ani na gościnę, ani na uprzejmość.

Pablo ze stoickim spokojem skorzystał z zaproszenia. Minał zaskoczoną Briar, nie zaszczywiwszy jej nawet spojrzeniem.

- Nic nie szkodzi, pani Davenport. Lubię kobiety z charakterem.

Carolyn Davenport zamknęła oczy na ułamek sekundy. Wyglądała, jakby miała zemdleć, lecz w mgnieniu oka odzyskała równowagę.

- Dziękuję za zrozumienie. Tędy, proszę. - Następnie zwróciła się do Briar, nie patrząc na nią, lecz w bliżej nieokreślony punkt ponad jej ramieniem:

- Zamknij drzwi, córeczko, bo wyziebisz mieszkanie. Chłodno dzisiaj. A potem zrób panom kawy i podaj brandy. Czeka ich długa dyskusja.

Briar nie wierzyła własnym uszom. Przysięgłaby, że chłód przyniósł nie wiatr, lecz czarna chmura, którą wpuściły za próg. Prędzej skoczyłaby w ogień, niż poczęstowała czymkolwiek człowieka, który własnymi rękami odarł ich z majątku. Z oburzenia zaparło jej dech w piersiach. Gwałtownie zatrzasnęła drzwi.

- Podam tacie, co sobie zażyczy, ale pan Barrentes wyżywi się sam - oświadczyła butnie.

Pół godziny później siedziała w kuchni, snując ponure rozważania na temat przypuszczalnych powodów niezapowiedzianej wizyty, kiedy weszła matka.

- Poszedł już? - spytała Briar.

Carolyn Davenport pokręciła głową. Briar nie rozumiała, czego Barrentes jeszcze tu szuka. Pozbawił ich wszystkiego. Nawet rodowa siedziba była zadłużona. Matka pogłaskała ją po głowie. Briar z wdzięcznością przyjęła pieśczętę.

- Co robisz, kochanie?

- Usiłowałam wytypować rzeczy na kolejną licytację. Dyrektor domu aukcyjnego radzi, żeby nie wyprzedawać wszystkiego od razu, tylko co dwa, trzy miesiące wystawiać pojedyncze meble lub dzieła sztuki.

Matka na chwilę zamarła w bezruchu z ręką na głowie Briar. Następnie przystawiła sobie taboret, usiadła obok córki. Zmarszczyła brwi, oglądając zgromadzone na stole przedmioty. Briar odnosiła wrażenie, że w ostatnich dniach przybyło jej co najmniej dziesięć lat. Pobladła, posmutniała, schudła. Kłopoty finansowe martwiły wszystkich, lecz najbardziej Carolyn, która jeszcze nie ochłonęła po śmierci najstarszego syna. Wręcz obsesyjnie śledziła doniesienia prasowe o upadku rodzinnej fortuny. Ponieważ źle znosiła współczujące spojrzenia dawnych tak zwanych przyjaciół, prawie nie

wychodziła z domu. Briar z całego serca żałowała, że dołożyła jej zmartwień. Cokolwiek myślała o Barrentesie, powinna zachować się jak dobrze wychowana dwudziestoczteroletnia panna, a nie jak krnąbrna nastolatka. Pospiesznie zakryła zgromadzone bibeloty rogami obrusa, żeby matka nie patrzyła, co w następnej kolejności straci, i podeszła do komputera.

- Nie martw się, mamusiu. Na pewno nasza sytuacja nie wygląda tak źle, jak myślisz - pocieszała. - Obiecano mi posadę w galerii. Jak zacznę zarabiać, szybko wyjdziemy na prostą.

- Dobrze z ciebie dziecko. - Matka poklepała ją po ręce. - Z całą pewnością szefowie docenią twoje zdolności. Może nie będziemy musieli wyprzedawać wszystkiego. Twój tata twierdzi, że znalazł lepsze rozwiązanie.

Briar gwałtownie odwróciła głowę. Rozłożyła bezradnie ręce.

- Niby jakie? Obeszliśmy wszystkie banki. Nikt nie udzieli nam kredytu. Moim zdaniem wyczerpaliśmy wszelkie możliwości.

- Oprócz jednej. - W oczach Carolyn rozbłysły iskierki nadziei. - Podobno dziś otrzymaliśmy bardzo korzystną ofertę. Nasze długi zostaną spłacone. Dostaniemy pożyczkę, która pozwoli odrobić straty bez zaciskania pasa. Wkrótce wszystko wróci do normy. Zaczniemy żyć jak dawniej. Tylko... - Carolyn przerwała pospieszny potok wymowy, odwróciła głowę i wskazała ręką bibliotekę.

- Popadniemy w zależność od tego człowieka, prawda? Nie, proszę, tylko nie to! Gorsze rozwiązanie nie istnieje! - Briar wstała, uniosła ręce do góry w geście protestu. - Przecież to on nas zrujnował. Zabrał nam wszystko. Czego jeszcze chce? Nie mówisz mi, że nagle wyszlachetniał i oferuje bezinteresowną pomoc.

Matka wstała, podeszła do córki, założyła jej niesforny kosmyk za ucho. Następnie położyła jej ręce na ramionach.

- W obecnej sytuacji nie możemy wybrzydząć.

- To bezwzględny potwór. Obnosi się po Sydney ze swoim zwycięstwem, jakby nie tylko nasz majątek, ale i całe miasto do niego należało!

- Nie osądzaj go pochopnie. Może brakuje mu taktu, ale na pewno ma jakieś zalety.

- Chyba bardzo głęboko ukryte!

- Jest przystojny.

- Jak na bandytę. Zresztą nieważne, jak wygląda. Dołożył wszelkich starań, by zrujnować i upokorzyć starą elitę Sydney, a nas w pierwszej kolejności.

- Briar, pozwól tu na chwilę - przerwał jej zza pleców głos ojca.

W mgnieniu oka ochłonęła. Gniew minął, jak ręką odjął. Skoro ojciec ją wzywał, to pewnie Pablo zakończył wizytę. Miała nadzieję, że w spokoju wyperswaduje tacie pomysł popadania w kolejną zależność od drapieżnego rekina. Matka z niepewnym uśmiechem wskazała drzwi do biblioteki, ukradkiem wymieniając porozumiewawcze spojrzenia z mężem. Mimo rzekomo doskonałych warunków, jakie oferował Pablo, rodzice nie wyglądali na uszczęśliwionych. Ogarnął ją lęk. Co ten łotr znowu knuje? Przeczowała, że nie usłyszy nic dobrego. Pablo Barrentes nie miał skrupułów. Podejrzewała, że najchętniej postawiłby stopę na karku powalonego przeciwnika jak myśliwy na ustrzelonej ofierze. Briar zacisnęła zęby. Przysięgła sobie, że zrobi wszystko, żeby uniemożliwić mu triumf. Dotknięcie matki wyrwało ją z ponurych rozważań.

- Może wejdę razem z tobą, córeczko? - zaproponowała Carolyn, kurczowo ściskając rękę córki.

- Nie, zostaniesz tutaj! - polecił nieznoszącym sprzeciwu głosem Cameron, który nieoczekiwanie stanął pomiędzy nimi i gwałtownym ruchem rozerwał połączone dłonie matki i córki. - To nie potrwa długo. Zaparz mi jeszcze jedną kawę.

- Czy byłbyś uprzejmy wyjaśnić, czego żąda Pablo? - poprosiła Briar, kiedy w milczeniu prowadził ją korytarzem. Niepokoila ją ta cisza, tak absolutna, że słyszała tykanie zegara w pokoju.

Dopiero przed drzwiami biblioteki ojciec przystanął, zwrócił ku niej twarz, ujął obydwie jej dłonie w swoje ręce, zimne i kościste. Briar dopiero teraz zauważyła głębokie, ciemne cienie pod oczami. Nie ulegało wątpliwości, że zmartwienia wyczerpały resztki sił pana Davenporta. Widziała w jego oczach taką rozpacz, że żal ścisnął jej serce.

- Zanim wejdziemy, pragnę cię zapewnić, że nie zamierzałem cię prosić o pomoc. Niestety nie mam innego wyjścia, chociaż chyba proszę o zbyt wiele - zaczął ostrożnie.

- Zrobię, co w mojej mocy - przyrzekła Briar z niezachwianą pewnością, której wcale nie czuła.

Ścisnęła mocniej wychudłą dłoń ojca dla podkreślenia, że może na niej polegać. Usiłowała przywołać na twarz uśmiech, ale stężałe mięśnie odmówiły posłuszeństwa. Dosłownie sparaliżował ją lęk. Kątem oka dostrzegła w głębi pokoju jakieś poruszenie. Po chwili w progu stanęła ciemna, złowroga postać, na widok której cierpła jej skóra. A więc Pablo nie wyszedł. Stał w swobodnej pozie, oparty o framugę, z triumfalnym błyskiem w oczach i nieznacznym uśmieszkiem, jakby przewidywał rychłe zwycięstwo. Podszedł do Briar powolnym krokiem, jak drapieżnik do ofiary, przystanął o krok od niej.

- Twój tata liczy na to, że za mnie wyjdiesz - oznajmił, odsłaniając w uśmiechu bielutkie zęby.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Nie bawią mnie tego rodzaju żarty, panie Barrentes - odparła Briar nadspodziewanie spokojnym tonem, choć o mało nie zemdląca.

Pablo roześmiał się na całe gardło. Zadrżała z przerażenia. Stał tak blisko, że czuła bijący od niego żar, jakby przyniesiony do rodzinnej biblioteki wprost z najgłębszych czeluści piekieł.

- Nie widzę w tym nic śmiesznego - burknęła.

Pablo spoważniał. Utkwił w niej natarczywe spojrzenie.

- Bo też nie żartowałem. Cameron przyrzekł mi twoją rękę.

Briar zaniemówiła z oburzenia, ale na krótko. Teraz ona z kolei parsknęła śmiechem.

- Chyba ci rozum odebrało! Tatusiu, wybij mu z głowy te głupie mrzonki. Chyba nie wierzysz, że wyjdę za kogoś takiego?

Lecz pan Davenport milczał, choć błagała go wzrokiem o wsparcie. Zamknął drzwi, po czym nieśmiało położył rękę na jej ramieniu. Na widok jego spłoszonego spojrzenia śmiech zamarł jej na ustach.

- Zrozum, córeczko... - wyszeptał niemal bezgłośnie przez ściśnięte gardło.

- Nie! - wykrzyknęła, uwalniając się gwałtownie z jego uścisku. - Wykluczone!

- Wysłuchaj mnie przynajmniej, póki mamy nie ma w pobliżu - błagał pan Davenport.

Briar postąpiła parę kroków w głąb pomieszczenia.

- Po co? Przecież to, co mówisz, nie ma żadnego sensu - zaprotestowała gwałtownie.

- Skąd wiesz, jeśli nie chcesz słuchać? - wtrącił Pablo.

- Gdyby interesowała mnie twoja opinia, tobym o nią poprosiła - odparowała Briar, nie kryjąc odrazy.

Bynajmniej nie zbiła go z tropu. Wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie. Wsparty plecami o biurko, z rozłożonymi szeroko rękami, prezentował wspaniały tors. Oliwkowa skóra w rozcięciu koszuli, pokryta czarnymi, jedwabistymi włoskami... Briar z trudem oderwała od niej wzrok. Po cichu przyznała matce rację. Pablo Barrentes był bardzo przystojny. Pomyślała, że na świecie nie ma sprawiedliwości, skoro natura obdarzyła nikczemnika nieprzeciętnie atrakcyjnym wyglądem. Pablo uśmiechnął się, jakby czytał w jej myślach.

- Kłujesz jak roślina, której imieniem cię nazwano, moja dzika różo*.

* *Briar* - po angielsku wrzosiec.

- Nie jestem żadną różą, a już na pewno nie twoją. Żadnym sposobem nie zmusisz mnie do ślubu. - Nie czekając na odpowiedź, zwróciła wzrok na ojca. Nagle przypomniała sobie pochwały matki. Nabrała podejrzeń, że nie przypadkiem zwróciła jej uwagę na atrakcyjną powierzchowność Barrentesa, sugerowała istnienie jakichś ukrytych zalet. - Uknuliście spisek przeciwko mnie we trójkę, razem z mamą, prawda? - spytała.

Ojciec pobladł jak ściana.

- Nie do końca. Wie tylko o oświadczeniach.

- Co znaczy tylko? Przehandlowaliście mnie jak rzecz! - wykrzyknęła oburzona zdradą rodziców, którzy rzekomo ją kochali. - Ustaliliście już, na co wydacie zapłatę? Wyremontujecie dach czy kupicie nowego mercedesa? Jak mogliście sprzedać mnie człowiekowi, który nas zrujnował? Gardzę nim całą duszą!

Pablo nie wyglądał na urażonego. Przełknął obelgi ze stoickim spokojem, inaczej niż Cameron Davenport.

- Zrozum, nie mamy wyboru.

- Nieprawda. Zawsze istnieje jakiś wybór. Dla mnie też. Mogę powiedzieć „nie”. I powiem. Nie wyszłabym za Barrentesa nawet wtedy, gdyby był jedynym mężczyzną na Ziemi. Wolałabym umrzeć - dodała dobitnie, zwracając wzrok na niedoszedłego narzeczonego.

Nieznaczne drgnienie mięśni twarzy świadczyło o tym, że tym razem uraziła jego dumę, lecz kiedy przemówił, jego głos brzmiał spokojnie, jakby wysłuchiwał komplementów:

- Nie wiedziałem, że kończyłaś szkołę teatralną.

- Nie, akademię sztuk pięknych. Ale to nie twoja sprawa - wysyczała przez zęby.

- Szkoda, marnujesz wielki talent aktorski - odparł, unosząc wysoko brwi.

- A ty tracisz czas. Co ty sobie wyobrażasz? Że jeśli zmusisz mnie do małżeństwa, wszystkie drzwi w Sydney staną przed tobą otworem? Że wyjdę za parweniusza, który po trupach doszedł do majątku? Marzenie ściętej głowy!

Pablo obrzucił ją mrocznym spojrzeniem.

- Gardzisz mną za to, że doszedłem do majątku własną pracą, a nie odziedziczyłem fortuny po przodkach, jak ty i tobie podobni?

- Nie. Za to, że niszczysz każdego, kto stanie ci na drodze, począwszy od mojego ojca.

- Jednak przyjął moją propozycję, nawet jeśli w tej chwili żywi do mnie urazę.

- Nigdy ci nie wybaczę. - Briar ponownie zwróciła wzrok na ojca. - Tato, skończmy wreszcie tę farsę. Chyba nie sądzisz, że wyjdę za tego łotra. Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku. Epoka aranżowanych małżeństw dawno minęła.

Pan Davenport z rozpaczą pokręcił głową. Opadł bezwładnie na fotel, ukrył twarz w dłoniach.

- Co za głupiec ze mnie! - zaszlochał.

Briar uklękła przy nim. Położyła mu ręce na czole.

- Posłuchaj, tato. Nie potrzebujemy pieniędzy Barrentesa. Nie będziemy żebrać o jego łaskę. Poradzimy sobie sami. Uzyskamy dobrą cenę za zabytkowe meble, a kiedy pójdę do pracy, staniemy na nogach. Jeśli nie będzie stać nas na służbę, przeżyjemy bez niej. Podłogi nie muszą być pastowane codziennie. Gotować też możemy sami.

- Mama nie da sobie rady. Dom popada w ruinę. Nie mamy ani pieniędzy, ani szansy na kredyt, nic, dosłownie nic.

- Pozwól mi działać, a sam zobaczysz, że wyjdziemy z kryzysu bez łaski pana Barrentesa - przekonywała Briar żarliwie.

Ojciec ujął obie jej dłonie, uściśnął mocno, potem przytulił do siebie, podziękował za słowa otuchy. Briar topniało serce, gdy trzymał ją w ramionach. Chyba nabrał wiary, że wspólnymi siłami przezwyciężą kryzys. Do tej pory dźwigał sam ciężar długów i niepowodzeń. Jego zaufanie wzruszyło Briar tak głęboko, że niemal zapomniała o obecności Pabla. Przysięgła sobie, że zrobi wszystko, by nie zawieść pokładanych w niej nadziei.

- Kiedy wreszcie jej powiesz? - wyrwał ją z zadumy szorstki głos Pabla. Briar zastygła w bezruchu. Zajrzała ojcu w oczy.

- Co takiego? Macie jeszcze w zanadrzu jakąś niespodziankę?

Puste, zrozpaczone spojrzenie ojca powiedziało jej, że tak, i to wyjątkowo przykrą.

- Nie sprzedamy mebli, bo do nas nie należą. Dom też nie. Pablo zabrał wszystko. Wszystko! - powtórzył w bezdennej rozpacz.

Briar zawrzała gniewem.

- Ty łajdaku! - wrzasnęła. - Nie dość, że wydarłeś nam dorobek czterech pokoleń, to jeszcze pozbawiłeś dachu nad głową! Jesteś z siebie dumny, bohaterze? - Podeszła bliżej, gotowa rozerwać sprawcę wszystkich nieszczęść na strzępy. Uniosła rękę, lecz zanim zdążyła wymierzyć mu policzek, chwycił ją błyskawicznym ruchem za nadgarstek.

- Oferuję twojemu ojcu godny sposób wyjścia z kryzysu. Otrzyma z powrotem dom i solidną roczną pensję, pod warunkiem że okażesz się tak dobrą córką, za jaką cię uważa. Wystarczy, że za mnie wyjdiesz, a wybawisz najbliższych z opresji. - Zacisnął palce wokół ręki Briar, siłą przyciągnął ją do siebie. Znów poczuła gorąco jego ciała. W głębokich, ciemnych oczach migotały już nie iskry, lecz płomienie triumfu.

- Wygląda na to, że nie zostawiłeś mi wyboru - wycodziła przez zaciśnięte zęby. - Wielkie dzięki, przeżyjemy bez twojej hojności. Nie wymażę twojej przeszłości z ludzkiej pamięci. Mimo całego bogactwa pozostaniesz dla świata dzieckiem ulicy.

- Więc wybierasz szlachetną biedę? Uwierz mi, szlachetni biedacy nie istnieją. Nędza to jedno pasmo upokorzeń, prozaiczna walka o byt. Nie zdajesz sobie sprawy, co znaczy bieda. Taka rozpieszczona panienska z dobrego domu jak ty nie przeżyłaby ani dnia w ubóstwie. Lepiej nie szukaj romantyzmu w ryzostoku.

- W małżeństwie z przymusu też go nie widzę. - Briar obrzuciła go pogardliwym spojrzeniem, po czym zwróciła wzrok na ojca.

Cameron Davenport siedział w fotelu zgarbiony, zrezygnowany, z opuszczonymi ramionami, jak strzęp człowieka. Briar nie mogła patrzeć na jego zbolalą minę.

- Wybacz, tatusiu - szepnęła. - Nie mogę za niego wyjść, nawet dla ciebie. Ojciec pokiwał głową z rezygnacją.

- Rozumiem - jęknął. - W ogóle nie powinienem cię o to prosić. To wszystko moja wina, wyłącznie moja. Nie pozostaje mi nic innego, niż oznajmić twojej matce, że zostaliśmy bezdomni.

- To ona jeszcze nie wie? - wykrztusiła Briar przez ściśniętą żalością gardło. - Sądziłam, że razem opracowaliście ten swój „plan awaryjny”.

- Zatałem przed nią, że „Blaxleę” też straciliśmy. Usiłowałem oszczędzić jej strapienie, ale teraz nie mam wyjścia.

- O nie! - jęknęła Briar.

Mechanizm zabytkowego zegara zazgrzytał przed wybiciem północy.

Pablo wszedł pomiędzy córkę a ojca.

- Wolisz skazać matkę na przytułek, niż zapewnić jej godną starość? Co z ciebie za córka? - szydził bezlitośnie.

Briar nie odpowiedziała.

Posłała Pablowi nienawistne spojrzenie, lecz w duchu przyznała mu rację. Tylko wyrodna córka pozbawiłaby matkę rodzinnego domu. Po tym jak straciła syna, rodzinną firmę i cały majątek, kolejne strapienie by ją zabiło.

- Widzę, że potrzebujesz trochę czasu do namysłu - orzekł Pablo. - Dam ci ostatnią szansę. Zanim zegar wybije dwunastą, podejmiesz ostateczną i nieodwołalną decyzję. Jeśli odrzucisz oświadczyzny, musicie do końca tygodnia opuścić dom.

- Nie wierzę własnym uszom! Nawet ty nie możesz być aż tak okrutny.

- Poczekaj trochę, a sama się przekonasz.

Po tych słowach nastąpiło pierwsze uderzenie zegara.

- Teraz los najbliższych zależy wyłącznie od ciebie - przypomniał. - Albo skążesz rodziców na nędzę, albo zapewnisz im życie w luksusie.

- Bim! - zadzwonił zegar po raz drugi.

- Mam nadzieję, że rozważasz moją propozycję.

O tak, rozważała. W życiu nie myślała tak intensywnie. Z każdą sekundą traciła resztki nadziei. Zegar właśnie wybił kolejną. Czy małżeństwo z nim ją zabije? Miała nadzieję, że nie, ale nie ulegało wątpliwości, że matka nie przeżyje utraty rodzinnej willi „Blaxlea”, dziedzictwa pokoleń. W każdym razie na pewno nie wybaczyłaby jej zaprzepaszczenia jedynej szansy ratunku.

Co mam robić, Nat? - pytała w myślach niedawno zmarłego brata, choć doskonale wiedziała, że gdyby przeżył wypadek, poświęciłby wszystko, żeby ocalić rodziców. Powinna wziąć z niego przykład, lecz perspektywa małżeństwa z Pablem budziła w niej odrazę. Usiłowała wytłumaczyć sobie, że to nic

straszego. Od najmłodszych lat przygotowywano ją na to, że kiedyś wyjdzie za mąż za zamożnego człowieka z odpowiednimi koneksjami. Skoro tak czy inaczej czekało ją małżeństwo z rozsądku, to czemu nie z nim?

Nagle przyszło jej do głowy, że podpisanie aktu ślubu nie musi oznaczać dożywocia. Obrzydzi mu życie tak, że za rok, najwyżej dwa sam zażąda rozwodu. Jeśli zadba o to, żeby nie przyszły na świat dzieci, niewinne osoby nie ucierpią wskutek rozpadu rodziny.

- Bim!

Północ, godzina duchów, wybiła o wiele za szybko. Hiszpański diabeł wybrał odpowiednią porę, jak prawdziwy księżę ciemności ze starych legend. Briar zerknęła na ojca. Siedział przybity, zrezygnowany, lecz nagle oczy mu rozbliły, jakby w ostatniej chwili odzyskał wolę walki. Wstał, popatrzył córce prosto w oczy.

- Nie wyrażaj zgody. To wszystko moja wina. Nie musisz płacić za moje błędy. Jakoś sobie poradzimy.

Briar podziękowała mu uśmiechem wdzięczności.

Pablo podszedł bliżej, stanął na wprost niej, jakby nie mógł się doczekać podpisania cyrografu.

- No i co zdecydowałaś?

- Że cię nienawidzę, całą duszą.

Pablo gwałtownym ruchem uniósł rękę do jej twarzy. Briar zjeżyła się ze strachu, lecz on delikatnie pogłaskał ją po policzku, natarczywie zagładając w oczy. Zaparło jej dech. Zadrżała pod wpływem dotyku jego palców. Pablo westchnął, opuścił rękę. Briar odetchnęła z ulgą, ale nie na długo.

- Szkoda marnować energii na nienawiść - stwierdził. - Ale skoro w ten sposób stawiasz sprawę, musicie się wyprowadzić do końca tygodnia.

- Nie!

- Co znaczy: nie? Jasno określiłem warunki.

- To znaczy, że nie opuścimy domu.

- Nie ulegaj mu! - wykrzyknął pan Davenport.

Pablo uciszył go uniesieniem dłoni. Zajrzał Briar głęboko w oczy.

- Słucham?

Briar nabrała powietrza w płuca. Modliła się, żeby starczyło jej siły na dokonanie rzeczy niemożliwej. Bardzo jej potrzebowała. Dla rodziny, dla mamy - powtarzała sobie. Czuła, że złe moce wciągają ją w nieznaną otchłań niczym wir w głębinę.

- Zgoda. Wyjdę za ciebie - wyszeptała prawie bezgłośnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

W dniu zaręczyn Carolyn Davenport z promiennym uśmiechem wkroczyła do pokoju córki, unosząc tren rozkloszowanej, turkusowej kreacji.

- Co cię tak długo zatrzymało? - spytała od progu. - Wszyscy już czekają na dole. Przyszła cała śmietanka towarzyska Sydney - oznajmiła z nieskrywaną dumą.

Wyłącznie z pustej ciekawości - pomyślała Briar, ale nie wyraziła głośno swych obiekcji, żeby nie pozbawiać matki złudzeń. Carolyn przyjęła wiadomość o rychłym małżeństwie córki za dobrą monetę. Z pełnym przekonaniem grała rolę szczęśliwej mamy narzeczonej, jak przystało damie z wyższych sfer. Chyba jako jedyna świecie wierzyła w nagły rozkwit uczuć pomiędzy dwojgiem młodych. Nie zastanowiło jej, czemu zaraz po przyjęciu przez Briar oświadczyn sytuacja materialna rodziny uległa poprawie, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Traktowała niezwyklej hojność przyszłego zięcia jako dowód głębokiej miłości. Najwyraźniej bardzo pragnęła uwierzyć w romantyczną bajkę.

Briar wątpiła, czy ktokolwiek inny wykazał równie wielką naiwność, choć nie ulegało wątpliwości, że Pablo zadbał o to, żeby prasa podtrzymała mit. „Miłość jak z bajki” - głosił jeden z tytułów w gazecie. Tylko redaktorzy prasy ekonomicznej wykazali nieco rozsądku.

Jeden z artykułów zatytułowano: „Małżeńska fuzja” i opatrzone całkiem logicznym komentarzem: *Połączenie nowej fortuny ze starą, dynamizmu młodego przedsiębiorcy z tradycją znakomitego rodu i doświadczeniem pokoleń.*

Tego, co myślała Briar, żadne pismo by nie zamieściło:

„Zmuszona do małżeństwa za pomocą szantażu, córka zubożałych przedsiębiorców została sprzedana w zamian za zwrot zagarniętego majątku”.

Briar nałożyła nieco różu na policzki.

- Dodaj trochę koloru - poradziła matka. - Jesteś bardzo blada.

Denerwujesz się?

- Nie.

Rzeczywiście, odczuwała raczej obrzydzenie niż zdenerwowanie. Nie posłuchała rady matki. Makijaż mógłby wprawdzie poprawić jej wygląd, ale nie samopoczucie. Gdyby umalowała się stosownie do nastroju, goście puciekaliby w popłochu. Woląla schować kosmetyki do torebki.

Carolyn Davenport widocznie wyczuła, że lepiej nie wywierać nacisku.

- Nic nie szkodzi - powiedziała pojednawczo. - Po lampce szampana dostaniesz naturalnych rumieńców.

Briar poczuła gwałtowny skurcz żołądka. Nie miała ochoty na szampana. Nie widziała powodu do świętowania.

- Zejdźmy wreszcie na dół - nalegała matka. - Pablo czeka. Wygląda jak marzenie.

- Już idę - odpowiedziała możliwie spokojnym tonem.

Nie interesował jej wygląd tego, który ją kupił. Niech poczeka - myślała mściwie. To, że drogo za mnie zapłacił, nie oznacza, że będę tańczyć, jak mi zagra. Przez ostatnie dwa tygodnie usiłowała rozgryźć motywy jego postępowania. Doszła do wniosku, że zabiegał o nią po to, by dostać się w kręgi finansowej elity Sydney. Nie zależało mu na niej, nawet jej nie lubił. Zważywszy na wzajemną niechęć, przewidywała, że przekonanie go, że każde z nich powinno żyć własnym życiem, przyjdzie jej bez trudu, podobnie jak

nakłonienie do rozwodu. Świadomość, że farsa nie potrwa długo, pozwoli jej wytrwać rok czy dwa, zanim odzyska wolność.

- Carlos pięknie ułożył ci włosy - zauważyła matka. - Szkoda tylko, że uparłaś się włożyć ten stary ciuch na tak uroczystą okazję.

„Stary ciuch”, czyli prostą, białą suknię kupiła zaledwie rok temu. Miała ją na sobie tylko raz. Posłała matce promienny uśmiech, żeby nie psuć nastroju niepotrzebną dyskusją. W końcu ktoś powinien się cieszyć z tej żalosalnej komedii. Briar błogosławiła naiwność matki. Od ogłoszenia daty zaręczyn wypiękniała w oczach. Odpreżyła się, głębokie zmarszczki między brwiami znikły. Według oceny Briar, źródłem tej radości była nie tylko poprawa sytuacji materialnej, ale przede wszystkim przekonanie, że córka znalazła osobiste szczęście.

- Nie martw się, mamusiu. Największa uroczystość jeszcze przed nami. Wtedy zrobię naprawdę efektowne wejście - zapewniła ze sztucznym entuzjazmem. Następnie ujęła matkę pod ramię. - Chodźmy do gości.

Pablo sprowadził ekipę sprzątającą, która przywróciła sali balowej dawną świetność. W olbrzymich lustrach odbijały się przepiękne bukiety i blask kryształowych żyrandoli. Przez zajmujące całą ścianę okna widać było światła portu. Szampan płynął strumieniami. Na zaręczyny jedynej spadkobierczynie starego, szanowanego rodu przybyły najznakomitsze osobistości Sydney.

Pablo uzyskał wszystko, co chciał. Davenportowie zatrzymali rezydencję, a on wiązał przyszłość z kręgami elity, która długo broniła mu wstępu w swe progi. Odbierając gratulacje u boku Camerona Davenporta, odczuwał wyraźną zmianę nastawienia osób, które jeszcze niedawno na jego widok przechodziły na drugą stronę ulicy. Po ślubie z Briar nikt nie będzie już kwestionować jego pozycji na rynku nieruchomości. Nazwisko Davenportów otwierało wszystkie drzwi. Pablo nie rozumiał, jak to możliwe, że taki nieudacznik jak Cameron Davenport spłodził tak wspaniałą córkę, w sam raz odpowiednią na żonę i matkę.

W tłumie zapanowało poruszenie. Goście zaczęli szeptać między sobą, gdy dwie panie - starsza dumna jak paw, młodsza - blada jak ściana - stanęły u szczytu schodów.

Mimo bladości Briar wyglądała przepięknie. Bursztynowe oczy błyszczały jak szlachetne kamienie. Prosta, niemal bezkształtna suknia nie zdołała ukryć powabnej krągłości bioder, smukłej talii i długich nóg. Wkrótce dzika róża straci swe kolce, będzie do niego należała. Pablo już widział oczami wyobraźni te ponętne kształty bez ubrania, czuł ciepło doskonałego ciała. Nabral pewności, że zapewnienie sobie spadkobierców nie będzie przykrym obowiązkiem. Gdy panie zeszły ze schodów, Pablo wyciągnął rękę do Briar. Dopiero wtedy popatrzyła na niego po raz pierwszy.

Kiedy dotknął jej dłoni, przez całe ciało Briar przeszedł jakby prąd elektryczny. Pablo zmierzył ją badawczym spojrzeniem.

- Masz minę dziewczicy rzuconej smokowi na pożarcie - zażartował.
- A ty przypominasz kota, który dorwał się do śmietanki - odburknęła z urazą.
- Jeszcze nie. Na razie oglądam opakowanie. Z niecierpliwością czekam chwili, kiedy spróbuję zawartości.

Briar odwróciła głowę.

Z trudem chwyciła powietrze. Nie potrzebowała lustra, by wiedzieć, że słowa Pabla wywołały silniejszy rumieniec niż róż i szampan razem wzięte. Już na sam jego widok oblała ją fala gorąca. Strój, w którym każdy inny wyglądałby jak w przebraniu, podkreślał wspaniałą sylwetkę, południowe rysy i słuszny wzrost. Biała koszula i czarny garnitur pięknie kontrastowały z oliwkową cerą. Włożył do nich ręcznie szyte, skórzane buty. Długie włosy związał z tyłu. Do pełnego obrazu pirata, dumnego z cennej zdobyczy brakowało tylko kolczyka w uchu. Stał tak blisko, że gorący oddech niemal parzył jej skórę. Najdziwniejsze, że zapach wody kolońskiej, zmieszany z jego własnym, bardzo męskim i świeżym, działał na nią jak narkotyk, kruszył wewnętrzne opory. Briar w odruchu

samoobrony wyprostowała plecy, odchyliła głowę. Nie mogła pozwolić, by szantażysta zaczął ją pociągać.

Ktoś - chyba ojciec - wznosił toast. Zgromadzeni przyjęli go aplauzem. Potem zabrzmiały brawa i gratulacje, których Briar nie słuchała. Szukała okazji, żeby w cztery oczy przedstawić Pablowi swoje warunki. Zamierzała jasno i bez ogródek wybić mu z głowy rojenia o rozkoszach nocy poślubnej.

- Briar, kochanie! - wyrwał ją z gorączkowych rozmyślań głos narzeczonego.

Już miała zaprotestować, że nie jest jego kochaniem, ale powstrzymał ją ostrzegawczy błysk w ciemnych oczach.

- Goście proszą, żebym pocałował narzeczoną.

Zanim zdążyła zaprotestować, zamknął jej usta namiętym pocałunkiem. Ku jej zaskoczeniu miękkie, zmysłowe wargi smakowały tak słodko, że przełamały wszelkie zahamowania. Zapomniała nie tylko o dwuosobowej widowni, ale nawet o tym, kto i dlaczego doprowadza krew w jej żyłach do wrzenia. Kiedy Pablo odchylił głowę, nie od razu ochłonęła. Gdy pierwszy raz zamrugła powiekami, ujrzała rozentuzjasmowany tłum, w następnej kolejności uśmiech triumfu na twarzy Pabla, wreszcie na koniec rozmiary własnej słabości. Uniosła rękę do wilgotnych jeszcze ust, żeby je obetrzeć, lecz Pablo chwycił ją i ściągnął w dół, zanim ktokolwiek zdążył zauważyć niestosowny gest.

- Nie wymażesz mnie tak łatwo z pamięci - szepnął jej do ucha.

Niestety miał rację. Wciąż czuła smak gorących ust. Poprosiła, żeby poświęcił jej chwilę na osobności. Zaskoczyła go. Uniósł wysoko brwi, w oczach rozbłysły iskierki rozbawienia.

- Nie sądziłem, że zechcesz skonsumować związek jeszcze przed ślubem - skomentował z szatańskim uśmiechem.

- Proszę tylko o chwilę rozmowy - sprecyzowała z naciskiem. - Musimy ustalić zasady kontraktu.

- Cierpliwości. - Pablo przerwał, umoczył usta w szampanie. Ujął dłoń Briar. - Najwyższa pora przyjąć gratulacje od ludzi, którzy przyszli życzyć nam szczęścia.

- Raczej obejrzeć moją egzekucję. Zawsze to miło popatrzeć na upadek kogoś ze swojej sfery.

Pablo zeszywniał. Następnie pochylił głowę i wyszeptał jej do ucha:

- Nie zmuszałem cię do małżeństwa.

- Wierutne kłamstwo.

- Po dokonaniu bilansu zysków i strat zgodziłaś się za mnie wyjść.

Najwyższa pora ponieść konsekwencje podjętej decyzji. Chodźmy do gości.

Po kilku kolejnych godzinach i niezliczonych butelkach szampana goście zaczęli wychodzić. W końcu zostało tylko kilku kolegów Camerona, którzy przeszli wraz z panem domu do biblioteki na szklaneczkę brandy. Promieniejąca radością Carolyn opuściła imprezę godzinę wcześniej. Wieczór włókł się w nieskończoność. Briar przechodziła od jednej grupki do drugiej, z przyklejonym uśmiechem odpowiadała na niezliczone pytania. Dokładała wszelkich starań, żeby zachować pozory entuzjazmu. Widziała powątpiewanie w oczach obecnych. Słyszała ich zaciekawienie, kiedy w dyplomatyczny sposób usiłowali dociec prawdziwych powodów pospiesznego ślubu. Pochwyliła wiele zawistnych spojrzeń panien. Najwyraźniej mimo niskiego pochodzenia uważały Pabla za godną uwagi partię, którą sprzątnęła im sprzed nosa.

Pablo z zadziwiającą łatwością omijał rafy. Kłamstwo o nagłym wybuchu uczucia przechodziło mu przez gardło nadspodziewanie gładko. Na użytek co bardziej cynicznych słuchaczy dodawał, że nagła poprawa sytuacji przyszłego teścia przyspieszyła decyzję o ślubie. Dla uwiarygodnienia wypowiedzi przez cały czas obejmował narzeczoną w talii, otaczał ramieniem, to znów troskliwie odgarniał jej kosmyk włosów z czoła lub ścisnął dłoń. Briar robiła dobrą minę do złej gry. Prezentowała zęby w imitacji uśmiechu, niecierpliwie oczekując

końca koszmarne długiego przedstawienia. Wreszcie odprowadzili ostatnich gości do drzwi.

- Chciałaś porozmawiać na osobności - przypomniał Pablo, gdy zostali sami.

Briar tylko pokręciła głową. Spowodowane koniecznością wielogodzinnego udawania napięcie kompletnie ją wyczerpało. Ze zmęczenia rozboleła ją głowa. Marzyła tylko o spaniu. Czowała, że nie starczy jej sił, by jasno sprecyzować swoje warunki.

- Mogę zaczekać. Grunt, że ta żalсна farsa dobiegła końca.

- Nie nazywaj naszych zaręczyn farsą. Ja traktuję je serio, podobnie jak przyszłe małżeństwo. Tego samego oczekuję od ciebie.

- To tylko transakcja handlowa. Nie kupiłeś mnie z miłości.

Pablo zaniechał dalszej dyskusji. Zaprowadził Briar do małego saloniku naprzeciwko sali balowej. Wkrótce nadszedł kelner z dwiema szklaneczkami. Jedna na oko zawierała brandy. Pablo podał Briar drugą, z jakimś musującym płynem, ale nie wyciągnęła po nią ręki.

- Co to takiego? - spytała, nie kryjąc nieufności.

- Tradycyjne hiszpańskie remedium na ból głowy.

- Nie wmówisz mi, że obchodzi cię moje samopoczucie.

- Wolisz cierpieć?

Briar wymamrotała zdawkowe podziękowanie. Upiła łyk, żeby nie pomyślał, że podejrzewa go o podanie jej środka nasennego czy narkotyku. Natychmiast rozpoznała gorzki smak paracetamolu.

- Moje uznanie dla hiszpańskiej medycyny ludowej! - zadrwiła.

Dostrzegła uniesione kąciki ust Pabla, a w oczach iskierki wesołości. Otwarcie z niej kpił.

- Najwyższa pora, żebyś określiła zasady, na jakich chcesz oprzeć nasze wspólne życie - zażądał, gdy opróżniła szklanekę.

- Nasze aranżowane małżeństwo - poprawiła.

- Powiedziałem swoje. Teraz twoja kolej.

- Już późno. Wolałabym odłożyć tę rozmowę.

- To niemożliwe. Za dwa tygodnie bierzemy ślub. Do tego czasu będę przebywał przeważnie za granicą w interesach. Jeśli chcesz dodać jakąś klauzulę do intercyzy, powiedz mi o tym od razu.

- Przygotowałeś intercyzę?

- Cóż w tym dziwnego? Jak słusznie zauważyłaś, nie pobieramy się z miłości.

Briar w mgnieniu oka odzyskała zdolność logicznego myślenia. Skoro sformułował swoje warunki na piśmie, nic nie stało na przeszkodzie, by poszła w jego ślady. Wzięła głęboki oddech, żeby nieco ochłonąć. Dobrze, że światło przygaszono, bo czuła, że znów płoną jej policzki. Miała nadzieję, że Pablo nie dostrzeże jej konsternacji. Czekало ją wyjątkowo trudne zadanie.

- Racja. Obydwoje powinniśmy wiedzieć, na czym stoimy - przyznała tak spokojnie, jak potrafiła. - Otóż twój wkład stanowią pieniądze, mój - odpowiednie powiązania.

- Jesteś pewna, że nic więcej?

- Przecież chyba wyłącznie o to ci chodziło. Skoro zabrnęliśmy tak daleko, nie wypada nam się wycofać, ale żadne z nas nie oczekuje szczęścia w tym rzekomym związku. Obiecuję, że tak jak dzisiaj odegrałam rolę szczęśliwej narzeczonej, tak w przyszłości będę konsekwentnie grać rolę dobrej, a nawet, jeśli trzeba, kochającej żony.

Pablo przez chwilę rozważał jej słowa. Nie odrywał od Briar badawczego spojrzenia. Jego postawa wskazywała, że coś trzyma w zanadrzu.

- A prywatnie, kiedy nikt nie widzi? - spytał w końcu.

- Każde z nas będzie żyć swoim życiem, jak dotąd. Zapewnię ci odpowiednią pozycję, powiązania, których pragniesz, ale nic więcej. - Przerwała, wzięła głęboki oddech przed najtrudniejszą częścią przemówienia: - Do

łóżka z pewnością bez trudu znajdziesz sobie zastępstwo. Proszę tylko o dyskrecję.

- Podejrzewam, że nie przemyślałaś tego, co mówisz. W jaki sposób zamierzasz zajść w ciążę? Chyba nie przez sztuczne zapłodnienie?

- Przez naturalne też nie. Wybij sobie z głowy marzenia o dzieciach!

- Jeśli znasz moje marzenia, powinnaś przewidzieć, że pragnę spędzać z tobą noce. To najbardziej naturalne oczekiwanie narzeczonego.

Briar odjęło mowę. Nie przewidziała, że Pablo w ogóle poruszy intymne tematy. Wolałaby ich uniknąć. Najgorsze, że wyobraźnia wbrew woli podsunęła jej bardzo konkretne obrazy. Odpędziła je przemocą. Użyła całej siły woli, żeby skupić się na zasadniczej kwestii. Gdyby przystała na posiadanie potomstwa, unieszczęśliwiłaby je. Musiała mu to jakoś uświadomić.

- Teoretycznie masz rację - zaczęła ostrożnie. - Ale rzadko kto zakłada rodzinę z takich powodów jak my. Moi bliscy potrzebują twoich pieniędzy, ty - poprawy wizerunku w oczach świata.

Zapadło długie ciężkie milczenie. Pablo przez chwilę obserwował twarz Briar zwięzonymi oczami.

- Jeśli tak sądzisz, powinnaś mnie zrozumieć. Dziś wszyscy znajomi państwa Davenportów powitali mnie z otwartymi rękami tylko dlatego, że stałaś u mojego boku. Jeśli nie stworzymy pełnej rodziny, szybko rozszyfrują mistyfikację, a wtedy zamkną mi przed nosem drzwi do wielkiego świata, które dziś przede mną otworzyli. Choćby dlatego pragnę potomstwa, a ty mi je dasz.

- Naprawdę żądasz, żebym urodziła dziecko dla uwiarygodnienia tego żalosego kontraktu?

- Rozczarowałem cię? Chyba nie sądziłaś, że z powodu twego osobistego uroku?

- Nie zaciągniesz mnie siłą do łóżka! - prychnęła gniewnie.

Pablo wstał z krzesła. W mgnieniu oka podszedł do Briar. Stanął przed nią z chmurną miną, potężny, niemal groźny. Lecz gdy wyciągnął rękę, by

dotknąć jej policzka, rysy mu natychmiast złagodniały. Przesunął palce w dół, ujął ją pod brodę, a drugą ręką delikatnie gładził po szyi. Briar zaparło dech. Stał blisko, tak blisko, że znów poczuła smak skradzionego po zaręczynach pocałunku. Obawiała się, że Pablo słyszy przyspieszone bicie jej serca.

- Nie zamierzam cię do niczego zmuszać, ale mam nadzieję, że cię przekonam - wyszeptał łagodnie.

Po tych słowach przyciągnął ją jeszcze bliżej, aż zaczęła drżeć.

- Zimno ci?

- Tak - skłamała.

Pablo pocałował ją w policzek, potem w drugi.

- Myślę, że gdybym cię ogrzał, przełamałbym twoje opory.

Briar zacisnęła powieki, lecz mimo to widziała potężną, zgrabną sylwetkę. Jej skóra nadal pamiętała niedawną pieszczotę. Desperacko szukała sposobu obrony przed szatańskim urokiem nieodparcie przystojnego uwodziciela. Gdy nieco ochłonęła, podniosła na niego wzrok.

- A jeśli mnie nie zadowolisz? - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

Zamiast odpowiedzi Pablo przyciągnął ją mocno do siebie. Czowała przez ubranie bijący od niego żar i przyspieszony puls. Tym razem zaniemówiła nie tylko z zaskoczenia. Niezdrowa fascynacja przypominająca tęsknotę do zakazanego owocu powstrzymała ją od protestu. Gorący oddech Pabla rozgrzewał skórę, rozpalał wyobraźnię.

- Bez obawy. Nie rozczaruję cię - wyszeptał zmysłowym głosem.

Kiedy ją puścił, omal nie padła zemdlona. Nie wątpiła w ostatnie zapewnienie. Same słowa wystarczyły, by rozpalić w niej pożogę. Nagle Pablo odsunął ją od siebie.

- Masz jeszcze jakieś propozycje zmian w małżeńskim kontrakcie? - spytał dla odmiany chłodnym tonem. - Jeśli nie, to do zobaczenia na ślubie. - Po tych słowach wyszedł.

Briar odprowadziła go wzrokiem, zacisnęła pięści. Zważywszy na to, jak silnie na niego reagowała, nie wątpiła, że „przekonanie” jej do wypełniania obowiązków małżeńskich zajęłoby mu nie więcej niż pięć minut. Przeklinając niedawną słabość, przysięgła sobie, że nie da mu tej satysfakcji.

Wygrał wprawdzie potyczkę, lecz prawdziwa batalia dopiero go czeka.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- To moja wina, Briar - wyznał ojciec, ściskając rękę córki podczas oczekiwania przed kościołem na zakończenie granej na organach melodii.

- Nie miałeś wyboru. Nie zostawił nam innego wyjścia - pocieszała go Briar. - Grunt, że wyrwaliśmy „Blaxleę” z jego drapieżnych szponów.

- Ale posłuchaj...

Zanim zdążył coś dodać, zabrzmiał marsz weselny. Nadeszła pora przekazania panny młodej przyszłemu mężowi. Gdy ojciec popchnął ją lekko w kierunku wejścia, Briar ruszyła oszołomiona niczym na gilotynę. Jak automat powtarzała formułkę małżeńskiej przysięgi. Oprzytomniała dopiero przy słowach: „Ogłaszam was mężem i żoną”.

Marzyła o tym, by obudzić się ze złego snu wśród znajomych sprzętów swojego pokoju i roześmiać się na całe gardło. Lecz słowa księdza: „Mąż może pocałować żonę” przypomniały jej, że to nie sen.

Wymęczony dwoma tygodniami bez snu umysł dopiero teraz zaczął pracować. Nie czekało jej przebudzenie. Czarne jak noc oczy brały ją w posiadanie, odbierały wszelką nadzieję. Wkrótce Pablo pochwycił ją w ramiona. Zrezygnowana Briar nie stawiała oporu.

Patrząc w rozszerzone z przerażenia oczy w bladej, wymęczonej twarzyczce, Pablo zapragnął ją pocieszyć, ale odparł pokusę. Powiedział sobie, że nie musi, że Briar wkrótce pogodzi się z losem. Dotknął jej zimnych warg. Rozgrzał je w mgnieniu oka. Czuł, jak stopniowo znika napięcie. Wreszcie

zmiękała w jego ramionach, zaczęła oddawać pocałunek. W serce Pabla wstąpiła otucha, że równie mocno rozpali jej zmysły w małżeńskiej sypialni.

Gdy odchylił głowę, oczy Briar płonęły, lecz ogień szybko ustąpił miejsca zimnemu błyskowi. Tylko rumieniec na policzku świadczył o tym, że mimo wszelkich starań w bezpośrednim zetknięciu nie stać jej na odrazę czy choćby obojętność. Ta świadomość dała Pablowi nadzieję, że szybko ją zdobędzie. Przy dźwiękach organowej muzyki podał świeżo poślubionej małżonce ramię i poprowadził wśród szpaleru druzhen i družbów wybranych spośród rozlicznych kuzynów teściowej. Carolyn z wielkim entuzjazmem organizowała oprawę uroczystości przy pomocy dwóch koleżanek Briar, które specjalnie na tę okoliczność przyleciały zza oceanu. Zanim zdążyli zrobić dwa kroki, ze łzami w oczach objęła córkę i uściskała zięcia.

- Jaka szkoda, że Nat nie dożył tej chwili - zaszlochała.

Briar nie podzielała jej wzruszenia. Zacisnęła zęby. Nie żałowała, że brat nie widzi jej upadku. Ojciec wymamrotał ciche gratulacje. Później przystawali co krok, by wysłuchać życzeń i okrzyków zachwyty gości, wyłącznie ze strony panny młodej. Po stronie pana młodego siedzieli głównie reporterzy. Kiedy wstali, żeby zrobić zdjęcia, w ławkach pozostała zaledwie grupka ludzi, prawdopodobnie wszyscy jego krewni i znajomi. Briar słyszała wprawdzie, że stracił oboje rodziców, ale jak przeszedł przez życie, nie zdobywając przyjaciół? Gazety pisały, że nie widziano go dwukrotnie z tą samą kobietą. Czyżby poślubiła wilka samotnika? Jedno spojrzenie w twarz świeżo poślubionego męża wystarczyło za odpowiedź. Twarde rysy świadczyły o zimnym, nieprzystępnym charakterze. Nic dziwnego, że zrażał do siebie ludzi.

Wyszli na zewnątrz, wprost na jasne, popołudniowe słońce. Sesja fotograficzna trwała w nieskończoność. Dopiero żądanie jednego z fotografów przypomniało Briar o konieczności przywołania uśmiechu. Inaczej zapomnieliby, że oczekują od niej, by promieniała szczęściem w rzekomo

najpiękniejszym dniu życia. Niestety niewolnicy niełatwo udawać radość. Fotograf poprosił o zmianę pozycji. Pablo stanął za żoną, objął ją z tyłu w tali, zanurzył twarz w jej włosach i z lubością wdychał ich zapach.

- Wyglądasz i pachniesz apetycznie jak sama pokusa - wymruczał jej wprost do ucha.

Briar zaparło dech. Gorący oddech Pablo rozpałił jej wyobraźnię. Niemal czuła na policzkach, szyi i dekolcie dotyk aksamitnych ust, które całowały ją w kościele. Tym razem szybko przepędziła kuszącą, lecz zgoła niepożądaną wizję. Nie dbała o jego opinię. Nie zamierzała spełniać erotycznych zachcianek księcia ciemności. Odchyliła głowę i wysyczała tak cicho, żeby nikt prócz niego nie usłyszał:

- Nie stroiłam się dla ciebie.

Pablo ujął jej rękę, uniósł do ust i wycisnął na niej niespieszny, zmysłowy pocałunek.

- Nie szkodzi. Tak czy inaczej tylko ja skorzystam z twych wdzięków. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak niecierpliwie oczekuję chwili, gdy zdejmę ci welon i suknię, by po raz pierwszy ujrzeć twe piękno w całej krasie.

Znów rozpałił w niej pożogę samymi słowami.

- Przykro mi, ale nie podzielam twoich odczuć - skłamała.

- Przyjdzie czas, że odwzajemnisz moje pragnienia, droga żono. Jestem wspaniałym kochankiem. Nie rozczaruję cię.

Ledwie przycisnął ją mocniej do siebie, stwierdziła, że nie kłamie.

Fotograf oznajmił, że zakończył zdjęcia, lecz Pablo nie wypuścił Briar z objęć.

- Puść mnie. Już skończyliśmy.

Trochę rozluźnił uścisk. Obrócił ją ku sobie.

- Na razie.

- Przygotuj się. Za dziesięć minut wyjeżdżamy

- oznajmił Pablo pod koniec wesela, gładząc Briar po ramieniu.

- Dokąd? - spytała zaskoczona. - Przecież przygotowano dla nas pokój. - Pospiesznie przeprosiła grupkę gości, z którą rozmawiała pod ogromną markizą w ogrodzie, i weszła za nim do domu. Przystanęli u stóp okazałych schodów.

- O ile wiem, zgodnie z tradycją tego kraju pan młody zabiera świeżo poślubioną żonę w podróż

- odrzekł Pablo z uśmiechem. - To piękny zwyczaj. Warto go podtrzymać.

- Nasze małżeństwo trudno nazwać tradycyjnym. Nie zamierzam udawać, że oczekuję z niecierpliwością nocy poślubnej - odburknęła zgodnie ze swymi odczuciami.

Ukryła tylko swój strach. Za nic w świecie nie przyznałaby, że ogarnia ją przerażenie na samą myśl o zostaniu sam na sam z tym człowiekiem, bezwzględnym w interesach, bezlitosnym wobec jej najbliższych. Zastanawiała się, jak zareaguje, gdy odkryje jej brak doświadczenia w sprawach erotycznych. Czy ją wyśmiej, upokorzy po raz kolejny?

- Pójdę się przebrać - mruknęła, żeby ukryć zdenerwowanie.

- Nie trzeba. Kazałem przygotować ci bagaż. Wyjedziesz w sukni ślubnej.

- To najmniej odpowiedni strój do podróży. Nie jadę na bal przebierańców. Włożę coś wygodnego.

Weszła na schody, lecz Pablo pochwycił ją za ramię, zatrzymał w pół kroku i zdecydowanym ruchem odwrócił ją ku sobie, tak że musiała spojrzeć w niezmierną głębię mrocznych oczu.

- Nie. Chcę, żeby wszyscy widzieli, że od dziś jesteś moja - wyjaśnił zaskakująco miękko, aksamitnym głosem. - Niech każdy mężczyzna zazdrości mi pięknej żony.

- To, że mnie kupiłeś, nie oznacza, że do ciebie należę - mruknęła Briar wbrew własnym odczuciom. Czowała, że nie pozostanie obojętna, lecz nie przyznałaby za nic w świecie, jak wielkie wrażenie zrobił na niej pocałunek w kościele i dotyk silnej, oliwkowej dłoni, gdy sprowadzał ją z powrotem ze schodów.

- Zobaczysz, nie pożałujesz, że za mnie wyszłaś - odparł Pablo z uwodzicielskim uśmiechem. - Mam nadzieję, że dużo zjadłaś. Będziesz potrzebowała wiele siły. Czeka nas upojna noc.

- Mów za siebie. Ja nie widzę powodów do radości - odburknęła z chmurną miną.

Pablo rzucił Briar wyzywające spojrzenie, ale zaniechał dalszej dyskusji. Po krótkim pożegnaniu z gośćmi zaprowadził ją do samochodu. Nie zawiózł jej jednak na lotnisko. Wkrótce wyjechali na drogę wiodącą w przeciwnym kierunku.

Briar odetchnęła z ulgą, że nie musi paradować wśród pasażerów w ślubnej sukni, zwracając powszechną uwagę. Nie pytała, dokąd Pablo ją wiezie. Nie miało to dla niej znaczenia. Wiedziała, co ją czeka u celu podróży. Zanim skręcili na drogę krajową, piesi i pasażerowie innych aut na ulicach Sydney z zaciekawieniem odwracali głowy na widok smukłego, sportowego auta, wiozącego młodą parę. Po kilku kilometrach napięcie zaczęło opadać. Siedząc wygodnie w czarnym skórzanym fotelu, Briar słuchała spokojnego szumu silnika, a jej myśli popłynęły własnym torem. Kilka kilometrów za miastem Pablo spytał, o czym myśli.

- Doszłam do wniosku, że dopasowałam sobie samochód do charakteru - odparła zgodnie z prawdą.

- Nie podoba ci się? - spytał niemal z urazą.

Briar z trudem powstrzymała uśmiech rozbawienia. Reagował jak mały chłopiec, któremu skrytykowano ulubioną zabawkę.

- Jest taki jak ty. Silny, szybki, stylowy i... - Urwała.

„Szalony” brzmiało zbyt beztrosko. Znacznie bardziej pasowało „niebezpieczny”, ale nie przeszło jej przez usta. Wołała nie kończyć zdania, żeby nie poznał jej prawdziwej opinii nie tyle o aucie, co o sobie.

- I?

- I to wszystko. Kropka - zakończyła pośpiesznie, po czym odwróciła głowę, udając wielkie zainteresowanie ciemnościami za oknem.

Wkrótce zapadła w drzemkę. Obudziła się dopiero wtedy, gdy skręcili z głównej drogi w boczną, wiodącą w kierunku wybrzeża. Rozbłysły przed nimi światła małego miasteczka, lecz Pablo skręcił wcześniej na teren rozległej posiadłości z widokiem na ocean i zdalnie otworzył bramę. Niskie latarnie wzdłuż długiego podjazdu oświetlały drogę do obszernego domostwa w stylu dawnej hacjendy. Pablo wyłączył silnik przed imponującym wejściem.

- Gdzie jesteśmy? - spytała Briar.

- W El Paradiso, około czterech godzin drogi od Sydney.

Zaskoczył ją. Nie zdawała sobie sprawy, że tak długo i mocno spała.

- Wejdz do środka. Oprowadzę cię - zaproponował.

Briar z prawdziwą przyjemnością spełniła polecenie. Najchętniej zwiedzałaby przez całą noc, by uniknąć nieuniknionego. Niestety po obejrzeniu kilku pokoi została wprowadzona do największej sypialni, jaką w życiu widziała. Zajmujące całą ścianę okna wychodziły na ocean. Widok bijących o brzeg fal, błyszczących w świetle księżyca, nawet nocą zapierał dech w piersiach. Ale to nie uroki krajobrazu sprawiły, że Briar zabrakło powietrza w płucach i zaschło w ustach. Stojące przy przeciwległej ścianie ogromne, małżeńskie łóże niemal ostentacyjnie drwiło z jej obaw.

Pablo przemierzył pokój, otworzył drzwi na taras. Briar pośpieszyła za nim, zaczerpnęła świeżego powietrza, rada, że odwlecze moment pójścia do łóżka.

- Odpocznij chwilkę - zaproponował. - Ja przyniosę bagaże i zrobię coś do picia.

- Dziwne, że tłum służby nie czeka na twoje rozkazy.

- Dam radę wnieść kilka walizek - odparł Pablo, obserwując twarz Briar spod współprzymkniętych powiek. - Jutro przedstawię ci Joego i Luisę, małżeństwo, które dba o dom i ogród.

Na tarasie panował chłód, lecz Briar z przyjemnością wystawiła twarz do wiatru. Zimny powiew przepędził resztki senności. W innych okolicznościach pewnie szybko wróciłaby do sypialni, lecz teraz wolałaby przez całą noc szczekać zębami, niż spędzić noc z nowo poślubionym mężem. Tak przynajmniej myślała, bo ciało reagowało zupełnie inaczej, jakby wbrew woli przygotowywało się do spełnienia małżeńskiego obowiązku. Nawet w myślach bowiem nie nazywała tego, co ją czeka, uprawianiem miłości. Została kupiona, żeby urodzić Pablowi dzieci. Na szczęście w przeciwieństwie do innych nabywanych przez niego dóbr, Briar miała rozum. Przed ślubem odwiedziła ginekologa i kupiła odpowiednie środki, żeby nie powiększać rodziny. W razie rozwodu żaden sąd nie uznałby jej za winną, zważywszy na okoliczności, w jakich została zmuszona do ślubu.

Pablo chłonał wzrokiem smukłą sylwetkę żony.

Długie spódnice lśniły niczym najszlachetniejsze perły w blasku pełnego księżyca. Morska bryza poruszała wypuszczonym z koka pasemkiem. Briar przypominała mu starożytną boginię miłości, córkę księżyca, stworzoną po to, by brać i dawać rozkosz. Niecierpliwie wyczekiwał chwili, gdy obsypie pocałunkami tę długą, gładką szyję i wszelkie inne, równie ponętne miejsca. Wreszcie nadeszła pora, by zrealizować marzenia. Przygasił światła w pokoju i wyniósł na taras dwa pełne kieliszki. Briar na jego widok zeszywniała, zmarszczyła brwi.

- Przyniosłem ci szampana na uspokojenie.
- Nie jestem zdenerwowana - zaprzeczyła, lecz nie zdołała ukryć strachu.
- Nie kłam. Zdradziły cię oczy i ta urocza żyłka pulsująca na szyi w przyspieszonym rytmie.

Dotknął opisywanego miejsca, lecz Briar odchyliła się gwałtownie. Pablo zostawił ją w spokoju. Patrzył, jak pociąga łyk z kieliszka. Jej ściągnięte ramiona nie umknęły jego bystremu spojrzeniu.

- Wejdzmy do środka - zaproponował. - Zmarzłaś.

- Ależ skąd - skłamała. Upiła łyk trunku, po czym pospiesznie przeniosła wzrok na odbijające się w wodzie światła portu. - Pozwól mi jeszcze nacieszyć oczy tym cudownym widokiem.

- Osobiście wolę patrzeć na ciebie. Jesteś piękna jak bogini.

- Podobno zależało ci na tym, żeby wszyscy zazdrościli ci żony.

Tymczasem nie widzę tu nikogo - stwierdziła, żeby odwrócić jego uwagę od swojej osoby.

- A uwierzyłabyś, gdybym wyjaśnił, że proszę cię, żebyś została w sukni ślubnej, bo wyglądasz w niej jak królowa z bajki?

- Nie. Nie wierzę w bajki, a szczególnie w zakończenie: „A potem żyli długo i szczęśliwie”. - Roześmiała się niewesoło, ponownie odwracając wzrok ku morzu.

- Nie. To zdanie zdecydowanie nas nie dotyczy - potwierdził Pablo bez zająknięcia.

Cyniczny komentarz nieco zaskoczył, ale też ucieszył Briar. Dał jej nadzieję, że gdy zażąda rozwodu, Pablo nie będzie stawiał przeszkód. Upiła kolejny łyk szampana, obliczając w myślach, ile czasu minie, zanim odzyska wolność.

- Przynajmniej to jedno przekonanie nas łączy - podsumowała.

- Najwyższa pora poszukać kolejnych wspólnych punktów - odparł tym swoim aksamitnym głosem. Zmysłowe spojrzenie spod wpełprzymkniętych powiek nie pozostawiało wątpliwości, jakie poszukiwania ma na myśli.

- Twój dom wygląda jak hacjenda ze starego filmu - zmieniła pospiesznie temat, żeby zyskać na czasie. - Czy to ty go zbudowałeś?

- Tak, dla mamy - odpowiedział lakonicznie.

Nie zamierzał przedłużać nocnej dyskusji ponad miarę. Niecierpliwie oczekiwał powrotu do sypialni.

Briar wyczuła jego zniecierpliwienie, ale nie zamierzała mu ulegać. Wprawdzie ciało odpowiadało gotowością na najłżejszą erotyczną aluzję, lecz

umysł podpowiadał, że powinna nienawidzić człowieka, który potraktował ją jak przedmiot. Nie znalazła innego wyjścia jak tylko grać na zwłokę.

- Opowiedz mi coś o swojej mamie - poprosiła. - Nigdy ani słowem nie wspomniałeś o najbliższych. Skoro żadasz, żebym dzieliła z tobą łóżko, chyba najwyższy czas, żebym poznała historię twojej rodziny.

- Ludzie śpią z nieznajomymi.

- Ja nie - odparła z urazą. Nie dodała tylko, że ze znajomymi też nie.

Pablo wyciągnął z jej lakonicznej odpowiedzi fałszywe wnioski.

Zaprzagnął obdarzyć ją tak wielką rozkoszą, by wymazała z pamięci dawnych chłopaków i kochanków. W mgnieniu oka opróżnił kieliszek i odrzucił go w odległy kąt tarasu, tak że rozprysnął się na tysiące kawałków.

- Nawet jeśli spędzałaś noce tylko z kolegami, to co dalej nastąpi, nie powinno cię przerażać. Nie ma sensu dalej zwlekać.

- Jeśli tak twoim zdaniem powinna wyglądać gra wstępna, radzę przeczytać kilka poradników - mruknęła, krzyżując ręce na piersi w obronnym geście.

Pablo niespodziewanie otoczył ją ramionami i przycisnął do barierki tak, że czuła bijący od niego żar i twardość napiętych mięśni.

- Wkrótce przyznasz, moja droga żono, że mógłbym napisać lepsze - odparł ze śmiechem.

Briar zaniemówiła z oburzenia na taki pokaz arogancji. Szukała w myślach odpowiednio ciętej riposty, lecz zanim ją znalazła, Pablo zaczął wodzić koniuszkiem języka po jej szyi. Zabrakło jej tchu, ciało ogarnęły płomienie. Jeszcze trochę walczyła ze sobą o odzyskanie zimnej krwi, ale przegrała. Kiedy zaczął całować jej usta, z początku delikatnie, zapraszająco, później coraz gwałtowniej, żarliwie oddawała pocałunki. Rozum podpowiadał, że powinna stawić opór, lecz ciało nie słuchało głosu rozsądku. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Napięcie ustąpiło. Utonęła w przepastnej głębi prawie czarnych, pociemniałych z namiętności oczu. Gdy odchylił głowę, podjęła ostatnią próbę

zapanowania nad niepożądanymi emocjami. Przysięgła sobie, że choć na papierze stanowią małżeństwo, nie pozwoli, by zawładnął jej ciałem i duszą. Spróbowała odsunąć go od siebie, ale jej nie pozwolił.

- Puść mnie. Pójdę się rozebrać - poprosiła. Usiłowała wprawdzie nadać głosowi chłodne brzmienie, ale bez skutku. Raczej wydyszała, niż wypowiedziała swoją prośbę.

- Nic z tego, moja słodka - wymruczał jej wprost do ucha, przyciągnąwszy ją jeszcze bliżej. - To przywilej pana młodego. Sam cię rozbiore.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zanim Briar zdążyła zaprotestować, Pablo zamknął jej usta zachłannym pocałunkiem. Porwał ją na ręce i zaniósł do sypialni. Mimo woli oplotła jego szyję ramionami. Kiedy postawił ją na podłodze przy łóżku, nadal trzymała go kurczowo. Zsunął ramiączka jej ślubnej sukni, całował każdy skrawek odsłanianej skóry. Briar z trudem utrzymywała się na miękkich nogach. Świat przestał dla niej istnieć. Wszelkie postanowienia poszły w niepamięć. Rozpuściła jego włosy, opadły jej na dłonie czarnym, połyskliwym wodospadem.

- Jesteś piękna. Nieziemsko piękna - wydyszał wśród przyspieszonych oddechów, gdy suknia opadła z szelestem na ziemię.

Briar zamierzała go uprzedzić, że żaden mężczyzna wcześniej jej nie dotknął, lecz zanim zdążyła złapać oddech, oliwkowe dłonie porwały ją w podróż w świat nieziemskich uniesień. Namiętne pocałunki uśmierzyły wszelkie lęki, uspiły rozum. Chłonąc cudowne pieszczoty każdą komórką, bezboleśnie przekroczyła granicę nieznanego dotąd świata erotycznych doznań.

Leżeli później długo, spleceni ze sobą, jak zakochana para, zanim wyrównali oddechy.

Dopiero gdy Pablo zamknął oczy, wróciła jej świadomość. Ogarnął ją smutek, że los poskapił jej miłości. Skoro noc poślubna z człowiekiem, którym gardziła, dostarczyła jej tak głębokich doznań, jakie szczęście dałby jej ktoś, kogo pokochałaby z wzajemnością? Spróbowała oswobodzić się z jego uścisku, lecz przyciągnął ją z powrotem ku sobie i zajął głęboko w oczy.

- Sprawilem ci ból? - dopytywał się z troską. - Czemu mi nie powiedziałaś, że jesteś dziewicą?

- Nie udawaj, że cię to obchodzi. Dostałeś to, co kupiłeś - odburknęła, rozgoryczona.

Pablo osłupiał. Nie spodziewał się tak brutalnego ataku zaraz po wybuchu namiętności. Briar zraniła jego dumę. Postanowił ją ukarać.

- Gdybym wiedział, jaki skarb biore, zapłaciłbym dwa razy więcej. Twój tatuś rzeczywiście nie ma głowy do interesów.

Briar ponownie spróbowała uniknąć z łóżka, lecz Pablo trzymał ją mocno.

- Nie wyobrażaj sobie, że możesz handlować ludźmi jak nieruchomościami! - wykrzyknęła w bezsilnej złości. - Gardzę tobą. Nienawidzę cię.

- Czyżby? Przed chwilą odniosłem zupełnie inne wrażenie.

- Udawałam. Wypełniłam swoją część umowy - podkreśliła z naciskiem. - Nic więcej.

- Nie chciałyś poudawać jeszcze raz? - spytał, ponownie całując jej piersi.

Zanim Briar zdążyła wymyślić odpowiednio bolesną obelgę, znów wziął ją w ramiona, pieścił, rozbudzał, rozpalał. Wprawne usta i dłonie obiecywały tak nieziemskie rozkosze, że zamiast krzyku protestu wydała jęk przyzwolenia. Namiętność ogarnęła ją wbrew woli, ponownie porwała jak powódź, jak lawina tam, dokąd rozum zabraniał pójść. Lecz gdy ochłonęła, spadła ze szczytów erotycznych uniesień w czarną otchłań ponizenia. Palił ją wstyd, że skruszył jej opór jednym pocałunkiem.

Póki mogła, powstrzymywała łzy, lecz w końcu popłynęły szerokim strumieniem. Korzystając z chwili nieuwagi Pabla, pochwywszy po drodze torebkę, umknęła do łazienki. Zorientował się zbyt późno, żeby ją zatrzymać, ale natychmiast podążył w ślad za nią. Na szczęście w porę zdążyła zamknąć drzwi.

Pablo szarpał za klamkę, prosił, żeby go wpuściła. Dopytywał się o jej samopoczucie, ale ani przez ułamek sekundy nie wierzyła, że go obchodzi. Kazała mu odejść. Kiedy po kolejnej nieudanej próbie spełnił polecenie, Briar zdjęła z wieszaka o wiele za duży szlafrok i owinęła wokół ciała. Po kontakcie z zimnym ogniem, bo tak odbierała Pabla, potrzebowała czegoś miękkiego i ciepłego. Lustro pokazało jej zrozpaczoną twarz z rozszerzonymi, bezradnymi jak u skrzywdzonego dziecka oczami i drżącymi wargami.

Oplakując rzewnie własną, godną politowania słabość, sięgnęła do torebki po pigułkę, a resztę z powrotem schowała głęboko. Nie wątpiła, że dotrzymanie jednego postanowienia przyjdzie jej bez trudu: nigdy nie urodzi Pablowi dziecka.

Po odejściu od drzwi łazienki Pablo niespokojnie przemierzał pokój niczym zamknięty w klatce lew. Nie mógł sobie darować, że w porę nie rozpoznał oznak niewinności nowo poślubionej żony. Nie ostrzegła go, nie krzyknęła, nie płakała. Dopiero poniewczasie zrozumiał, czemu nagle zastygła w bezruchu i patrzyła na niego oczami zranionej sarny. Najgorsze, że później wdała się z nim w kłótnię, jakby to, że uczynił z niej kobietę, nic nie znaczyło. Nie winił jej jednak za ostre słowa. Zdawał sobie sprawę, że powinien wprowadzić ją w arkana sztuki kochania w bardziej finezyjny sposób. Przeczynał, że gdyby wykazał więcej taktu, znalazłby w Briar pojętą uczennicę. Dręczyło go poczucie winy, że po kłótni ponownie wykorzystał jej słabość, tym razem świadomie. Przyjęła go wprawdzie bez oporów, ale nic nie usprawiedliwiało jego gwałtowności. Było mu wstyd, że więcej brał, niż dawał. Przysiągł sobie, że wynagrodzi Briar swój egoizm. Lecz gdyby zobaczył, jak wychodzi z

łazienki, odświeżona i zaróżowiona, piękniejsza niż kiedykolwiek, pożądanie powróciłoby ze zdwojoną siłą.

Pojął, że nie starczyłoby mu siły woli, żeby odeprzeć pokusę, a gdyby jej uległ, ponownie zraniłby uczucia Briar. Nie znalazł innego sposobu zaradzenia złu niż ucieczka. Pospiesznie opuścił pokój i ruszył w stronę basenu, by wyładować nadmiar emocji w ruchu.

Briar długo stała pod prysznicem, lecz nie zmyła z siebie wspomnień niekontrolowanego wybuchu namiętności do najmniej odpowiedniego człowieka pod słońcem. Z całego serca żałowała, że nie potrafiła udawać obojętności. Wielokrotnie powtarzała sobie, że nienawidzi Pabla, podczas gdy o wiele bardziej gardziła sobą. Postanowiła, że więcej nie okaże słabości. Wyszła z łazienki spięta, przygotowana na ciężką batalię. Lecz w pokoju panowała cisza i pustka. Pablo wyszedł. Briar po raz pierwszy od momentu przyjazdu odetchnęła swobodnie. Zajrzała do walizki w poszukiwaniu koszuli nocnej. Nawet nie była zdziwiona, że jej nie znalazła. Wyobrażała sobie, z jaką dumą Pablo oznajmił osobie, która ją pakowała, że koszula nie będzie małżonce potrzebna.

Wpełzła pod kołdrę tak, jak stała, w szlafroku, byle po powrocie nie zobaczył jej nagiej i bezbronnej. Lecz Pablo długo nie wracał. Z początku ją to cieszyło, ale w końcu zaczęła się zastanawiać, co go wyгнаło z małżeńskiej sypialni. Rozczarowanie? Znudzenie? Zraniona duma? W to ostatnie szczerze wątpiła. Powinien być dumny, że mimo poniżających okoliczności zawarcia małżeńskiego kontraktu nie oparła się jego uwodzicielskiemu kunsztowi.

Usiłowała usnąć, lecz sen nie przychodził. Otwierała oczy i wytyęzała słuch na każdy najlżejszy szelest, lecz nie słyszała nic prócz szumu fal za oknem. W końcu ich łagodny, monotony rytm ukołysał ją do snu.

Po powrocie z basenu Pablo długo obserwował twarz śpiącej żony w oprawie lśniących niczym roztopiona miedź włosów. Ze sklejonymi od łez rzęsami i lekko rozchylonymi wargami wyglądała jak uosobienie niewinności.

Rozpierała go duma, że właśnie jemu ją oddała, poniekąd dobrowolnie. Teraz należała do niego, wyłącznie i bez reszty. Jeszcze raz przyrzekł sobie, że uczyni wszystko, by nie zechciała nigdy w życiu spojrzeć na innego. Ale dotrzymanie tego przyrzeczenia wymagało siły woli. Ledwie spojrział na Briar, znowu jej zapragnął, choć wyszedł z basenu zmęczony po przepłynięciu kilku kilometrów. Właśnie dlatego, że nie potrafił przejść koło niej obojętnie, wybrał ją na żonę i matkę swych dzieci. Teraz nabrał pewności, że dokonał właściwego wyboru. Położył się obok.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Briar obudziło przyjemne ciepło. Poleżała jeszcze trochę na pograniczu snu i jawy, rozkoszując się chwilą błógiego lenistwa. Dopiero gdy uświadomiła sobie, że nie ogrzewają jej promienie porannego słońca, lecz poślubiony wbrew woli mąż, gwałtownie otworzyła oczy. Pablo leżał za nią, z ręką na jej biodrze. Briar stężała, napięła wszystkie mięśnie, lecz zaraz tego pożałowała. Pablo wyczuł jej napięcie, przesunął dłoń pod biust. Briar po raz setny przeklęła własną słabość. Po ostatniej nocy powinna go znienawidzić do reszty, lecz jego najłżejsze dotknięcie przyspieszało jej oddech i wywoływało miłe wibracje pod skórą. Rozum wciąż stawiał opór, lecz ciało czekało na powtórkę nocy poślubnej, jakby za pomocą jakiejś szatańskiej sztuczki odłączył je od duszy. Pablo przyciągnął ją bliżej do siebie, wsparł się na łokciu i pocałował na powitanie w policzek.

- Dzień dobry, pani Barrentes - zagadnął wesoło zmysłowym głosem, od którego krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach. Przepastne, ciemne oczy sypały iskry.

Najgorsze, że kiedy wstał z łóżka, zamiast ulgi, że nie wymaga od niej wypełnienia małżeńskiego obowiązku, poczuła rozczarowanie. Pablo podszedł do okna, bynajmniej nieskrępowany nagością, otworzył je na oścież i wciągnął

w płuca rześkie, poranne powietrze. Briar obserwowała jego zwinne ruchy z zapartym tchem. Z szerokimi, wspaniale umięśnionymi barami, wąską talią i mocnymi, długimi nogami mógłby stanowić wzorzec męskiej sylwetki. Po raz pierwszy oglądała nagiego mężczyznę w całej okazałości. Powiedziała sobie twardo, że nie obchodzi jej wygląd kontraktowego małżonka.

- Co chcesz dzisiaj robić? Zwiedzać galerie czy pójść brzegiem morza do miasta? - rzucił Pablo niedbale przez ramię.

Briar osłupiała. Niewinne pytanie kompletnie zbiło ją z tropu, ponieważ jego stan świadczył o tym, że najchętniej wróciłby do niej, do łóżka. Czyżby zraził go jej brak doświadczenia? Czy już go znudziła? A może uznał, że już zapewnił sobie upragnionego potomka? Jeśli tylko w tym celu ją wziął, wystarczyłoby przez kilka miesięcy dbać o to, by nie zająć w ciążę, żeby odzyskać wolność. Mimo że tego właśnie chciała, zamiast radości ogarnął ją smutek.

- Przestań paradować na golasa. Włóż szlafrok, bo zmarzniesz - warknęła w nagłym przypływie irytacji.

- Wyglądam na zziębniętego? - spytał z dwuznacznym uśmiechem, odwracając się do niej przodem.

- Nie, raczej nie - mruknęła zawstydzona, umykając wzrokiem w bok.

Pablo uśmiechnął się z satysfakcją i uniósł w górę brew. Ruszył w jej kierunku, powoli, krok za krokiem, jak drapieżnik gotowy do skoku. Głębokie, ciemne oczy błyszczały pożądaniem. Briar brakło tchu, serce ponownie przyspieszyło rytm. Jej mąż podszedł do łóżka, pochylił się, wsparł ręce po obu stronach jej głowy. Przybliżył do niej twarz, tak że jego usta znajdowały się zaledwie kilka centymetrów od niej. Oddychali tym samym powietrzem, czuła bijący od niego żar. Wyglodniałe usta niemal czuły smak warg, które wczoraj tak namiętnie całowały. Odruchowo rozchyliła swoje, lecz Pablo, zamiast spełnić niewypowiedzianą obietnicę, odgarnął jej włosy z szyi i wyszeptał do ucha:

- Nie mogę włożyć szlafroka, bo mi go zabrałaś.

Treść wypowiedzi ze znacznym opóźnieniem dotarła do świadomości Briar. Nie tego oczekiwała! Kpił z niej w żywe oczy, sprowokował tylko po to, by urządzić sobie zabawę jej kosztem. Owinęła ciasniej poły szlafroka wokół ciała i odsunęła się na drugi brzeg łóżka.

- Nie miałam wyjścia - odburknęła z urazą. - Nikt nie pomyślał o spakowaniu mi koszuli.

- Widocznie nikt nie przypuszczał, że będzie ci potrzebna - odparł Pablo, nie kryjąc rozbawienia.

- Więc ten twój cały „nikt” grubo się mylił.

- Nie widzę powodu do skrepowania. Jesteś moją żoną. Nie musisz zasłaniać przede mną swych wdzięków.

- A jeśli nie mam ochoty ich pokazywać?

Wyglądało na to, że Pablo podejmie dyskusję, lecz po chwili wahania dał za wygraną.

Wzruszył ramionami.

- Weź prysznic. Po śniadaniu zabiorę cię na przejażdżkę.

- W twoim towarzystwie nie sprawi mi przyjemności.

Pablo zeszywniał. Wziął kilka głębokich oddechów, jakby walczył ze sobą o odzyskanie równowagi. W końcu ruszył ku drzwiom do przyległej garderoby.

- Do zobaczenia na tarasie - rzucił na odchodnym.

Siedząc na tarasie restauracji przy lampce wina i miseczce spaghetti, Briar stwierdziła, że wbrew przewidywaniom wycieczka sprawiła jej przyjemność. Kilka godzin wcześniej opuścili willę w napięciu. W milczeniu pokonali spory odcinek drogi wzdłuż wybrzeża. Później słońce, piękne widoki i łagodna morska bryza poprawiły jej nastrój. Odwiedzili mnóstwo galerii i kawiarni w każdym z nadmorskich kurortów. W końcu zjedli obiad we włoskiej restauracji z widokiem na morze, otoczonej z trzech stron wysokimi sosnami.

Przy kawie Briar już w całkowitym spokoju obserwowała fascynujące oblicze męża. Mogłaby patrzeć na niego godzinami. Choć nie nazwałaby go klasycznie przystojnym, tonęła w głębi mrocznych, przepastnych oczu. Ze swymi dość nieregularnymi rysami, grubymi brwiami, wydatnym nosem i mocnym zarysem szczęki przypominał pirata czy hiszpańskiego konkwistadora. Nagle napotkała jego spojrzenie. Zawstydzona, że przyłapał ją na szpiegowaniu, gorączkowo szukała bezpiecznego tematu.

- Opowiedz mi o swoich rodzicach - poprosiła.

- Moja mama była niekonwencjonalną osobą, pełną pasji, woli życia, o silnej osobowości i niezwykłej urodzie.

- A tata?

- Nie znałem go. Zginął, zanim wyemigrowaliśmy do Australii - odpowiedział bezbarwnym głosem, lecz wyraz jego twarzy świadczył, że targają nim silne emocje.

- Czemu wyjechała z Hiszpanii?

- Nie z Hiszpanii, tylko z Chile. Moi rodzice pochodzili z Kastylii, z okolic Madrytu, z bardzo zamożnych rodzin. Dziadkowie nie zgadzali się na małżeństwo. Wybrali każdemu z nich kogo innego na życiowego partnera, nie biorąc pod uwagę ich uczuć. Młodzi opuścili więc rodziny i ojczyznę i umknęli do Chile.

- Dlaczego akurat tam? To niebezpieczny kraj.

- Zdawali sobie z tego sprawę, lecz miłość i młodzieńcze ideały przełamały strach. - Pablo na moment zacisnął usta. Twarz mu stężała. - Tata skończył medycynę. Działał w międzynarodowych organizacjach społecznych. Kiedy zaproponowano mu pracę w Ameryce Południowej, podjął ryzyko, by pracować razem z ukochaną. Dwa lata później zginął podczas zamachu na szpital. Mama ledwo uszła z życiem. Wkrótce odkryła, że oczekuje dziecka. Pragnęła kontynuować dzieło męża, ale ponieważ chorowała w czasie ciąży, brakowało jej sił. Dlatego znów wyjechała za granicę.

- Nie mogła wrócić do Hiszpanii?
- Nie miała do kogo. Rodzice nie wybaczyli jej nieposłuszeństwa.

Wydziedziczyli ją.

Briar jęknęła.

- Z czego żyła?

- Sprzątała, prała, prasowała, gotowała. Zrobiła wszystko, żeby utrzymać mnie przy życiu.

- Musiała być z ciebie bardzo dumna.

Pablo rzucił Briar posępne spojrzenie spod zmarszczonych brwi, następnie pospiesznie dopił kawę i wstał.

- Chyba pora wracać - oznajmił.

Dwie i pół godziny później, po zwiedzeniu kilku kolejnych miasteczek, wyruszyli w drogę powrotną. Briar po drodze przetrawiała w milczeniu wrażenia minionego dnia.

Pablo wiele zyskał w jej oczach. Czarujący, usłużny, dbał o jej wygody. Niemal go polubiła, a w każdym razie serdecznie współczuła niełatwego dzieciństwa. Zrozumiała, czemu za wszelką cenę dążył do sukcesu. Dołożył wszelkich starań, by zapewnić matce godne życie, którego została pozbawiona w młodości. Wybudował dla niej dom, którego wcześniej nie miała.

Przed wycieczką Briar przysięgłaby, że Pablo nie potrafi myśleć o nikim innym, tylko o sobie. Teraz miała zamęt w głowie. Nie potrafiła rozstrzygnąć, który wizerunek lepiej go charakteryzuje: bezwzględnego biznesmena, dążącego po trupach do celu, czy czułego, troskliwego człowieka, oddanego najbliższym.

Pablo zerknął na nią kątem oka, pochwycił jej zaciekawione spojrzenie.

- Jesteś zmęczona? - spytał z troską.

- Trochę - przyznała uczciwie.

- Pewnie marzysz o spokojnej nocy... albo przynajmniej o tym, żeby wcześniej pójść do łóżka - dokończył już innym, nieodparcie zmysłowym głosem.

Słowom towarzyszyło znaczące spojrzenie, od którego krew zawrzała w jej żyłach. Jednak zaraz ochłonęła na wspomnienie porannego upokorzenia. Igrał z jej uczuciami, tak jak igrał z życiem jej najbliższych. Ponieważ nie potrafiła odgadnąć, czy znów nie zakpi z jej świeżo rozbudzonej kobiecości, przysięgła sobie, że więcej nie ulegnie jego urokowi, choćby opowiedział tysiąc wzruszających historyjek.

Z dumną miną wyprostowała plecy i odwróciła wzrok ku oknu.

- Naprawdę potrzebuję odpoczynku. Biernego. Wybieram spokojną noc - oświadczyła zdecydowanym tonem.

Pablo nabrał powietrza w płuca. Nacisnął mocniej pedał gazu i wyprzedził wszystkich pozostałych kierowców, zdumionych nagłym zrywem. Lubił swój smukły, sportowy samochód, posłuszny jego woli. Tymczasem w relacjach z kobietą, którą wybrał na towarzyszkę życia, poniósł sromotną klęskę. Przez cały dzień przyzwyczajał Briar do siebie, pokazywał jej swoje prawdziwe oblicze. Po raz pierwszy opowiedział komuś tak wiele o sobie. Wszystko na próżno. Briar słuchała, wyglądała na głęboko poruszoną, lecz ledwie skończył, złote iskierki w bursztynowych oczach zgasły. Pragnął ją tulić, całować, obdarzać rozkoszą, powoli wprowadzać w tajniki sztuki kochania. Przysięgłby, że Briar chce tego samego, a jednak zupełnie niespodziewanie go odtrąciła. Ciężko przeżył porażkę. Niewiele brakowało, by głośno zaklął. Kiedy nieco ochłonął, doszedł do wniosku, że nie warto jej przekonywać. Niech odpocznie, poczeka. Jeśli pochlebiała sobie, że nie podlega powszechnym prawom natury, była w błędzie. Pablo nie wątpił, że niebawem zrozumie, co traci, zatęskni za bliskością. Szkoda tylko, że ciało nie chciało słuchać logicznych argumentów.

Choć Briar siedziała obok, w milczeniu, niemal w bezruchu, nieobecna duchem, tęsknił za nią aż do bólu. Dwadzieścia minut później, już o zachodzie słońca, dotarli do domu. Zanim Pablo zdążył wysiąść, żeby otworzyć Briar drzwi, już dopadła do schodów.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, położę się wcześniej spać. Ostatnie dni kompletnie mnie wyczerpały. Rozbolała mnie głowa - rzuciła przez ramię.

Pablo osłupiał. Nie przypuszczał, że użyje najstarszej wymówki na świecie. Dogonił ją tuż przed drzwiami, przystanął na ostatnim stopniu schodów, odwrócił ku sobie i zajrzał głęboko w oczy.

- Chyba dopiero teraz. Nie narzekałaś podczas podróży. Dobrze, odpocznij. Gdybyś czegoś potrzebowała, znajdziesz mnie w gabinecie. Mam sporo pracy - oświadczył z chmurną miną.

- Jasne. Wykańczanie konkurencji wymaga opracowania odpowiedniej taktyki - prychnęła lekceważąco.

- Widzę, że ból głowy nie przeszkadza ci w wymyślaniu obelg - odburknął Pablo. - Bardzo cię proszę, nie przeciągaj struny. W interesach nie ma sentymentów, a bez mojego wsparcia twoja ukochana rodzinka wylądowałaby w rynsztoku.

- Dokąd pracowicie nas wpychałeś. Odbierałeś tacie klientów, obniżałeś ceny, póki spowodowane przez ciebie straty nie doprowadziły firmy do bankructwa.

- Nie zastanowiło cię, jakim cudem potomek czterech pokoleń przedsiębiorców, właściciel firmy z wiekowymi tradycjami, dał się okpić nowicjuszowi? - spytał Pablo, wchodząc na ganek przed wejściem.

- Nad czym tu się zastanawiać? Wszyscy znają twoją zachłanność i okrucieństwo. Lekceważysz ludzi, traktujesz ich jak narzędzia, z upodobaniem wpychasz w błoto, byle wspiąć się na szczyty za wszelką cenę! - wykrzyczała Briar z wypiekami na policzkach.

Przyłgnęła do ściany, rozpostarła szeroko ręce w geście obrony. Oddychała szybko przez półotwarte usta. Pociemniałe z gniewu oczy sypały iskry, wezbrana pierś falowała. Najwyraźniej czekała, że Pablo odparuje cios. Lecz nie miał takiego zamiaru. Przyjął zniewagi z uśmiechem. Oparł jedną rękę o ścianę, drugą delikatnie pogładził ją po policzku.

- Jesteś piękna w gniewie - wyszeptał.

- Coś podobnego! Nawet nie próbujesz zaprzeczać, jakby twoja podła reputacja napawała cię dumą! - zauważyła z bezgranicznym zdumieniem.

- A czy uwierzyłabyś, gdybym wysunął jakiegokolwiek argumenty na swoją obronę?

- W żadnym wypadku!

- No to po co na próżno strzepić język? Już wyrobiłaś sobie o mnie zdanie. Nie chcę cię rozczarować, moja kłująca dzika różo.

- Nie jestem twoją różą - odburknęła.

Usiłowała się oswobodzić, ale jej nie puścił. Ujął ją pod brodę, uniósł jej twarz do góry, równocześnie pochylając ku niej głowę. Stał tak blisko, że czuł jej słodki zapach i ciepło rozgrzanej skóry.

- Należysz do mnie.

- Tylko na papierze.

- Nie. Ponieważ cię wybrałem.

Briar otworzyła usta, żeby zaprotestować, lecz zanim zdążyła nabrać powietrza, Pablo zamknął je zachłannym pocałunkiem. Rozpiął jej klamrę z tyłu głowy, rozpuścił włosy i zatopił rękę w ich lśniącym, jedwabistym wodospadzie. Smakowała bosko i tak też pachniała. Czekał na tę chwilę przez cały dzień. Teraz korzystał w pełni z możliwości spełnienia marzeń. Wsunął dłoń w dekolt, z lubością badał wspaniałą krągłość piersi, pieścił delikatnie, póki nie zaczęła jęczeć z rozkoszy. Mógłby jej dotykać w nieskończoność i nigdy nie miałby dość. Pragnął jej aż do bólu, lecz musiał powściągnąć żądzę, póki Briar nie zmieni o nim zdania. Chciał, żeby najpierw zobaczyła w nim człowieka. Nie wiedział, jak długo przyjdzie mu czekać, ale uznał, że warto wyrzec się zaprawionej goryczą przyjemności, póki Briar nie przestanie postrzegać siebie jako erotycznej niewolnicy okrutnika. Chłonał jeszcze przez chwilę upragniony smak, dotyk i zapach, zanim zmobilizował siłę woli, by wypuścić ją z objęć.

Podczas trwania pocałunku Briar również walczyła ze sobą o odzyskanie równowagi. Powtarzała sobie, że powinna odepchnąć Pabla, ale nie była w stanie. Kiedy jako pierwszy się odsunął, poczuła się oszukana, jakby podstępem wygrał potyczkę.

- I co teraz? Rzucisz mnie na ziemię i wykorzystasz? - wyrzuciła z siebie, owładnięta nagłą żądzą odwetu, desperacko walcząc o wyrównanie oddechu.

- Gdybym chciał to zrobić, nie traciłbym czasu na przewracanie cię na ziemię. Wziąłbym cię natychmiast.

Sugestywna wizja podziałała na wyobraźnię Briar, tym bardziej że Pablo dyszał ciężko, jakby zamierzał zrealizować swój zamysł. Przepastne oczy płonęły żywym ogniem. Co więc go powstrzymało? I co oznaczał tryb przypuszczający? Oczywiście drwinę, igranie z jej uczuciami, tak jak rano! Powinna była przewidzieć, że rozbudzi jej zmysły tylko po to, żeby strącić ją ponownie na dno poniżenia. Jakby na potwierdzenie jej domysłów odstąpił krok do tyłu. Wyprowadził ją z równowagi do reszty.

- Całe szczęście, że w porę odzyskałeś rozum - wysyczała z wściekłością.

- Masz rację. Obiecuję, że więcej cię nie tknę bez pozwolenia.

Briar nie wierzyła własnym uszom. Poprosiła o powtórzenie ostatniego zdania.

- Nie dotknę cię, póki sama nie poprosisz.

Roześmiała się.

W ostatecznym rozrachunku wygrała batalię. O ile nie potrafiła oprzeć się uwodzicielskim sztuczkom Pabla, o tyle nie wątpiła, że starczy jej siły woli, żeby nie okazać mu zainteresowania, jeśli zostawi ją w spokoju.

- Przyjdzie ci długo czekać. Bardzo długo - dodała dla wzmocnienia efektu.

Osiągnęła cel. Pablo zacisnął szczęki, rysy mu stężały, jakby wymierzyła mu policzek.

- Zobaczymy - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Nie pochlebiaj sobie. Nie licz na to, że padnę ci do stóp.

Pablo nie odpowiedział. Stał przez chwilę w promieniach zachodzącego słońca, obserwując jej twarz z poważną miną. Wreszcie pchnął mocno ciężkie, drewniane drzwi.

- Zaczekam, aż mnie poprosisz - powtórzył. - Wystarczy mi cierpliwości - zapewnił na odchodnym.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Od pamiętnej rozmowy na ganku minęły trzy dni. Pablo dotrzymał słowa. Nie próbował uwodzić żony. Wracał do sypialni bardzo późno, kiedy już spała. A sen nieprędko przychodził, co nie znaczyło, że zostawił ją w spokoju. Otwarcie pożerał Briar głodnym spojrzeniem. Na domiar złego kilkakrotnie przyłapał ją na ukradkowej obserwacji, co ją trochę krępowało, ale nie zawstydzalo. W końcu nie przyrzekała, że na niego nie spojrzy. Liczyła na to, że pierwszy przerwie wyczerpującą wojnę nerwów, ale doznała zawodu. Wyglądało na to, że rezygnacja z małżeńskich przywilejów przyszła mu bez trudu. Przeciwnie niż jej. Teoretycznie wygrała, lecz zwycięstwo miało gorzki smak. Ostatnio wszystko ją denerwowało. Po trzech dniach rozdrażnienie sięgnęło zenitu.

Briar leżała nad krytym basenem z dachem ze specjalnego szkła, które wpuszczało do środka promienie ultrafioletowe, lecz chroniło przed jesiennym chłodem. Usiłowała czytać, ale zakupiona podczas jednej z wycieczek powieść ulubionej autorki jej nie wciągnęła. Leżak wydawał się niewygodny, przestronne pomieszczenie zbyt ciasne, a powietrze w klimatyzowanym wnętrzu - duszne. Nawet ramiączka od nowego kostiumu nieznośnie uwierały. Z chmurną miną wsunęła zakładkę pomiędzy stronice i zamknęła książkę.

Ledwie podniosła głowę, napotkała baczne spojrzenie Pabla. Usiłowała odwrócić wzrok, ale jak zwykle nie potrafiła. Sam widok szerokiego, wspaniale

umięśnionego torsu, pokrytego lśniąca, oliwkową skórą, wąskich bioder i mocnych nóg przyspieszał jej oddech i tętno. Ukradkiem prześledziła linię ciemnych, aksamitnych włosów, niknących pod gumką spodenek. Krew wrzała w jej żyłach, podczas gdy dni biegły nieskończenie wolno, jeden podobny do drugiego, jakby Pablo za pomocą kolejnej magicznej sztuczki ku jej udręce spowolnił bieg czasu.

- Kiedy wracamy do Sydney? - spytała.

- A co, nudzisz się?

Retoryczne pytanie! Kogo znudziłby widok tej fascynującej twarzy w obramowaniu długich włosów? Mogłaby patrzeć na niego bez przerwy, godzinami, dniami, tygodniami, jak na klasyczną rzeźbę, doskonałą i tajemniczą w swym pięknie.

- Skądże - odpowiedziała pospiesznie, z trudem dobywając głos ze ściśniętego gardła. - ...Ale potrzebuję odmiany. Przepłynęłam co najmniej kilkadziesiąt basenów.

Pablo uśmiechnął się figlarnie.

- Dobrze, wymyślimy coś ciekawszego.

- Nie miałam na myśli nic...

- Ja też - wpadł jej w słowo. - Nie proponuję nic prócz spaceru, zanim spadnie deszcz. Na popołudnie zapowiadali opady.

Briar wołała zaniechać dalszej dyskusji, by uniknąć kolejnej kompromitacji. Z niechęcią włożyła sweter, trampki i spodnie od dresu. Pablo wyszedł się przebrać, lecz kiedy nie wrócił po kwadransie, zniecierpliwiona podążyła za nim.

Luisa, która właśnie odkurzała salon, poinformowała ją, że pan Barrentes kilka minut wcześniej odebrał telefon w gabinecie.

- Dobrze, zaczekam tutaj, aż skończy.

- Lepiej niech go pani wyciągnie na słońce. Pan Barrentes za dużo pracuje. Trzeba mu przypomnieć, że żona najważniejsza - przekonywała Luisa.

Briar od razu polubiła sympatyczną gosposię. Nawet jeśli zdawała sobie sprawę, że Briar nie wyszła za jej chlebodawcę z miłości, przyjęła ją wylewnie i traktowała jak prawdziwą panią domu. Briar wysoko sobie ceniła jej mądre rady. Natychmiast przyznała jej rację. Nie widziała powodu, by pokornie czekać, aż Pablo załatwi swoje interesy. Po krótkim wahaniu zapukała do otwartych drzwi gabinetu. Pablo, nie odrywając słuchawki od ucha, pokazał jej na migi, że skończy za pięć minut. Równocześnie wyrzucał z siebie ostre słownictwem karabin maszynowy pociski. Briar nie zazdrościła jego rozmówcy. Ponieważ nie miała ochoty wysłuchiwać złorzeczeń, skupiła uwagę na ścianach. Jej uwagę przykuł portret pięknej, ciemnowłosej kobiety o identycznych oczach jaku Pabla - z całą pewnością jego matki, Camilli. Mocne rysy świadczyły o silnym, zdecydowanym charakterze. Następnie przeniosła wzrok na kolekcję fotografii nad biurkiem. W pierwszej chwili pomyślała, że pochodzą z lat szkolnych Pabla, lecz budynek na zdjęciu nie przypominał australijskich szkół. Dzieci o hiszpańskich lub indiańskich rysach stały w identycznych koszulkach i szortach wraz z nauczycielami przed wejściem, nad którym widniał szyld „La Escuela de Barrentes”. Briar zwróciła zdumione spojrzenie na męża, który właśnie zakończył rozmowę słowami:

- Dopilnuj tego koniecznie. - Następnie odłożył słuchawkę i przeprosił Briar, że kazał jej czekać.

Wskazała fotografię, która ją zaintrygowała.

- Jesteś właścicielem tej szkoły?

- Nie, zaledwie sponsorem.

- Ładne mi zaledwie! Naliczyłam co najmniej dwie setki uczniów. Musisz wykładać okrągłe sumki, skoro nazwano ją twoim imieniem. Dlaczego ją finansujesz?

- Dlatego, że nie wszyscy mieli tyle szczęścia co ja. Zbieramy sieroty i dzieci indiańskiej biedoty z Chile, dajemy im wykształcenie i zaspokajamy

podstawowe potrzeby bytowe. Gdyby mama w porę nie uciekła, żyłbym w nędzy, bez szans na lepszą przyszłość, podobnie jak one. Od tamtych czasów wiele się zmieniło, lecz wciąż istnieją obszary niewyobrażalnej biedy. Dzieci to przyszłość świata. Trzeba dbać o to, by zapewnić im lepszy start. Właśnie dlatego marzę o własnym potomstwie - zakończył, obejmując Briar ramieniem.

- Twierdziłeś, że potrzebujesz dziecka, żeby uwiarygodnić nasze małżeństwo w oczach innych - przypomniała.

- A uwierzyłabyś, gdybym wyznał prawdę?

Pytanie zawisło w powietrzu. Briar nie znalazła odpowiedzi.

Pojęła, jak niesprawiedliwie go oceniła. Nawet nie przemknęło jej przez głowę, że człowiek, którego z góry uznała za łotra bez serca, troszczy się o innych. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia, że uniemożliwia mu zrealizowanie szlachetnego marzenia, połykając pigułki antykoncepcyjne. Przemocą zdławiła poczucie winy. Wobec niej nie wykazał śladu zrozumienia. Zmusił ją do małżeństwa, bez pytania o zdanie wyznaczył rolę matki. Gdyby ją wypełniła, odchodząc, zrujnowałaby życie niewinnym istotom. Tylko czy nadal chciała odejść teraz, gdy odkrywała coraz to nowe zalety męża? Oczywiście, że tak - przynajmniej nadal tak sobie wmawiała. Z zamyślenia wyrwał ją uścisk ręki Pabla.

- Chodźmy, zanim spadnie deszcz - przypomniał.

Zaprowadził ją ścieżką w dół zbocza, ku plaży. Na niebie wisiały ciemne chmury. Wiatr rozwiewał włosy, owiewał twarze wilgotną mgiełką drobniutkich kropelek, porwanych z rozbijających się o brzeg fal. Mimo niepewnej pogody Briar nie żałowała, że wyciągnął ją na przechadzkę. Chociaż w turystycznym stroju wyglądał równie atrakcyjnie jak w każdym innym, pobyt na łonie natury łagodził jej tęsknotę za intymną bliskością. Z prawdziwą przyjemnością zeskoczyła na kamienistą plażę.

- Nie zimno ci? - spytał Pablo, przekrzykując wycie wichru i szum fal.

- Nie. Uwielbiam taką pogodę.

Przewędrowali co najmniej kilka kilometrów od przylądka w kierunku leżącego nad zatoką miasteczka, wzdłuż nierównej linii brzegowej, niemal w całkowitym milczeniu. Briar zbierała muszelki. Gdy potknęła się na wystającym głazie, Pablo podał jej rękę. Nie cofnęła swojej nawet wtedy, gdy niebezpieczeństwo upadku minęło. Nie pojmowała, jak to możliwe, że spaceruje w najlepszej komitywie z człowiekiem, którego do niedawna nienawidziła całą duszą. Czy nadal czuła nienawiść? Nie, odkąd ujrzała jego drugie oblicze, raczej ją intrygował, niż denerwował. Przez ostatnie dni czytali razem, dyskutowali na bieżące tematy, raz nawet zabrał ją do kina do pobliskiego miasteczka. Zaimponowała jej troska Pabla o osierocone i ubogie dzieci. Lecz najbardziej fascynował ją jako kochanek, nawet wtedy, gdy jeszcze nim gardziła. W gruncie rzeczy nic dziwnego. Uczynił ją kobietą, wprowadził w krainę rozkoszy.

Wystarczyło jedno spojrzenie, by obudzić na nowo wspomnienia nocy poślubnej. Jak długo każe jej czekać na powtórkę? Nie robił wrażenia ascety, tymczasem to ona cierpiała męki niezaspokojonej namiętności, nawet podczas spaceru po kamienistej plaży w pochmurny, wietrzny dzień.

Dotarli do osłoniętej od wiatru zatoczki o kształcie regularnej podkowy z piaszczystą plażą. Morska piana znaczyła jej kres niczym lamówka z białej koronki. Przylegały do niej najdalej wysunięte w kierunku morza zabudowania miasteczka na zboczu. W powszedni dzień na plaży przebywało niewiele osób, mimo że słońce właśnie wyszło zza chmur.

- Jeśli masz ochotę na kawę, w pobliżu jest kawiarnia - wyrwał ją z zamyślenia głos Pabla.

- Wolałabym usiąść na piasku i popatrzeć na morze, póki chmury znów nie zasłonią słońca.

Pablo podążył za jej wzrokiem. Briar myślała, że odmówi, ale po krótkim namyśle wzruszył ramionami. Usiadł wygodnie na niewielkim wzniesieniu. Briar zajęła miejsce obok, podciągnęła kolana pod brodę, wsparła na nich łokcie. W głębi zatoki panowała cisza. Promienie słońca pieściły twarz, lecz na

krańcu odległego przylądka silny wiatr rozbijał fale o skały, wzbijając fontanny wody.

- To pozorny spokój. Podwodne prądy, najsilniejsze właśnie o tej porze roku, bywają bardzo zdradliwe. Mama przesiadywała tu godzinami z książką. Uwielbiała sztormy. Mawiała, że przebywa w samym oku cyklonu. Twierdziła, że w poszumie wiatru słyszy czasami głos ojca, że czuje jego obecność przy sobie.

Zaskoczona Briar podniosła na niego zdziwione spojrzenie. Patrzył w dal niewidzącym wzrokiem, głos mu drżał ze wzruszenia. Po raz pierwszy wspomniął o matce bez zachęty z jej strony. Poruszył czułą strunę w jej sercu. Czowała cierpienie samotnej wdowy, usiłującej w wyciu wiatru odnaleźć echo ukochanego głosu.

- Pewnie pokochała też dom, który dla niej zbudowałeś. Ale podczas burzy samotność na odludziu musiała jej bardzo doskwierać. Jak zginęła? - spytała z wahaniem, niepewna, czy Pablo zechce przywołać bolesne wspomnienia.

- W głupim, niepotrzebnym wypadku - odrzekł lakonicznie, prostując gwałtownie plecy.

Briar wolała nie zadawać więcej pytań. Szorstki, niemal schrypnięty z emocji głos powiedział jej, że jeszcze nie przeboleł straty.

- Rozumiem twój ból - powiedziała łagodnym tonem. - Mój brat stracił życie dwa lata temu w wyniku czołowego zderzenia na szosie. Miał zaledwie dwadzieścia sześć lat. Kierowca jadącej z naprzeciwka ciężarówki stracił panowanie nad kierownicą i zjechał na przeciwległy pas. Nadal mi go brakuje, ale najgorzej jego śmierć przeżyli rodzice... - Urwała nagle.

Omam nie dodała, że później utrata majątku wskutek machinacji Pabla załamała ich do reszty. Jednak sumienie nie pozwoliło jej wypominać krzywd, które wynagrodził.

- Sądząc z portretu w twoim gabinecie, była bardzo piękną kobietą. Nie wyszła za mąż po raz drugi? - spytała pospiesznie, żeby odwrócić uwagę od nagłej zmiany nastroju.

- Nie. Ojciec był bohaterem. Nikt inny nie mógł mu dorównać. Pozostała wierna jego pamięci.

- Musieli się bardzo kochać, skoro porzucili wszystko i wyemigrowali za morze, byle tylko pozostać razem.

- No i co im dała ta miłość, prócz cierpienia? - westchnął Pablo.

Podniósł zagrzebany w piasku otoczek i rzucił na oślep przed siebie, nieświadomy, że wywołał panikę w stadku mew szukających pożywienia na brzegu.

Briar widziała bezbrzeżny smutek w jego oczach. Zapragnęła go jakoś pocieszyć. Czekała, aż ucichną wrzaski spłoszonych ptaków, szukała w myślach przekonujących argumentów.

- Teraz rozumiem, czemu uważasz, że tylko bajki szczęśliwie się kończą. Ale popatrz na innych, choćby na moich rodziców. Żyją ze sobą w pełnej harmonii ponad trzydzieści lat, tak jak wiele innych małżeństw, razem rozwiązują problemy, razem się zestarzeją.

- Jeśli moi rodzice nie zasłużyli na odrobinę szczęścia, nie znam nikogo, kto by zasłużył.

Briar nie znalazła odpowiedzi. Zyskała przynajmniej tyle, że zrozumiała, czemu Pablo wolał zmusić ją do małżeństwa, niż próbować w sobie rozkochać. Nie pochwalała jego postępowania, lecz rozgoryczenie ustąpiło miejsca współczuciu. Pojęła, że doświadczenia rodziców zabiły w nim pragnienie miłości. Najgorsze, że sam również dokonał fatalnego wyboru. Potrzebował ciepłej, cierplivej kobiety, zdolnej przekonać go, że miłość nie zawsze przynosi cierpienie. Tymczasem rozpoczął nowe życie od szantażu, co musiało zaowocować rozzaleniem, wzajemnymi pretensjami i brakiem zaufania. Briar

żałowała go, ale zdławiła poczucie winy. Zastawił na nią pułapkę, a wpadł we własne sidła.

- Teraz rozumiem, czemu zawarłeś małżeństwo z rozsądku. Nie chodziło ci tylko o odpowiednie koneksje. Świadomie unikałeś zaangażowania emocjonalnego. Wyszedłeś z założenia, że nie można stracić tego, czego człowiek nigdy nie posiadał.

- Masz rację. Moim zdaniem związek oparty na logicznych zasadach ma większe szanse przetrwania niż zawarty w wyniku porywu serca. Moi rodzice bardzo się kochali, a stracili wszystko.

- Nieprawda! - zaprotestowała spontanicznie. - Mamie zostało coś bezcennego. Ty!

- Rzeczywiście, wielki mi dar! Wypruwała z siebie żyły, żeby mnie utrzymać!

- Jak myślisz, czy dlatego, że traktowała cię jako ciężar? Byłeś nie tylko owocem tej pięknej, głębokiej miłości, lecz także najcenniejszym skarbem, jedyną pociechą pogrążonej w rozpacz widowy. Żyła dla ciebie, bo dzięki tobie chciała dalej żyć - przekonywała żarliwie Briar.

Pablo zamiast odpowiedzi wydał pomruk dezaprobaty, najwyraźniej niezadowolony, że rozdrapuje niezabliźnione rany. Briar szczerze podziwiała niezłomny charakter Camilli Barrentes, ale nie śmiała kontynuować dyskusji. Wolą zamilknąć, by nie przysparzać Pablowi dodatkowych cierpień. Doszła do wniosku, że żadne słowa nie zmienią jego nastawienia do życia. Przeniosła wzrok na krążące nad głowami mewy.

Pablo wstał, strzepał piasek ze spodni.

- Pójdę po tę kawę - oświadczył ponurym tonem.

Rozgniewała go, jak zwykle. Powinna już przywyknąć, a jednak znów sprawił jej przykrość. Odprowadziła go wzrokiem, gdy szedł szybko w kierunku jednej z kawiarenek stojących przy promenadzie powyżej plaży. Siedzące na tarasie panie zwróciły ku niemu głowy, a gdy zniknął w środku, zaczęły szeptać

między sobą. Briar pomyślała, że gdyby go lepiej poznały, nie wypatrywałyby za nim oczu.

Posiedziała jeszcze chwilę z kolanami podciągniętymi pod brodę, obserwując uderzające o brzeg fale. W końcu nie oparła się pokusie. Zawinęła spodnie i zeszła pobrodzić na płyciźnie. Tu nic jej nie groziło. Zebrane muszelki wesolo dzwoniły w kieszeni, fale pluskały wokół kostek, a cofając się, wymywały piasek spod stóp. Briar podniosła świeżo odsłoniętą muszlę, podziwiała niezwykle kształt i pastelowe kolory. Kolejna fala wyrzuciła następną. Briar weszła po nią trochę głębiej. Wtem zza pleców usłyszała krzyk:

- Co ty, do diabła, robisz?! Ostrzegałem cię przecież!

- Bez przesady, nie płynę do Nowej Zelandii! - zażartowała, żeby rozładować atmosferę, ale Pablo nie zawtórował jej śmiechem.

Spieszył ku niej z chmurną miną, jakby popełniła ciężkie przestępstwo.

- Gdzie kawa? - spytała na widok jego pustych rąk.

- Już niosą - wskazał dwóch kelnerów nakrywających białym obrusem stolik nieco wyżej, w trawiastej części wybrzeża.

Briar ze zdumieniem patrzyła, jak ustawiają krzeselka i wazon z kwiatami. Wkrótce nadeszła kelnerka z tacą.

- Widzę, że nie uznajesz połowicznych rozwiązań.

- Wolałabyś pić z plastikowego kubka?

- Oczywiście, że nie. - Podziękowała za troskę, zajęła wskazane miejsce i z pojednawczym uśmiechem uniosła filiżankę jak do toastu. - Za bezpieczne brodzenie po wodzie!

Pablo wreszcie odwzajemnił uśmiech.

Wziął głęboki oddech i poszedł w jej ślady. Wypili kawę już w pogodnym nastroju, obserwując nadciągające burzowe chmury. Następnie w najlepszej komitywie wyruszyli w drogę powrotną. Briar związała razem sznurowadła tenisówek i zawiesiła je sobie na szyi. Ze śmiechem przeskakiwała przez fale. Pablo przez chwilę obserwował jej zabawę.

- Wyglądasz jak mała dziewczynka, którą pierwszy raz zabrano na plażę - skomentował z ciepłym uśmiechem.

- I tak się czuję. Uważaj! - krzyknęła, widząc potężniejszą od innych fale.

Chwyliła go za ramię i usiłowała odepchnąć, ale nie zdążyła. Mimo że szedł wyżej, po suchym piasku, nie zdążył w porę uskoczyć. W sztych na miarę butach zachlupotała woda.

- Szkoda, że mnie nie ostrzegłaś - zwrócił jej uwagę.

- Ależ ostrzegłam, tylko trochę za późno - roześmiała się bez troski.

Pablo przystanął w pół kroku. Zwrócił ku Briar chmurne oblicze, lecz szybko zaraziła go wesołością. Z przyjemnością patrzyła na jego pogodną, odprężoną twarz. Niestety rozpalona wyobraźnia natychmiast podsunęła wizję tych cudnych oczu zasnutych mgłą namiętności. Przyciągnęła bliżej umięśnione, gorące ramię, chłonęła jego ciepło jak pieczętę. Pablo zajrzał jej głęboko w oczy, jakby odczytał jej pragnienia. Najwyraźniej walczył z pokusą, ale przegrywał.

Objął ją w pasie i pochylił głowę, jakby zamierzał ją pocałować. Briar błagała w myślach, żeby to zrobił. Nie widziała powodu, żeby go odtrącać. Na plaży nic więcej jej nie groziło. Czekala w nieskończoność. Czas stanął w miejscu. Szum wiatru, morza i tętniącej w opętającym rytmie w żyłach krwi stopiły się z krzykiem mew w jedną melodię, narastającą jak przyływ, powtarzającą wciąż na nowo ten sam refren: „Całuj, całuj”.

Wreszcie Pablo nieskończenie powoli pochylił głowę, jakby usłyszał niewypowiedziane wezwanie. Obdarzył żonę słodyczą, na którą czekała przez trzy nieskończenie długie dni i noce. Przyciągnął ją do siebie. Przyłgnęła do niego, oplótła jak bluszcz. Z zamkniętymi oczami spijała pocałunki, wciąż niesyta, spragniona jak narkomanka, którą na długi czas pozbawiono narkotyku. Pewnie zaczęłaby błagać o więcej, nie zważając na okoliczności, gdyby Pablo pierwszy nie przerwał kontaktu. Rozczarowana, z ociąganiem otworzyła oczy. Pablo odsunął ją od siebie na odległość ramienia.

- Przepraszam - wydyszał wśród przyspieszonych oddechów. - Pora wracać.

W oczach Briar rozbłysły łyzy rozczarowania. Szukała w myślach jakiejś błyskotliwej odpowiedzi. Niestety przyszła jej do głowy tylko jedna: „Dlaczego?“, niezbyt mądra, zważywszy na to, że Pablo precyzyjnie określił obowiązujące reguły. Pozostawił jej decyzję co do dalszego współżycia.

Najbardziej odpowiadałoby jej, gdyby stracił nad sobą kontrolę i tym samym zdjął z niej ciężar odpowiedzialności. Z całego serca zazdrościła mu opanowania. Żałowała, że nie potrafi go doprowadzić do szaleństwa. Zanim przełknęła gorycz porażki, usłyszeli grom. Ziemia i powietrze zadrżały. Zimne krople deszczu spadały na rozpaloną skórę niczym lodowe bicze.

Pablo chwycił Briar za rękę i pociągnął w kierunku domu. Mimo że wracali biegiem, przemokli do nitki. Briar przystanąła dopiero na tarasie, żeby wylać wodę z butów. Ledwie uniosła nogę, straciła równowagę. Nie upadła tylko dzięki błyskawicznej reakcji Pabla, który pochwycił ją na rękę i zaniósł prosto do łazienki. Rozebrał ją do kostiumu, uregulował temperaturę wody i wstawił pod prysznic. Z trudem wymamrotała podziękowanie, szcękając zębami. Zanim zostawił ją samą, przystanął z ręką na klamce, żeby na nią popatrzeć. Zachwycała go nawet drżąca, sina z zimna, z przyklepionymi do twarzy kosmykami. Musiał zmobilizować całą siłę woli, by wyjść, zanim porwie ją w ramiona i rozgrzeje dzikimi, zachłannymi pieszczotami.

Zachowanie obiecanej wstrzemięźliwości coraz drożej go kosztowało. Pocałunek na plaży przekonał go, że Briar nie miałyby nic przeciwko temu, by przejął inicjatywę. Przysiągł sobie jednak, że nie złamie danego słowa. Wielokrotnie przeklinał chwilę, w której złożył pochopne przyrzeczenie, ale uznał, że warto zaczekać, aż Briar zapragnie go na tyle mocno, by zapomnieć o kobiecej dumie.

Najtrudniejsze były wieczory. Odparcie pokusy we wspólnym łóżku graniczyło z niemożliwością. Dlatego chodził spać tak późno jak to możliwe.

Docierał do sypialni niemal po omacku, kiedy już opadały mu powieki. Wziął ostatni głęboki oddech, jakby wykonanie jednego kroku przez drzwi łazienki wymagało nadludzkiego wysiłku.

- Czekam obok, w sypialni. Jakbyś czegoś potrzebowała, to mnie zawołaj.

- Teraz cię potrzebuję. Jeśli mnie nie przytrzymasz, chyba zemdleję.

- Jeżeli zostanę, nie ręcę za siebie - wykrztusił.

- Właśnie na to liczyłam.

Pablo nie wierzył własnym uszom.

- Słucham?

Briar uniosła głowę, popatrzyła na niego wielkimi oczami. Wargi jej drżały. Pablo najchętniej natychmiast porwałby ją w objęcia. Ponad wszystko pragnął poczuć gładkość wspaniałej skóry, usłyszeć bicie jej serca przy swoim sercu. Niepewnie postąpił krok w jej kierunku. Briar schowała ręce za plecy, rozpięła staniczek kostiumu, po czym zrzuciła go jednym ruchem. Wyciągnęła ku niemu ręce.

- Zostawiłeś mi decyzję - przypomniała półgłosem. - Właśnie ją podjęłam. Chodź do mnie. Teraz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Pablo natychmiast spełnił polecenie. Nie tracił czasu na zdejmowanie przemoczonych ubrań, zrzucił tylko buty. Kiedy otoczył żonę ramionami, zdał sobie sprawę, jak mocno przemarzła. Była zimna jak marmurowy posąg, podczas gdy on płonął z pożądania. Zrobiłby wszystko, by tchnąć w nią na nowo życie. Briar nie czekała, aż przystąpi do działania. Całowała go żarliwie, z pasją. Smakowała słoną wodą, pachniała wiatrem od morza, piękna i świeża jak sama natura. Pablo skierował na nią strumień ciepłej wody. Tulił ją w objęciach, aż przestała drżeć. Wreszcie rozprostowała skulone ramiona, wyciągnęła w górę ręce. Z zachwytem przesunął palcami w dół po gładkiej szyi ku piersiom. Rozgrzewał pocałunkami każdy skrawek skóry, wsłuchany w urywany, przyspieszony oddech upragnionej kobiety. Dopiero gdy wyznała, jak bardzo go pragnie, usłuchał głosu natury. Miał ochotę wykrzyknąć swe szczęście, wyć do księżycy z radości, że po długiej męce oczekiwania zdobył najcenniejszy skarb. Zamiast tego obsypał jej twarz i szyję tkliwymi pocałunkami.

- Jesteś taka piękna. I moja - wyszeptał drżącym ze wzruszenia głosem.

Następnie namydlił ręce i mył ją od stóp do głów z takim pietyzmem, jakby rzeźbił boginię z bezcennego marmuru. Ku własnemu zaskoczeniu Briar zapragnęła zrobić to samo.

- Teraz na mnie kolej - poprosiła z uśmiechem, zanim zdążył zakręcić kurki.

Rozprowadziła trochę wonnego żelu na dłoniach. Masowała barki, ramiona i tors Pabla, badając każdą wypukłość, każdą krzywiznę jak ślepiec, poznający za pomocą dotyku nieznaną, fascynującą kształt. Nie przypuszczała, że prosta czynność mycia może przynieść dwojgu ludziom tak wiele przyjemności. Przyłgnęła do Pabla całym ciałem, wplotła mu ręce we włosy i porwała do kolejnego ekstatycznego tańca. Owinął ją później, wyczerpaną, ale

szczęśliwą, w olbrzymi kąpielowy ręcznik, zaniósł do sypialni i delikatnie ułożył na poduszkach.

- Nie zimno ci? Dobrze się czujesz? - dopytywał się z troską.

Dobrze? Wspaniale, bosko, cudownie. Czuła się adorowana, rozpieszczana, kochana... nie, tu już zdecydowanie przesadziła, ale świat w jednej chwili wypiękniał w jej oczach. Nie wyraziła jednak głośno żadnego z tych odczuć. Kiwnęła tylko głową. Mimo że już wcześniej odkryła pozytywne strony charakteru Pabla, nawet jej przez myśl nie przemknęło, że potrafiłby być dla niej zwyczajnie, po ludzku dobry.

Gdy odpoczęli, przyniósł jej zupę i kanapki, które zostawiła im Luisa, lecz Briar nie chciała jeść.

- Skosztuj, proszę. Powinnaś się dobrze odżywiać - nalegał. Ujął jej dłoń, podniósł do ust i pocałował.

Briar roześmiała się najpierw nerwowo, z zażenowaniem, lecz kiedy zaczął ostrożnie rozwijać ją z ręcznika jak drogocenny prezent, w jej śmiechu pojawiła się zmysłowa nuta. Kiedy odsłonił ją całą, spoważniała. Patrzyła wyczekująco, jak dotyka i całuje jej sutki. Wreszcie położył dłoń na brzuchu, podniósł na nią wzrok.

- Potrzebujesz dużo energii, być może już nie tylko dla siebie.

Niewykluczone, że nosisz pod sercem moje dziecko.

Zawstydził ją. Ten czuły, troskliwy Pablo, jakiego obecnie przed sobą widziała, nie zasługiwał na kłamstwa. Nie zapomniała jednak, że miał drugie oblicze, zimne i okrutne. Gdyby pozostał taki, jak na początku znajomości, bez najmniejszych skrupułów odarłaby go ze złudzeń. Jednak po pięknych przeżyciach nie chciała psuć czarownego nastroju. Szukała sposobu, by w dyplomatyczny sposób pozbawić go nadziei na rychłe ojcostwo.

- Nie oczekuj za wiele - zaczęła ostrożnie. - Czasami trzeba poczekać kilka tygodni albo miesięcy.

Pablo fałszywie odczytał jej ostrzeżenie.

Nawet mu przez myśl nie przeszło, że nie tęskni za macierzyństwem. Ujął ją pod brodę i zwrócił jej twarz ku sobie.

- Nie martw się - pocieszał. - Mamy mnóstwo czasu. Pasujemy do siebie idealnie. Urodzisz zdrowe dzieci, tak piękne jak ty. - Złożył pocałunek na każdej z powiek, jakby chciał jej dodać otuchy. Ciemne oczy błyszczały jak gwiazdy. - Myślałem, że zgłodniałem, ale to na ciebie mam znowu apetyt. Zbyt długo kazałaś mi czekać. - Pocałował ją w usta, a potem zabrał w trzecią z kolei podróż w krainę miłosnych uniesień.

Briar stała przed lustrem w łazience, poszukując w swojej twarzy fizycznych śladów wewnętrznej przemiany, jaka zaszła w niej w ciągu ostatnich dni. Jeszcze tydzień wcześniej realizacja ustalonego w dniu oświadczyń planu nie przedstawiała najmniejszych trudności, nie stwarzała moralnych dylematów. Lecz teraz, gdy Pablo okazywał jej troskę i szacunek na każdym kroku, coraz częściej ogarniały ją wątpliwości. Powtarzała sobie w kółko, że nie czuje do niego nic prócz pociągu fizycznego, ale zdawała sobie sprawę, że okłamuje samą siebie. Imponowała jej jego troska o najuboższych i pokrzywdzonych przez los. Podziwiała go również za skromność. Nie wykorzystywał swej działalności dobroczynnej dla poprawy własnego wizerunku, choćby w jej oczach. Nie wiadomo kiedy niechlubne początki małżeństwa straciły dla Briar na znaczeniu. Zaczęła szanować, a nawet lubić swego kontraktowego małżonka. Czyżby powoli traciła dla niego głowę?

Nie musiał już jej uwodzić, sama go prowokowała. Zdobył klucz do jej ciała i woli. Czyżby odnalazł też drogę do serca? Nie, niemożliwe, zważywszy na to, jakim sposobem zdobył nad nią władzę. Chyba że reagowała podobnie jak więzień w izolatce, skazany na towarzystwo jedynego strażnika. Być może Pablo wyrwał ją ze znanego środowiska i wywiózł na odludzie z premedytacją, licząc na to, że z braku innego towarzystwa poczuje sympatię do jedynej dostępnej ludzkiej istoty? Jeśli tak, to po powrocie do Sydney sztucznie wywołane emocje opadną i wszystko wróci do normy. Z tą myślą wyciągnęła z

dna szuflady kosmetyczkę, a z niej opakowanie tabletek antykoncepcyjnych. Pozostało jeszcze pięć. A co potem?

Przemknęło jej przez głowę, czy nie dać za wygraną. Wzruszyła ją miłość Pabla do dzieci, troska o ich przyszłość. Coraz mocniej dręczyły ją wyrzuty sumienia, że uniemożliwia mu realizację marzeń o posiadaniu pełnej rodziny. Z drugiej strony, nawet nie raczył zapytać, czy podziela jego pragnienia. Wybrał ją na matkę swoich dzieci, kupił jak niewolnicę. Ostatnia myśl zaowocowała podjęciem decyzji. Połknęła pigułkę, a pozostałe starannie ukryła.

Pablo niemal usypiał, ale gdy Briar nagle wyszła do łazienki, ponownie się obudził. Czekał z niecierpliwością na jej powrót, szczęśliwy, że zdecydowała się zostać jego prawdziwą żoną. Tylko przez chwilę wątpił, czy zaprzestanie oporu, nie przypuszczał jednak, że zwycięstwo będzie tak słodkie. Nie odczuwał triumfu zwycięzcy, tylko radość z nawiązania małżeńskiej więzi. Słuchał, jak gasi światło w łazience, jak wchodzi do pokoju na palcach, żeby go nie obudzić. Obserwował grę światła księżycy na gładkiej skórze, gdy zrzuciła płaszcz kąpielowy przed powrotem do łóżka. Lecz kiedy położyła się z brzegu, plecami do niego, poczuł takie rozczarowanie, jakby wymierzyła mu policzek. Przyciągnął ją do siebie. Tulił ją nieskończenie długo, najczulej jak potrafił, ale nie doczekał się spodziewanego odprężenia.

- Coś nie w porządku? - spytał zaskoczony.

- Jestem zmęczona.

- Więc spróbuj usnąć, zamiast ze mną walczyć - doradził łagodnie. - I tak nie wygrasz.

- Gratuluję pewności siebie - odburknęła Briar. - Jak zwykle wszystko wiesz lepiej.

Niestety nie - odpowiedział z goryczą jedynie w myślach, głowiąc się, co znowu narodziło się w tej ślicznej, buntowniczej główce.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Muszę natychmiast wrócić do Sydney - oznajmił Pablo znad gazety następnego ranka przy śniadaniu. - Wzywają mnie pilne sprawy, które powinienem załatwić osobiście - dodał.

Zważywszy na przyczynę pospiesznego odwrotu, wolał nie udzielać obszerniejszych wyjaśnień.

- Tak szybko? - zdziwiła się Briar, siadając obok niego.

Pablo wychwycił nutę żalu w jej głosie. Z samego rana, zanim poszedł do gabinetu odebrać pocztę elektroniczną, ponownie się kochali. Tak zwane zmęczenie minęło po nocy jak ręką odjął. Wyglądało na to, że Briar zasmakowała we wspólnych wakacjach, ale ponieważ nigdy nie potrafił przewidzieć, jak zareaguje na kolejne słowo czy posunięcie, wolał unikać zadrażnień.

- Myślałem, że ucieszy cię perspektywa powrotu do miasta. O ile dobrze pamiętam, nie bardzo chciałaś tu przyjeżdżać - powiedział pojednawczym tonem, lecz nie zdołał poprawić jej nastroju.

- Co za różnica? - Wzruszyła lekceważąco ramionami. - Jak zwykle sam podjąłeś decyzję, nie pytając mnie o zdanie.

Pablo przez chwilę obserwował w milczeniu, jak Briar nalewa sobie kawy i rozsmarowuje dżem na grzance, starannie unikając jego wzroku. Odłożył gazetę na stół. Jego ruchy nie zdradzały wzburzenia, podczas gdy umysł gorąco szukał sposobu zapobieżenia porannej awanturze. Nikt do tej pory nie budził w nim tak silnych, w dodatku sprzecznych emocji jak Briar, ale też nikomu jak dotąd nie pozwolił na tak "wiele. Intrygująco nieprzewidywalna, działała mu równie mocno na zmysły, jak na nerwy.

- Jeśli polubiłaś to miejsce, za tydzień znów przyjedziemy zwiedzać okolicę lub spacerować po plaży - usiłował ją ułagodzić.

- Wszystko mi jedno, dostosuję się do twoich życzeń, jak zwykle - odparła znudzonym tonem, umykając wzrokiem w bok.

- Wspaniale! W takim razie położę cię na stole i skonsumuję na śniadanie
- zażartował, żeby rozładować napięcie. - Najchętniej zrobiłbym to natychmiast
- dodał z czarującym uśmiechem, wstając powoli z miejsca jak wyruszająca na
łów czarna pantera.

Briar pokraśniała, oczy jej rozbłyły. Uznała, że lepiej nie prowokować
męża. Pospiesznie wstała z miejsca.

- Nie pora na figle. Musimy się spakować - przypomniała tak obojętnym
tonem, na jaki było ją stać. - O której wyruszamy?

- Prawie nie tknęłaś jedzenia.

- Nie jestem głodna.

- Dlaczego? Czyżbym ci odbierał apetyt? Wczoraj wyglądałaś na
zadowoloną z życia, a dziś stroisz fochy, jakbym wyrządził ci krzywdę.

Briar wreszcie zwróciła ku niemu twarz. Bursztynowe oczy rozbłyły
gniewem.

- Nie dbałeś o mój nastrój, kiedy mnie kupowałeś. Wybrałeś osobę w
sytuacji bez wyjścia, żeby ją sobie podporządkować. Nie zamierzam udawać, że
wychodząc za ciebie, wygrałam los na loterii.

Drogę powrotną odbyli w milczeniu, pogrążeni w niewesołych
rozważaniach. Pablo usiłował dociec przyczyny nagłej zmiany nastroju Briar.
Przez dwanaście godzin należała do niego ciałem i duszą, oddała mu całą siebie,
bez zahamowań, bez oporów, bez reszty. Wybrał ją w przekonaniu, że pasują do
siebie, lecz rozkosze minionego wieczoru przeszły jego najśmielsze
oczekiwania. Ubóstwiał ją jak boginię. Poszedłby za nią na koniec świata.

Zupełnie nieoczekiwanie wróciła z łazienki całkiem odmieniona. Teraz
też patrzyła w okno, nie zwracając na niego uwagi, jakby przestał dla niej
istnieć. Nawet nie zauważyła, że z wściekłości rąbnął pięścią w kierownicę.
Dopiero na obrzeżach miasta spytała, dokąd ją wiezie.

- Do mojego mieszkania.

- Myślałam...

- Że odwiozę cię do rodziców? - dokończył za nią. - Nic z tego.

Zamieszkasz ze mną.

- Nawet nie wiem gdzie.

- Wkrótce zobaczysz.

- Podobno czeka cię wiele pracy. Umrę z nudów sama.

- Potrzebujesz czasu, by zapoznać się z nowym otoczeniem.

Briar zamilkła. Ponownie odwróciła głowę ku oknu, by nie czerpał satysfakcji z jej rozczarowania. Prawdę mówiąc, nigdy nie pytała Pabla o adres. Nie interesowały jej szczegóły jego prywatnego życia, ponieważ od chwili oświadczyń liczyła na to, że będzie je z nim dzielić tylko tymczasowo, do rozwodu.

- A co z moimi rzeczami i samochodem?

- Kazałem wszystko przewieźć do mnie. Auto też już pewnie czeka w garażu.

- Widzę, że nie traciłeś czasu.

- Nie mam takiego zwyczaju.

- Zależy od okoliczności - odburknęła z chmurną miną, po czym znowu zamilkła.

Nadzieje na powrót do „Blaxlei” legły w gruzach. Briar bardzo liczyła na to, że po powrocie do Sydney uwolni się od fatalnego zauroczenia. Tymczasem czekała ją tylko zamiana jednego więzienia na inne, z tym samym strażnikiem. Dobrze chociaż, że Pablo wracał do pracy. Przypuszczała, że podczas urlopu narosło sporo zaległości, które będzie musiał nadrobić.

Poza tym wspominał o ważnym zadaniu, co oznaczało, że zostawi jej co najmniej kilka godzin dziennie na odzyskanie psychicznej równowagi. Briar bardziej niż kiedykolwiek potrzebowała trzeźwego umysłu, by spojrzeć na swoją sytuację z dystansu i opracować strategię dalszego postępowania. Na szczęście w mieście, z samochodem do dyspozycji nie była skazana wyłącznie na towarzystwo czarującego łotra. Przejechali przez most nad Sydney Harbour

w kierunku centrum. Kilka minut później Pablo wjechał do podziemnego garażu pod wyglądającym na biurowiec wieżowcem.

- Sądziłam, że najpierw zawieziesz mnie do domu - powiedziała Briar, nie kryjąc zdumienia.

- Tak też zrobiłem. Tu mieszkam. A oto i twoje auto - wskazał stojącą obok hondę coupe.

Zaprowadził ją do windy. Przejechali w milczeniu ponad czterdzieści pięter. Na ostatnim wyszli na wyłożony marmurami łukowaty hol. Gdy Pablo otwierał masywne, drewniane drzwi, w jego oczach rozbłysły iskierki wesołości.

- Chyba zgodnie z tradycją powinienem cię przenieść przez próg - oświadczył z figlarnym uśmiechem.

- Nie sądziłam, że jaskiniowcy przestrzegają jakiegokolwiek tradycji prócz porwania kobiet bez pytania o zdanie - odburknęła.

Uśmiech zgasł na ustach Pabla, gdy minęła go z dumnie podniesioną głową. Dopiero w środku Briar wpadła w popłoch, że przeholowała.

Nie zamierzała go przecież drażnić, tylko zachować wewnętrzny dystans. Łatwiej powiedzieć, niż wykonać. Palił ją wstyd, że wbrew wczorajszym postanowieniom rano znów uległa jego niebezpiecznemu urokowi. Wciąż brzmiał jej w uszach własny krzyk rozkoszy. Dobrze, że zaraz potem poszedł popływać. Przynajmniej nie widział łez upokorzenia w oczach Briar. Targały nią mieszane uczucia. Pragnęła go i nienawidziła równocześnie za to, że nie widział w niej człowieka tylko narzędzie rozkoszy. Nie miała innego wyboru, jak tylko po kryjomu wzmocnić własne siły obronne, nie uchybiając zasadom dobrego wychowania. Przystanęła na progu salonu, udając zainteresowanie wystrojem wnętrza. Pablo najwyraźniej uznał jej milczenie za oznakę aprobaty, bo pokazał jeszcze kuchnię, jadalnię i gabinet do pracy.

- Na górze jest jeszcze jeden pokój i łazienka, a piętro niżej sypialnie - poinformował na koniec.

Briar dokładała wszelkich starań, by nie okazać dezaprobaty. W przeciwieństwie do staroświeckiej, przytulnej hacjendy na wybrzeżu, pełnej tajemniczych zakamarków i barw, niemal monochromatyczne mieszkanie ze stolarką z jasnego drewna i meblami w odcieniu karmelu nie wzbudziło jej zachwyty. Na wypolerowanych do połysku podłogach z kremowego marmuru leżały beżowe dywany. W jadalni stały krzesła o wysokich oparciach z beżową tapicerką. Przypominały jej kamienie nagrobne.

Niemal wyobraziła sobie pomiędzy nimi stół w kształcie trumny. Nawet ściany pomalowano na płowy kolor. Briar przesunęła dłonią po blacie bufetu z jasnego dębu, zastanawiając się, czy status kontraktowej żony zezwala na inicjatywę w sprawie zmiany wystroju.

- To teraz twój dom - wyrwał ją z zamyślenia głos Pabla. - Zostawiam cię w nim samą, ale nie na długo. Chyba nie wrócę zbyt późno. - Z tymi słowami ruszył w kierunku drzwi, wzięwszy klucze z podręcznego stolika w przedpokoju.

- A jeśli zechcę wyjść?

- Dokąd?

- Chyba nie umieściłeś w intercyzie klauzuli o zakazie opuszczania miejsca zakwaterowania.

- Nie zamierzam cię więzić. Chciałem tylko poznać twoje plany.

- Jeszcze ich nie sprecyzowałam. Może odwiedzę mamę albo wyjdę po zakupy. Idę o zakład, że lodówka jest równie pusta, jak reszta mieszkania. Muszę przecież z czegoś zrobić kolację.

Pablo puścił mimo uszu złośliwy komentarz. Popatrzył na nią z zaciekawieniem.

- Zaskoczyłaś mnie - mruknął niepewnie. - Nie wiedziałem, że lubisz gotować.

- Bo nigdy nie pytałeś.

Miała rację, ale za skarby świata nie przyznałby tego głośno. Zamiast odpowiedzi wyciągnął z szuflady kartę magnetyczną i objaśnił, jak otworzyć za jej pomocą mieszkanie, windę, drzwi wejściowe do bloku i garaż.

- Z tym wyjazdem to w gruncie rzeczy niezły pomysł - zakończył wykład z uśmiechem. - Spędź dzień najprzyjemniej, jak potrafisz. Może po powrocie zobaczę wreszcie uśmiech na twojej twarzy.

Briar spuściła oczy, zawstydzona, że od rana kaprysiła jak źle wychowane dziecko. Nie wiedziała, jak postępować, żeby uniknąć zarówno zadrażnień, jak i nadmiernego zaangażowania emocjonalnego. Nadal nie znalazła złotego środka pomiędzy dwiema skrajnościami.

- Jestem zmęczona - mruknęła z ociąganiem.

- Znowu? Czym?

- Nie przyszło ci do głowy, że tobą?

Pablo zmarszczył brwi.

- No to odpoczniesz ode mnie. Ale jeśli to zespół napięcia przedmiesiączkowego, powinnaś jak najprędzej zajść w ciążę. Tylko nie narób głupstw podczas mojej nieobecności - ostrzegł już z ręką na kłamece.

- Na przykład jakich?

Zamiast odpowiedzi Pablo porwał ją gwałtownie w ramiona i wycisnął na jej ustach namiętny pocałunek. Przyłgnęła do niego, pewna, że gdyby ją puścił, nogi odmówiłyby jej posłuszeństwa. Gdy przerwał pocałunek, Briar omal nie jęknęła z żalu. Przytrzymał ją jeszcze chwilę, wreszcie odsunął na odległość ramienia.

- Chyba oszalałem - wymamrotał, po czym pospiesznie wyszedł.

Trzasnęły drzwi mieszkania, potem windy, już znacznie ciszej. Lecz Briar słyszała wyraźnie każdy szmer.

Chyba oszalałem - powtórzył Pablo już tylko w myślach, w drodze do biura. Nie rozumiał, co go tak bardzo pociągało akurat w tej kobiecie, która jak nikt dotąd doprowadzała go do pasji. Była jak żywe srebro, nieuchwytna,

nieprzewidywalna. Gdyby nie wzywała go pilna sprawa, nie poprzestałby na pocałunku.

Przed wejściem do sekretariatu wyrównał oddech i poprawił krawat. Sekretarka poinformowała go, że prywatny detektyw czeka w gabinecie. Po-
tężny mężczyzna z wydatną szczęką, były funkcjonariusz policji, wstał i uścisnął Pablowi rękę na powitanie.

- Czy to pewna wiadomość, Paul? - spytał Pablo bez żadnych wstępów.

- Przykro mi, ale twój przyjaciel wrócił do starych nawyków.

- Jesteś pewien, że to nie był jednorazowy wyskok?

- Niestety nie. Te zdjęcia zrobiono wczoraj wieczorem. - Wręczył mu kopertę. - Słyszano, jak mówił, że nie przestanie, póki nie odzyska wszystkiego, począwszy od dzisiaj.

Pablo obejrzał fotografie, wsunął je z powrotem do koperty i wrzucił do szuflady. Następnie z wściekłością walnął pięścią w blat biurka.

- Tego już za wiele! - wykrzyknął. - Trzeba położyć temu kres! Raz na zawsze.

- Zajmę się tym.

- Nie. Zostaw to mnie. Zapoznaj mnie tylko ze szczegółami.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Briar wędrowała po swoim nowym mieszkaniu w poszukiwaniu jakichkolwiek przedmiotów, które powiedziałyby jej coś więcej o świeżo poślubionym mężu. Odnosiła wrażenie, że zaprojektowano je w taki sposób, żeby zaciemnić obraz jego osobowości. Chłodne, sterylne piękno jasnych, przestronnych wnętrz w żaden sposób nie pasowało do ognistego, zapalczego Hiszpana. Nawet przybory toaletowe starannie ukryto za lustrzanymi drzwiami szafek. Dopiero przy trzeciej próbie trafiła na kosmetyki męża. Wyjątkowo skromny asortyment świadczył o tym, że Pablo nie przywiązuje wielkiej wagi do własnej aparycji. W gruncie rzeczy nic dziwnego, nie musiał. Briar nie powstrzymała ciekawości. Powąchała jego wodę po goleniu. Pamiętała ten zapach z uroczystości zaręczyn i ślubu. Potem nigdy go nie używał.

Po powrocie do sypialni otworzyła szafę. Połowę zajmowały jej własne ubrania, powieszane porządniej niż kiedykolwiek. Mimo obecności znajomych przedmiotów czuła się tu obco, nawet nie jak gość, lecz jak intruz. Zbrzydło jej chłodne piękno lśniących czystością pomieszczeń bez duszy.

Postanowiła wymusić na Pablo pozwolenie na dokonanie zmian, jeśli chce, żeby tu została. Na razie potrzebowała przede wszystkim swobody. Tęskniła za wielkomiejskim zgiełkiem.

Zanim wyszła, sprawdziła jeszcze zawartość lodówki. Tak jak przewidywała, niewiele w niej znalazła: kostkę masła, paczkę sera Camembert i spory zapas piwa. Zanim wyruszyła do miasta, zadzwoniła do mamy, by zapowiedzieć wizytę. Na szczęście zastała ją w domu.

Z prawdziwą radością wyjechała na zatłoczone ulice. Nie przeszkadzał jej chłód ani mżawka. Opuściła okno, żeby posłuchać hałasu wielkiego miasta. Cieszył ją nawet odór spalin czy ryk klaksonu z tyłu, gdy za wolno włączyła bieg na skrzyżowaniu. Wreszcie wróciła do prawdziwego życia, do normalności. No, nie do końca. Nadal była żoną Pablo. Wygląd mieszkania nie wzbogacił jej

wiedzy na temat męża. Wywnioskowała tylko, że on spędza tam niewiele czasu. Prawdopodobnie traktował je użytkowo, jak sypialnię, jak każdą ze swych rozlicznych własności, łącznie z nią.

Wyjechała z centrum na uliczki przedmieścia. Przed sklepami stało mnóstwo aut, na tarasach kawiarni pod parasolami siedzieli goście. Powietrze wypełniały zapachy kawy, pizzy i palonego drewna. Briar poczuła głód. Od skromnego śniadania minęło kilka godzin. Miała nadzieję, że teraz, kiedy służba wróciła, Mavis przygotuje jej kanapki.

Ponieważ deszcz przybrał na sile, zamknęła okno, zanim skręciła na podjazd przed domem, który nadal uważała za swój. Zaskoczyło ją, że zastała matkę w ogrodzie, przy pracy.

- Co robisz?! - wykrzyknęła zamiast powitania. - Przemokniesz do nitki.

- Zaprosiłam koleżanki na brydża. Muszę zaprowadzić jakiś ład w obejściu.

- To zadanie Charliego. W końcu bierze za to pieniądze.

- Już nie. Przychodzi tylko raz w miesiącu, żeby przystrzyć trawnik.

- Dlaczego? Przecież znów stać was na służbę. Ledwie go namówiliśmy, żeby wrócił.

- Wejdz do środka, to pogadamy. Zobaczysz zdjęcia ze ślubu. Wszyscy znajomi twierdzą, że w życiu nie uczestniczyli w tak pięknej ceremonii.

Pani Davenport zdjęła fartuch i rękawice, przyglądała jasny koński ogon ze srebrzystymi pasemkami. Wzięła córkę pod ramię, wprowadziła prosto do kuchni, nastawiła czajnik i spytała, czego się napije.

- Herbaty. Jeśli możesz, poproś Mavis, żeby zrobiła mi kanapkę.

- Jeszcze nie przyszła. Skróciliśmy jej godziny pracy.

- Ale dlaczego? Nigdy nie lubiłaś gotować.

- Przygotowanie prostego posiłku to żaden kłopot. Tata twierdzi, że zatrudnianie służby to strata pieniędzy. Lepiej coś zaoszczędzić na czarną

godzinę. Po finansowym krachu nie pochwała życia ponad stan. Nie przepadam za pracami domowymi, ale cieszy mnie, że nabrał rozsądku.

- Najgorzej, że twoim kosztem! Kto pierze, sprząta, robi zakupy?

- Bez obawy, nie dźwigam ciężarów. - Pani Davenport położyła córcę rękę na ramieniu. - Produkty spożywcze dostarczają mi do domu. Nie wyobrażasz sobie, jaka to wygoda! - wykrzyknęła z raczej sztucznym entuzjazmem.

- Muszę pogadać z tatą. Odnoszę wrażenie, że wpadł w manię oszczędzania. Chyba nie zdaje sobie sprawy, jak ci ciężko. Dość już wycierpiałas, gdy groziło mu bankructwo. Kiedy wróci?

- Chyba późno. - Carolyn nieświadomie zmarszczyła brwi. - Ostatnio dużo pracuje. Inwestuje, odbudowuje powiązania, sieć odbiorców czy coś w tym rodzaju. Zresztą i tak byś go nie przekonała. Diametralnie zmienił nastawienie do pieniędzy. Ostatnio nie mówi o niczym innym. Lepiej usiądźmy w salonie przy kominku. Tam przynajmniej ciepło i widno. Chętnie posłucham relacji z podróży poślubnej. Zaskoczyło mnie, że tak prędko wróciliście. O ile wiem, Pablo zaplanował dłuższy wypoczynek.

Briar popatrzyła na matkę ze zdziwieniem. Wyglądało na to, że Pablo zapoznał teściów z planem wyjazdu. Tylko ją do końca trzymał w nieświadomości. Wniosła tacę do salonu, zastanawiając się, co matka chciałaby, a co powinna usłyszeć.

- Pabla wezwała do Sydney jakaś pilna sprawa - zaczęła ostrożnie, kiedy zasiały w trzcinowych fotelach pod palmą.

- Wielka szkoda! Ale nawet ten krótki pobyt na łonie natury ci posłużył. Nareszcie nabrałaś rumieńców. Wszyscy zauważyli, że w dniu ślubu byłaś okropnie blada.

- Nic dziwnego. Ślub to wielkie przeżycie, zwłaszcza że bardzo słabo znałam Pabla. Nadal niewiele o nim wiem. Chyba nieprędko przywyknę do statusu mężatki.

- Bez obawy. Wkrótce nie będziesz sobie wyobrażała życia w pojedynkę, tak jak ja, mimo że też bardzo krótko znałam tatę.

- Naprawdę?

- Oczywiście widywałam go przelotnie na przyjęciach. Nasi rodzice bywali w tych samych kręgach. To oni doszli do wniosku, że stworzymy udany związek.

- Wyswatali was jak w średniowieczu? Zawsze twierdziłaś, że poznałaś go na przyjęciu.

- Bo to prawda. Wyglądało na to, że wpadliśmy na siebie przypadkiem. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że nasi ojcowie wcześniej wszystko zaplanowali w najdrobniejszych szczegółach, łącznie z zaręczynami i listą gości weselnych. Nie miałam do nich żalu, zwłaszcza że wybrali mi bardzo przystojnego kandydata. Nic dziwnego, że szukali najlepszej partii dla jedynej spadkobierczyni. No i popatrz. Już trzydzieści pięć lat jesteśmy razem.

Briar przez chwilę przetrawiała usłyszane rewelacje. Carolyn Davenport nigdy nie sprawiała wrażenia osoby, którą przemocą zaciągnięto do ołtarza.

- Ty przynajmniej pokochałaś narzeczonego - westchnęła.

- Nie od pierwszego wejrzenia. Uczucie narastało stopniowo. Tak naprawdę dopiero ty i Nathaniel ostatecznie scementowaliście nasze małżeństwo. Tobie też radzę jak najszybciej urodzić dzieci, póki jesteś młoda i masz siłę się nimi opiekować. - Przerwała, upiła łyk herbaty, obrzuciła córkę badawczym spojrzeniem. - Myślisz, że Pablo będzie dobrym ojcem?

Briar westchnęła ciężko. Wolałaby uniknąć drażliwego tematu, ale nie miała wyjścia. Wyznała, że Pablo marzy o powiększeniu rodziny, że założył i finansuje szkołę dla ubogich w Chile. Słuchając pochwał pod adresem zięcia, pani Davenport wprost promieniała szczęściem. Briar usiłowała delikatnie przygotować ją na to, że zamiast spodziewanych wnuków może doczekać się rozpadu małżeństwa. Jednak Carolyn tak bardzo chciała widzieć w niej szczęśliwą mężatkę, że lekceważyła wszelkie wątpliwości.

- Grunt, że zaczynasz dostrzegać w nim zalety. To dobry znak. Wkrótce pokochasz go całym sercem.

- Wykluczone. Nawet go nie lubię. Nie zapominaj, że doprowadził nas do ruiny.

- W interesach nie ma sentymentów. Zresztą zwrócił wszystko zawiązką.

- Bynajmniej nie z dobroci serca. Wymienił dobra materialne na mnie. Traktuje mnie jak jedną ze swych zdobyczy.

- Kiedy się tak niespodziewanie oświadczył, też miałam wątpliwości, ale wystarczyło jedno spojrzenie, żeby je rozproszyc. Oszalał na twoim punkcie, chociaż prawie cię nie znał. Jeśli jeszcze nie odwzajemniasz jego uczuć, wierzę, że wkrótce to nastąpi - przekonywała żarliwie pani Davenport.

Briar omal nie wykrzyknęła, że nienawidzi męża, ale nie czuła już nienawiści ani pogardy. Kiedy Pablo wyszedł po porannym pocałunku, tęskniła za nim do bólu. Wmawiała sobie, że nie czuje do niego nic prócz pożądania, ale wiedziała, że słowa matki zawierają ziarno prawdy.

- Na razie mam zamęt w głowie - wyznała z ociąganiem.

- To właśnie pierwszy objaw zakochania! - wykrzyknęła z radością pani Davenport. - Miłość odbiera zdolność logicznego myślenia, wprowadza zamęt w uczuciach. Raz się śmiejemy, raz płaczemy z radości lub smutku. Tracimy poczucie rzeczywistości, wolność wyboru, ale zyskujemy znacznie więcej. Nie szukaj sensu w miłości, bo serce nie sługa, nie słucha głosu rozsądku. Nie walcz ze sobą. Bierz to, co los podarował, bo warto.

Briar wyjechała od matki znacznie później, niż planowała. Kiedy deszcz ustał, pomogła jej w ogrodzie. Wracała w godzinach szczytu, toteż natrafiła na korki na drodze i kolejki do kas w sklepie. Same zakupy również zajęły jej znacznie więcej czasu, niż przewidywała. Choć bawił ją naiwny romantyzm mamy, po zakończeniu wizyty zapragnęła zawrzeć pokój z mężem. Na dobry początek zaplanowała kolację przy świecach. Ponieważ nie znalazła nigdzie

hiszpańskich produktów, postanowiła zaserwować Pablowi dania kuchni włoskiej, za którą przepadał: spaghetti marinara z owocami morza i chlebem czosnkowym.

Myślała, że Pablo ofuknie ją za późny powrót. Na szczęście nie zastała go w domu. Potrzebowała samotności, żeby w spokoju przygotować posiłek. Wzięła prysznic, zmieniła džinsy i podkoszulek na zalotną spódniczkę z falbaną i bluzkę bez ramiączek. Spięła część włosów na czubku głowy klamrą. Po obejrzeniu efektu w lustrze zeszła do kuchni, zadowolona ze swego wyglądu. Ponieważ kojarząca się z kaplicą pogrzebową jadalnia budziła w niej odrazę, postanowiła podać kolację przy kuchennym stole. Ozdobiła go nowym obrusem w żywych odcieniach złota i błękitu, ustawiła dwie złociste świece w świeżo zakupionych świecznikach. Przewidziała, że znajdzie w kredensie drogą, lecz nieciekawą, białą zastawę bez żadnych ozdób, dokupiła barwne serwetki i oplecioną rafią butelkę chianti. Odeszła parę kroków, żeby obejrzeć efekt.

Stworzyła uroczą aranżację, wesołą i pobudzającą apetyt, jednak ciągle czegoś brakowało. Pod wpływem impulsu dołożyła przywiezione rano muszelki, żeby przypominały najpiękniejsze wspólne chwile. Miała nadzieję, że Pablo wybaczy jej złośliwości, których ostatnio mu nie szczędziła. Zamierzała wytłumaczyć, że chce, żeby widział w niej człowieka, a nie luksusową zabawkę.

Do ósmej zdążyła wszystko przygotować. Zdjęła fartuch, poprawiła makijaż i naląła sobie lampkę wina. Potrzebowała sporo odwagi, by przeszło jej przez usta wszystko to, co miała mężowi do powiedzenia. Do dziewiątej opróżniła kieliszek. Sięgnęła po znaną w salonie gazetę. Do dziesiątej ją przeczytała. Przejrzała wszystkie kanały w telewizji, ale nic jej nie zainteresowało. Cały czas zaprzętała ją jedna kwestia: gdzie on jest? Czyżby tak wyglądały w jego wykonaniu wczesne powroty do domu, czy po prostu o nią nie dbał? Ostatnia myśl zaowocowała podejrzeniem, że nie praca tak go pochłania, tylko kochanka. To, że nigdy nie sfotografowano go dwa razy z tą samą kobietą, nie oznaczało, że nie ma nikogo na stałe. Może wolał spędzić wieczór z bliską

sercu osobą niż z kłótniwą, kontraktową żoną. Tylko po co w takim razie całował ją tak słodko przed wyjściem? Czy byłby aż tak obłudny?

Z drugiej strony, zważywszy na to, jak się do niego odnosiła, nie winiłaby go, gdyby poszukał wytchnienia w ramionach miłszej osoby. Sprawiedliwość sprawiedliwością, ale gdyby Briar ją spotkała, chyba wydrapałaby jej oczy.

O jedenastej zaczęła żałować, że nie zapisała numeru komórki Pabla. Odnalazła w książce telefonicznej numer do jego biura. Jak było do przewiedzenia, o tak późnej porze automatyczna sekretarka poprosiła o zostawienie wiadomości. Zniechęcona Briar bez słowa odłożyła słuchawkę. Nawet gdyby Pablo usłyszał jej głos, raczej by nie uwierzył, że nagle za nim zatęskniła.

Wróciła do kuchni. Popatrzyła z niesmakiem na zimną zupę i sos pomidorowy, gotowy do dodania do owoców morza. Makaron czekał na ugotowanie. Wszystko czekało, a Pablo nie wracał. Zerknąwszy na zegarek, doszła do wniosku, że pewnie zdążył zjeść kolację na mieście.

Dochodziła północ. Wszystko wskazywało na to, że Pablo nie dotrze przed końcem doby. Akurat tego dnia, kiedy wreszcie przyznała przed sobą, że zaczyna go kochać, odebrał jej okazję wyznania prawdy. Niemal na siłę wzbudzała w sobie złość, podczas gdy w rzeczywistości odczuwała jedynie rozgoryczenie. Kusilo ją, żeby wybiec z domu i zanocować w jakimś anonimowym hotelu. Tylko co by to dało? Jeśli nie wróci, nie dostrzeże jej demonstracyjnego gestu. Po raz ostatni obrzuciła wzrokiem kuchnię, zgasiła światło i poszła na górę do sypialni.

Po koszmarnej wieczorze Pablo ledwie powłóczył nogami.

Wrócił znacznie później, niż planował. Miał nadzieję, że Briar już śpi. Brakowało mu sił na kolejne utarczki. Dosłownie padał z nóg. Nie zapalając światła, podszedł do lodówki. Zaskoczył go smakowity zapach czosnku. Pomyślał, że Briar zagrzała sobie pizzę. Otworzył lodówkę, w nadziei że zostawiła mu kawałek. Głód skręcał mu żołądek. Zaskoczył go widok świeżych warzyw, miseczki sałatki i przygotowanych do ugotowania owoców morza.

Nagle kątem oka dostrzegł stojące na kuchni garnki i patelnię. Nie przewidział, że Briar przygotowuje kolację. Prawdę mówiąc, podejrzewał, że jest w stanie przypalić wodę na herbatę.

Gdy zapalił światło, osłupiał na widok stołu zastawionego do romantycznej kolacji we dwoje. Nie rozpoznawał świeczników, świeczek ani obrusa. Doskonale za to pamiętał wyprawę, podczas której Briar zbierała muszle. Wziął jedną z nich do ręki. Ogarnęły go wyrzuty sumienia, że nie zadzwonił. Po porannej kłótni nie przypuszczał, że Briar zada sobie dla niego tak wiele trudu. Że też akurat dzisiaj musiał załatwiać paskudną sprawę do późnych godzin nocnych! Wczoraj - sprostował w myślach, rozżalony, że los spletał mu okrutnego figla.

Wszedł na górę do sypialni. Zdziwiło go zapalone światło w łazience. Nie potrafił odgadnąć, czy Briar zostawiła je dla niego, czy ze strachu przed samotną nocą w nowym mieszkaniu. Przystanął koło łóżka, żeby popatrzeć na śpiącą piękność.

Chłonał wzrokiem śliczną twarzyczkę, okoloną burzą rozrzuconych na poduszce włosów. Nagle dostrzegł płamę na poszewce. Gdy dotknął jej delikatnie opuszkami palców, wyczuł wilgoć. Czyżby płakała w poduszkę? Po raz pierwszy od śmierci matki ogarnęła go nieokreślona tęsknota, nie potrafił powiedzieć za czym. Długo patrzył na żonę, usiłując odgadnąć, czy przygotowała uroczystą kolację na znak pojednania, czy znów bawiła się z nim w kotka i myszkę. Jednego tylko był pewien: gdyby ją obudził po wielu godzinach daremnego oczekiwania, raczej nie mógł liczyć na miłe powitanie. Wolał nie ryzykować, tym bardziej że nie miał dla niej dobrych wiadomości. Z ciężkim sercem zdjął ubranie i wszedł pod prysznic. Czekał go kolejny trudny dzień.

Dzwonek telefonu obudził Briar. Po wypełnionej sennymi koszmarami nocy doznała chwilowego ukojenia, jakby obejmowały ją silne, ciepłe ramiona, lecz gdy otworzyła oczy, leżała sama w łóżku. Wgniecenie na poduszce obok

świadczyło jednak, że nie spędziła całej nocy w samotności. Po chwili jej uszu dobiegł szum wody z łazienki. A więc jednak Pablo wrócił. Tylko kiedy? Natrętny dzwonek telefonu nie zostawił jej czasu na rozważania. Z ociąganiem podniosła słuchawkę. Z trudem rozpoznała wśród łąkań głos własnej matki:

- Jak dobrze, że to ty odebrałaś! Mam straszną wiadomość. Nie wiem, co robić - szlochała Carolyn.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Briar oprzytomniała natychmiast. Gwałtownie usiadła na łóżku.

- Co się stało?

- Tata widział się wczoraj z Pablem. Zabrał nam pensję, odmówił wszelkiej pomocy. Zostawił tylko dom. Nie wiem, jak sobie poradzimy. Myślałam, że interesy świetnie idą, że wkrótce staniemy na własnych nogach. Tymczasem Cameron wrócił dziś nad ranem kompletnie załamany.

Briar osłupiała. Nawet jej przez myśl nie przeszło, że Pablo spędził noc na utarczkach z jej ojcem, a nie w ramionach kochanki.

- Nie wyjaśnił ci, co zaszło? - wykrztusiła, gdy wreszcie odzyskała mowę.
- Zawarli przecież umowę.

- Cameron twierdzi, że Pablo ją zerwał. Kiedy dostał, czego chciał, przestaliśmy mu być potrzebni - szlochała pani Davenport do słuchawki. - Czy mogłabyś jakoś na niego wpłynąć, żeby cofnął restrykcje?

- Ależ oczywiście! - zapewniła Briar wbrew własnym przeczuciom. - Nie martw się. Wszystko będzie dobrze.

Po odłożeniu słuchawki włożyła dżinsy i sweter. Wiązała właśnie włosy w koński ogon, gdy Pablo stanął w drzwiach łazienki z zaróżowioną po kąpieli skórą, z ręcznikiem na biodrach. Drugim wycierał mokre włosy. Gdy zobaczył Briar, zastygł w bezruchu.

- Wcześniej wstałaś - stwierdził, nie kryjąc zdumienia.

- Podziwiam twój zmysł obserwacji - zadrwiła.

- Gniewasz się na mnie? - spytał, otwierając szafę z ubraniami.

- Też pytanie! A czego oczekiwałeś? Oszukałeś mnie. Złamałeś słowo! - wyrzuciła z siebie, nie kryjąc wściekłości. Usiadła na brzegu łóżka.

- Chyba trochę przesadzasz. Chciałem cię przeprosić, ale widzę, że to nic nie da.

- Żadne przeprosiny nie wynagrodzą mi krzywd. Odchodzę.

- Dlatego, że nie zadzwoniłem? Nie przewidziałem, że zadasz sobie tak wiele trudu z przygotowaniem kolacji. Przykro mi, że twój wysiłek poszedł na marne, ale to nie powód do rozstania.

Briar zbyła jego słowa lekceważącym machnięciem ręki.

- Nie o to chodzi. Przed chwilą zadzwoniła mama. Poinformowała mnie, że odciąłeś im obiecane fundusze.

Otworzyła szafę, wyjęła torbę, którą niedawno rozpakowała, i rzuciła ją na łóżko.

Pablo nie odrywał od niej wzroku. Przepastne oczy błyszczały gniewem.

- Nie dasz mi szansy obrony?

- Ależ proszę bardzo. Czy to prawda, że odebrałeś tacie obiecane dotacje?

- Tak.

- To mi wystarczy. Skoro złamałeś warunki umowy, mnie również przestała obowiązywać. Myślę, że wszyscy odetchniemy z ulgą.

Zrobiła krok w kierunku szafy, lecz Pablo stanął jej na drodze. Z szeroko rozstawionymi nogami, skrzyżowanymi na piersiach rękoma, nagim torsem i chmurnym obliczem przypominał groźne egipskie bóstwo ze starożytnych fresków. Jedyna różnica polegała na tym, że czuła bijący od niego żar.

- Nie umkniesz mi tak łatwo - oświadczył twardo.

- Powinieneś wcześniej o tym pomyśleć. To podłość pozbawiać moich rodziców dochodów, zwłaszcza teraz, kiedy oszczędzają każdy cent. Zwolnili

służbę, wszystko robią sami. Tata odnawia kontakty, bada możliwości inwestycji, żeby odłożyć kapitał na przyszłość.

Pablo prychnął, wykrzywił wargi z niesmakiem.

- Już zainwestował, tyle że bez sensu.

- Niby w co?

- Przegrał wszystko w kasynie.

- Chyba oszalałeś! - Briar minęła go i wyciągnęła z szafy kilka rzeczy, które powiesiła zaledwie poprzedniego wieczoru.

- Myślisz, że znalazłem go w kościele? Wytropiłem go w małym, dyskretnym salonie gry, czwartym z kolei.

Zaskoczył ją. Nie wiedziała, że ojciec odwiedza tego rodzaju miejsca. Mimo wszystko wzruszyła ramionami z udawaną obojętnością.

- No to co? To chyba legalne. W końcu skończył osiemnaście lat. Jeśli tak surowo potępiasz jego postępowanie, to bądź uprzejmy wyjaśnić, co ty tam robiłeś.

- Usiłowałem go powstrzymać przed przegraniem reszty pieniędzy, które przelałem na jego konto w dniu ślubu.

- Nie wierzę. Doszedłeś do wniosku, że dość już za mnie zapłaciłeś, dlatego szukasz pretekstu, żeby odebrać moim rodzicom źródło dochodów.

- Spójrz wreszcie prawdzie w oczy. Twój ojciec jest nałogowym hazardzistą. Kiedy zawieraliśmy umowę, przyrzekł, że więcej nie zasiądzie do stolika. To on złamał jej warunki, nie ja. Nie zastanawiałaś się nigdy, czemu tak szybko stracił dorobek pokoleń?!

- Bo mu go ukradłeś!

- Nie. Ponieważ nie ma talentu do interesów. Jego chybione inwestycje od lat przynosiły straty. Żył ponad stan, póki starczyło majątku przodków i posagu żony. Najgorsze, że kiedy nie miał już z czego dokładać, wymyślił sposób na odrobienie strat, niestety fatalny.

- Nie wiem, po co jeszcze cię słucham!

- Bo ktoś wreszcie musi ci uświadomić brutalną prawdę. Bóg mi świadkiem, wiele bym dał, żeby ktoś to zrobił za mnie.

- Gadaj zdrów! Nie wmówisz mi, że nie cieszy cię jego upadek. Zawsze mu zazdrościłeś pozycji społecznej, koneksji, znajomości. Otrzymałeś to wraz ze mną w posagu, ale tobie wszystkiego mało. Postanowiłeś przypieczętować swój triumf, wgniatając go w ziemię! Zważywszy na twoją reputację, powinnam była to przewidzieć. Nie rozumiem, jak to możliwe, że ci zaufałam! - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

- Naprawdę nie życzyłem mu klęski.

- Nie zamierzam dłużej wysłuchiwać kłamstw. - Briar zapięła do połowy spakowaną torbę, zarzuciła ją sobie na ramię. - Wracam tam, gdzie moje miejsce, do rodziców.

- Czy na pewno z powodu odcięcia funduszy? A może liczyłaś na to, że po nastrojowej kolacyjce padnę na kolana i zadeklaruję miłość do grobowej deski? - zadrwił bezlitośnie.

- Nie muszę zebrać u ciebie o uczucie! - wykrzyczała w bezsilnej złości. Za skarby świata nie przyznałaby się po doznanym upokorzeniu do wczorajszych płonnych nadziei. Odwróciła głowę, żeby nie widział łez w jej oczach, i ruszyła w kierunku drzwi. - Mam bliskich, którzy mnie potrzebują i kochają - dodała z naciskiem na odchodnym.

- Zwłaszcza tatuś, który przegrał uwielbianą córeczkę w blackjacka - odparł Pablo z okrutnym uśmieszkiem.

Briar odwróciła głowę, żeby ostatni raz popatrzeć na mężczyznę, którego niedawno poślubiła. Odnosiła wrażenie, że od ślubu upłynęły całe lata. Omotał ją do tego stopnia, że niemal go pokochała, zapragnęła nawet urodzić mu dziecko. Przeklinała własną naiwność i równocześnie dziękowała niebiosom za jego późny powrót poprzedniego wieczoru. Gdyby przyszedł wcześniej, usłyszałby wyznania, których żałowałaby do końca życia. Teraz nie czuła nic

prócz tępego bólu i goryczy poniżenia, gdy uświadomiła sobie, że omal nie otworzyła serca przed oszustem.

- Tego już za wiele! - wycodziła. - Nic głupszego nie mogłeś wymyślić, żeby usprawiedliwić swą podłość. Nienawidzę cię. Więcej mnie nie zobaczysz.

- Nie podejmuj pochopnych decyzji. Co zrobisz, kiedy odkryjesz, że mówiłem prawdę? Wrócisz na kolanach?

- Za nic w świecie!

- Nawet jeżeli jesteś w ciąży?

Nabrała w płuca powietrza. Omal nie wyznała, że stosowała antykoncepcję, ale coś ją powstrzymało. Pośpiesznie opuściła mieszkanie.

Wyjazdy nad morze zwykle wywierały kojący wpływ na Pabla. Lubił przestrzeń, rozległe widoki, ożywczy powiew morskiej bryzy, lecz tego dnia nic go nie cieszyło. Dławił go żal, choć powinien odetchnąć z ulgą po odejściu kobiety, która nieustannie wyprowadzała go z równowagi. Krótkotrwałe małżeństwo przypominało bardziej wojnę nerwów bez szansy na rozejm. Wyczerpany nieustannymi utarczkami, nie próbował jej zatrzymać. Nie wierzył, że sprawiedliwość zwycięży. Nawet gdyby Briar zechciała przycisnąć uwielbianego tatusia do muru, Cameron Davenport jak zwykle schowałby głowę w piasek i zrzucił na Pabla winę za swe niepowodzenia. Poprzedniego dnia w kasynie w żywe oczy zapierał się uzależnienia od hazardu, choć przegrał majątek, posag żony, szczęście i przyszłość najbliższych.

Pablo nie liczył, że odzyska spokój. Wyjechał z Sydney tylko dlatego, że nie mógł znaleźć sobie miejsca ani w biurze, ani tym bardziej w mieszkaniu. Sprzątaczką wyrzuciła wprawdzie nietkniętą wczorajszą kolację, lecz na stole został kolorowy obrus, świece i muszelki, a w lodówce produkty, z których Briar już nigdy nic nie ugotuje. Przygotowała mu jeden jedyny posiłek, raz w

życiu zadbała o niego jak prawdziwa żona. Na wargach Pabla zagościł przelotny uśmiech na wspomnienie wczorajszego zaskoczenia. Zgasł prawie natychmiast, gdy uświadomił sobie, że teraz pewnie gotuje dla rodziców. Nie wątpił, że z braku pieniędzy zwolnili służbę. Biedny, mały kopciuszek, który tak bardzo chciał wierzyć w szczęśliwe zakończenie bajki, skończy na szorowaniu podłóg, praniu i prasowaniu. Cóż, sama wybrała taki los. Może w końcu uwierzy, że to nie Pablo ją oszukał. Nie robił sobie jednak wielkich nadziei. Z ciężkim sercem skręcił na podjazd do El Paradiso.

Briar zastała matkę we łzach. Pani Davenport niemal bezwładnie padła jej w ramiona.

- Martwię się o twojego tatę - szlochała. - Zaraz po powrocie zamknął się w gabinecie. Prosiłam, żeby otworzył, ale nie chce nikogo widzieć.

Briar wpadła w popłoch. Była gotowa wezwać policję, pogotowie, straż, żeby ktokolwiek wyważył drzwi, w razie gdyby nie zdołała przekonać ojca, by ją wpuścił. Na razie dokładała wszelkich starań, by matka nie dostrzegła jej przerażenia. Poklepała ją po ramieniu, wbrew własnym odczuciom zapewniła, że wszystko będzie dobrze. Carolyn podniosła na córkę spuchnięte, przekrwione oczy.

- Rozmawiałaś z Pablem? - spytała, ledwie dobywając głos ze ściśniętego gardła.

Briar nie wiedziała, jak wyznać jej prawdę.

- Nic nie uzyskałam, więc go porzuciłam - wykrztusiła wreszcie.

Pani Davenport ujęła twarz córki w dłonie. Patrzyła na nią bezbrzeżnie smutnymi, zapuchniętymi oczami.

- Nie rób tego! Nie wolno ci rujnować własnej przyszłości z naszego powodu. Musi istnieć inne wyjście - prosiła błagalnym tonem.

- Ja go nie widzę. Już podjęłam decyzję. Po tym, co wam zrobił, nie miałam wyboru. Ale dosyć dyskusji. Trzeba zadbać o tatę. Pewnie od dawna nic nie jadł.

Kilka minut później zapukała do gabinetu. Odpowiedziała jej cisza. Chwyliła za klamkę, ale Cameron zamknął drzwi od środka. Zawołała raz i drugi, blada ze strachu.

- Nie chcę nikogo widzieć! - usłyszała wreszcie głos z drugiej strony.

Oddechnęła z ulgą, że ojciec żyje. Ponowiła prośbę, żeby ją wpuścił. Żadnej reakcji. Sekundy mijały jedna za drugą, a z pokoju nie dochodził żaden dźwięk. Briar nie dawała za wygraną. Wreszcie, po nieskończonej długim czasie, zazgrzytał klucz w zamku. Briar wzięła głęboki oddech, nim ponownie nacisnęła klamkę. Tym razem drzwi ustąpiły. Weszła do ciemnego pokoju z zaciągniętymi zasłonami. Nic nie widziała, póki oczy nie przywykły do ciemności. W powietrzu wisiał ciężki odór dymu z cygar i whisky. Tykanie zegara potęgowało uczucie grozy. Ale najbardziej przynębiające wrażenie robiła postać przy biurku z głową schowaną w dłoniach.

- Martwiłam się o ciebie, tatusiu! - zawołała Briar od drzwi.

Cameron Davenport uniósł głowę. Mimo mroku Briar dostrzegła głębokie bruzdy na czole i wokół ust oraz podpuchnięte, zaczerwienione oczy. Nadludzkiem wysiłkiem przywołała na twarz pocieszający uśmiech, choć żal ścisnął jej serce.

- Nie załamuj się. Jakoś sobie poradzimy. - Obeszła biurko, wzięła go za rękę i pocałowała w policzek. Następnie przysiadła na podłodze u jego stóp, jak to zwykła robić w dzieciństwie. - Dam głowę, że ta posada w galerii nadal na mnie czeka - dodała.

- Dobre z ciebie dziecko, ale nie zasługuję na takie poświęcenie. Lepiej pomyśl o własnej przyszłości. Masz teraz męża.

- Porzuciłam go. Wy jesteście dla mnie najważniejsi - zapewniła Briar, walcząc z napływającymi do oczu łzami.

- O Boże! Wszystko zepsułem, zrujnowałem przyszłość własnej córki! - rozpacział pan Davenport.

- Nie ty. Pablo złamał warunki umowy. Wstyd mi, że mu zaufałam.

Powinłam była przewidzieć, że nas oszuka, spróbować zapobiec nieszczęściu.

Pan Davenport otworzył usta, usiłował coś wtrącić, ale Briar nie dała mu dojść do słowa:

- Najważniejsze, że jesteśmy razem. Na pewno znajdziemy jakiś ratunek. Znajdę dobrego prawnika...

- Musisz mnie wysłuchać! - rozkazał pan Davenport już znacznie ostrzejszym tonem. - Nie wolno ci porzucać męża. Dotrzymał słowa. To ja złamałam daną obietnicę.

- Jak to?

- Obiecałem mu, że więcej nie zajrzę do kasyna. Jednak kiedy wyjechaliście w podróż poślubną, zamarzyłem sobie, że udowodnię tobie i mamie, że jestem coś wart, że nie muszę żyć na cudzy koszt. Liczyłem na to, że Pablo się nie dowie. Postanowiłem tylko raz spróbować szczęścia. Rzeczywiście, z początku mi sprzyjało. A potem wygrana mnie ośmieliła. Pozwoliłem sobie na jeszcze jeden zakład. Niestety przegrałem. Zapragnąłem się odegrać i znowu straciłem. Podjąłem więc jeszcze jedną próbę odrobienia strat. W tym momencie znalazł mnie Pablo.

Brutalna prawda o ukochanym ojcu powoli docierała do świadomości Briar. Z trudem przyjmowała do wiadomości, że Pablo nie rzucał bezpodstawnych oskarżeń. Palił ją wstyd, że nazwała go kłamcą, podczas gdy to ona zataiła przed nim swoje rzeczywiste uczucia. Kochając, wykrzyczała, że go nienawidzi.

- Mama twierdziła, że kazałeś jej zwolnić służbę, żeby zgromadzić kapitał na stare lata. Tymczasem trwoniłeś zaoszczędzone pieniądze w kasynie.

- Niestety, tak. Najgorsze, że do końca nie przyznawałem się nawet przed sobą do uzależnienia - wyznał Cameron Davenport ze skrucą. - Przesiedziałem tu cały ranek, obwiniając Pabla o wszystkie niepowodzenia. Gorączkowo szuka-

łem sposobu odpłacenia mu za rzekome krzywdy, podczas gdy wyłącznie ja sam ponoszę odpowiedzialność za własny upadek.

- Nie obwiniaj siebie. Gdyby bez skrupułów nie przejął twojej firmy, żylibyśmy do dziś w spokoju.

- Nie złamał prawa. Wykorzystał tylko nadarzącą się okazję. Każdy przedsiębiorca na jego miejscu postąpiłby tak samo. Oczywiście zrzuciłem na niego całą winę. Oczerniałem go przed każdym, kto chciał słuchać. Tak było łatwiej, niż przyznać, że jestem życiowym bankrutem.

- Nie jesteś!

- Jak inaczej to nazwać? Straciłem własny majątek, posag żony, godność. Usiłowałem ci to wyjaśnić w dniu oświadczyn, ale zabrakło mi odwagi, by zmusić cię do wysłuchania odrażającej prawdy. - Podniósł na córkę zaczerwienione, zmęczone oczy.

Briar przypomniała sobie nieśmiało aluzje, które ojciec próbował wtrącić pamiętnej nocy, i zbolała twarz w dniu wesela. Z całej rodziny to właśnie on wyglądał na najbardziej potrzebującego duchowego wsparcia.

- Najważniejsze, że próbowałeś - usiłowała go pocieszyć. - Ale co teraz zrobimy?

- Poddam się leczeniu. Obiecałem Pablowi kilka tygodni temu, że podejmę terapię, ale nie dotrzymałem słowa. Najwyższa pora spełnić obietnicę. Jeszcze dziś pójdę do ośrodka leczenia uzależnień.

- Idę z tobą.

- Nie. Twoje miejsce jest przy mężu.

Briar odwróciła wzrok. Miała zbyt wielki żal do Pabla, żeby do niego wrócić. Nawet jeśli musiał wbić jej nóż w serce, zdradzając wstydlivy sekret ojca, nie musiał go przekręcać w ranie, dodając oskarżenie, że przegrał w karty własną córkę. Nie chciała widzieć na oczy człowieka, który rzucał tak potworne oszczerstwa.

- Chyba nie mam już męża - wymamrotała. - Zostanę z wami.

Ojciec ujął jej twarz w dłonie i odwrócił ku sobie.

- Nie wolno ci przekreślać małżeństwa z mojego powodu. I bez tego zbyt wiele mam na sumieniu. Doceniam twoje poświęcenie, ale na nie nie zasługuję. Wróć do Pabla. Zostałaś wprawdzie zmuszona do poślubienia go, ale uwierz mi, nigdy, przenigdy nie nakłaniałbym cię do poślubienia tego człowieka, gdybym go nie szanował - przekonywał żarliwie.

- Myślałam, że go nienawidzisz!

- Tak. Za zdolności, inteligencję, zmysł do interesów, za wszystkie zalety, których mnie samemu brak i których mu zazdroszczę. Jednak mimo całego szacunku go nie doceniałem. W ostatnich tygodniach jego szlachetność przeszła moje najśmielsze oczekiwania. Chociaż zdawał sobie sprawę, że wyszłaś za niego wbrew woli, nie zrobił nic, żeby poprawić własny wizerunek w twoich oczach. Wziął na siebie całą winę za mój upadek, by oszczędzić tobie i Carolyn potwornej prawdy. Dlatego okłamał was, że zwrócił mi przejęty majątek i dom w zamian za twoją rękę.

Po plecach Briar przeszedł zimny dreszcz. Przeczynała, co dalej usłyszy. Wyprostowała plecy, wbiła palce w ramiona ojca.

- Nie, tato, proszę... Nie mów, że zawarliście inną umowę... - błagała łamiącym się głosem.

- Nie umowę. Zakład. - Pan Davenport zacisnął powieki. - Nie sprzedałem cię, tylko przegrałem. Pablo usiłował mnie powstrzymać, ale nie słuchałem. Wziął dom, firmę, majątek, a ja wciąż liczyłem, że zła passa minie. Powiedziałem, że zostało mi to, co najcenniejsze - piękna jedynaczka. Pablo błagał, żebym wstał od stolika. Zignorowałem jego prośby. Wyzwał mnie od potworów, utracjuszy i szaleńców, lecz i to nie pomogło. Nadal grałem. Postawiłem najcenniejszą rzecz, jaka mi została - ukochane dziecko. I przegrałem. Nigdy sobie nie wybaczę. - Zamilkł, spuścił głowę. Łzy płynęły strumieniami po nieogolonych policzkach. Briar również płakała. Pan Davenport pociągnął nosem, osuszył twarz chusteczką. - Pablo wpadł na pomysł

zatajenia przed tobą drastycznych szczegółów, choć nie musiał. Miał nas w garści. Zagarnął wszystkie nasze dobra. Wtedy sądziłem, że potrzebował małżeństwa z tobą, żeby umocnić własną pozycję w kręgach finansjery. Dziś przypuszczam raczej, że współczuł nam wszystkim, a najbardziej tobie. Postanowił ratować cię przede mną.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Nie musisz nic mówić. Szkoda słów, nic nie usprawiedliwia mojego postępu. Jedyna pociecha w tym, że wyszłaś za przyzwoitego, silnego człowieka, który na pewno nie powtórzy moich błędów. Twoje miejsce jest przy nim, nie przy ojcu, który przegrał cię w karty, jak rzecz. Idź do niego.

Briar ścisnęła rękę ojca. Przyznawała mu rację, ale nie widziała możliwości powrotu. Sama spaliła za sobą mosty. Nie pozostało jej nic innego, jak wrócić w pokorze, jak to Pablo określił: „na kolanach”, kiedy tylko znajdzie sposób przekonania go, żeby ją przyjął z powrotem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Briar potrzebowała czasu na opracowanie strategii powrotu. Uznała, że przeprosiny to za mało. Musiała udowodnić Pablowi, że stać ją nie tylko na awantury, lecz i na konkretne działanie dla dobra najbliższych. Dlatego zaczęła porządkowanie rodzinnych spraw od poinformowania matki o problemie. Carolyn przyjęła zadziwiająco spokojnie wieść o uzależnieniu męża. Potraktowała ją jak diagnozę wyjaśniającą przyczyny wszelkich bolączek. Następnie Briar znalazła ojcu terapeutę. Ostrzegł, że walka z nałogiem nie będzie łatwa, ale dał nadzieję na sukces i opracował plan terapii. Wrócili do domu późnym popołudniem. Ponieważ matka wyglądała na wyczerpaną, Briar postanowiła odłożyć spotkanie z mężem do następnego ranka. Chociaż bardzo chciała zobaczyć Pabla jak najprędzej, wołała odczekać, aż nieco ochłonie. Miała nadzieję, że po nocy gniew minie i chętniej jej wysłucha. Zrobiła dla wszystkich kolację, a potem spędziła noc w swym pokoju. Mimo że od ślubu minął ledwie tydzień, nie wiedziała, czy uratuje małżeństwo, które w tak krótkim czasie zdołała zrujnować. Przemknęło jej przez głowę, żeby zadzwonić, ale to, co miała do powiedzenia, wymagało rozmowy w cztery oczy.

Zamierzała przeprosić za swe zachowanie, przyrzec poprawę, poprosić, żeby dał jej jeszcze jedną szansę, wreszcie wyznać mu miłość. Po bezsennej nocy rozbolała ją głowa, lecz wyruszyła o świcie, żeby spotkać Pabla w mieszkaniu przed wyjściem do biura. Niestety było puste. Równiutko ustawione krzesła w jadalni jakby drwiły z jej nadziei na scementowanie rozbitego związku. Zadzwoniła do pracy, ale sekretarka poinformowała ją, że szef wyjechał i nieprędko wróci.

Załamana Briar usiadła w kuchni przy stoliku, który niedawno nakrywała do romantycznej kolacji. Muszelki nadal leżały na zakupionym przez nią kolorowym obrusie. Wzięła jedną z nich do ręki. Podziwiała perłowy połysk, wspominając szczęśliwe chwile, które minęły bezpowrotnie z jej winy.

Kiedy uświadomiła sobie, że wbrew postanowieniom pokochała Pabla, wpadła w popłoch. Zepsuła wszystko, wywołując jedną kłótnię za drugą. Gdyby tylko miała możliwość naprawić to, co zniszczyła! Nagle doznała olśnienia. Ponownie wybrała numer sekretariatu. Przypomniała sekretarce, że poznały się na weselu, i spytała, czy Pablo pojechał do El Paradiso.

- Przykro mi, nie wolno mi zdradzać miejsca jego pobytu - odpowiedziała sekretarka. - Ale niech pani sama sprawdzi - dodała po chwili wahania. - Szczęśliwej podróży!

Briar dotarła na miejsce wczesnym popołudniem. Kiedy Luisa usłyszała jej głos przez domofon, powitała ją radośnie. Briar nie oczekiwała podobnego powitania od Pabla. Na miękkich nogach przekroczyła furtkę. Doszła mniej więcej do połowy ścieżki, gdy ktoś otworzył drzwi. Briar przywołała uśmiech na twarz, pewna, że serdeczna gosposia wyjdzie jej naprzeciw. Lecz zamiast niej ujrzała znacznie wyższą, groźną sylwetkę z chmurnym obliczem. Ciemne oczy patrzyły na nią podejrzliwie.

- Jak na osobę, która niedawno krzyczała, że nie chce mnie więcej widzieć, zadałaś sobie sporo trudu, by mnie odnaleźć.

Briar wzięła głęboki oddech. Usiłowała odtworzyć w pamięci przemowę, którą ćwiczyła przez całą drogę, ale władcza postawa i gniewna mina Pabla odebrały jej resztki odwagi. Skronie jej pulsowały.

Pablo stał oparty o futrynę ze skrzyżowanymi rękami i nogami. Nawet z rozpuszczonymi włosami, w podkoszulku i krótkich spodenkach przypominał srogie bóstwo.

- Przyjechałam cię przeprosić - wykrztusiła wreszcie. - Tata wyznał mi wszystko. Wstyd mi, że ci nie uwierzyłam, ale to, co usłyszałam, przechodziło ludzkie pojęcie.

- Więc wolałaś uznać mnie za potwora, który ściągnął na twoich bliskich nieszczęście.

- Spróbuj mnie zrozumieć...

- Rozumiem. Nie wyszłaś za mnie z własnej woli. Wiedziałem, co o mnie myślisz. Liczyłem jednak na to, że kiedy mnie lepiej poznasz, zmienisz zdanie.

- Nie daliście mi takiej szansy. Chroniliście mnie przed wstrząsem jak małe, nadwrażliwe dziecko, a ty podtrzymywałaś swój wizerunek. Jak miałam cię szanować, skoro starannie ukrywałaś przede mną swoje zalety?

Rysy Pabla złagodniały, ale tylko na chwilę.

- Chyba rzeczywiście popełniłem błąd, ale zataiłem przed tobą wstydlivy sekret ojca w dobrej wierze.

- Jednak w końcu go poznałam. Chyba cię nie dziwi, że doznałam szoku.

- Raczej nie, ale nie moja rzecz oceniać. - Przeczesał ręką włosy. - Czy to już wszystko?

Briar wpadła w popłoch. Czyżby zamierzał ją odprawić? Nie mogła na to pozwolić, póki nie wyrzuci z siebie wszystkiego, co jej leży na sercu.

- Nie, do licha! Nadal jestem twoją żoną.

- Co nigdy cię nie cieszyło, zwłaszcza ostatnio. - Pablo uniósł brwi, wykrzywił usta w ironicznym grymasie. - Zaledwie wczoraj usłyszałem, że mnie nienawidzisz.

- Nagadałam w złości bzdur, których teraz żałuję.

- Często wpadasz w złość.

- Ty też, co nie znaczy, że nie możemy być razem. Kiedy ochłonęłam, postanowiłam spróbować zacząć wszystko od nowa.

Pablo wykrzywił usta w niewesołym uśmiechu. Podziwiał jej tupet. Jeśli wyobrażała sobie, że musi spełnić to, co ona postanowi, to bardzo się myliła.

- Po co? Jaką mam gwarancję, że znów mnie nie porzucisz? Od dnia zaręczyn zmieniałaś nastawienie do mnie kilkakrotnie w ciągu dnia.

- Ale teraz prócz prawdy o tacie odkryłam drugą, która każe mi przy tobie zostać - wyznała.

W sercu Pabla rozbłysła iskierka nadziei, że przyniosła mu długo oczekiwaną wiadomość. Stłumił ją niemal natychmiast. Nie wierzył w cuda.

- Co to takiego? - spytał już bez większego zainteresowania.

- Zrozumiałam, że cię kocham. Przyjechałam, żeby ci to powiedzieć.

Pablo roześmiał się z własnej naiwności. Niemal przeczuwał, że Briar nie ma nic istotnego do powiedzenia. Rzucił jej pogardliwe spojrzenie, od którego niemal się skurczyła.

- Czy to kolejna sztuczka, żeby wyciągnąć dalsze dotacje dla rodziców? Jeśli wykombinowałaś sobie, że znów mi się sprzedasz, to ostrzegam, że nie uzyskasz tak wysokiej ceny jak poprzednio.

- W ogóle mnie nie słuchasz! Nie szukam u ciebie pomocy. Rodzice nawet nie wiedzą, że tu jestem. Spędziliśmy cały wczorajszy dzień na poszukiwaniu terapeuty dla taty. Opracował plan leczenia. Ojciec jest przekonany, że pokona nałóg. Wkrótce stanie na własnych nogach. Przyjechałam tu po to, żeby ci powiedzieć, że cię kocham.

- Trudno mi w to uwierzyć.

- Ale to prawda. Walczyłam z tym uczuciem ze wszystkich sił, stąd moje zmienne nastroje. Ale przegrałam. Nie potrafię bez ciebie żyć - przekonywała żarliwie.

Pablo wiele by dał, by wbrew rozsądkowi porwać żonę w objęcia. Kiedy odeszła, usiłował wyrzucić ją z pamięci. Bez skutku. Ostatniej nocy prawie nie spał. Niemal do rana wtulał twarz w poduszkę w poszukiwaniu śladu jej zapachu. Tęsknił za nią do bólu. Wyobrażał sobie, jakie męki czekają go dziś po tym, jak znowu ją zobaczył. Nadludzkim wysiłkiem oderwał wzrok od ponętnych krągłości. Z poważną miną popatrzył Briar w oczy.

- Niepotrzebnie odbyłaś tak długą drogę - oświadczył wbrew własnym odczuciom. - O ile pamiętasz, ostrzegałem, że nie stać mnie na miłość. Nie liczyłem na nic więcej niż zgodne współżycie, ale mimo niewielkich wymagań doznałem zawodu. Nie oczekuj ode mnie wzajemności. Nie umiem kochać.

- Nie zmienię twojego nastawienia. Nie zamierzam nawet próbować. Wezmę to, co zechcesz dać. Wystarczy mi, jeśli pozwolisz mi zasypiać i budzić

się przy tobie, całować cię i pieścić. Pragnę zostać matką twoich dzieci. Proszę, nie odrzucaj mnie. Chyba zdajesz sobie sprawę, jak wiele mnie kosztowało ukorzenie się przed tobą. - Wyciągnęła do niego ręce i w pokorze czekała na odpowiedź.

Pablo długo rozważał jej słowa. W gruncie rzeczy nie winił Briar za emocjonalną chwiejność i nagłe odejście. Nic dziwnego, że uznała go za kłamcę. Świadomie podtrzymywał swój okropny wizerunek, a ponieważ równocześnie stopniowo odsłaniał prawdziwe, ludzkie oblicze, spowodował zamęt w jej głowie. Zanim zdążył uporządkować myśli, Briar nie wytrzymała napięcia. Jako pierwsza przerwała milczenie:

- Błagam, nie odtrącaj mnie. Nie umiem bez ciebie żyć. Nawet jeśli nie potrafisz kochać, moja miłość wystarczy za dwoje. Jeśli jeszcze mnie pożądasz, przyjmij mnie z powrotem.

Po tych słowach zapadła cisza, tak absolutna, że Pablo słyszał uderzenia własnego serca. Biło coraz mocniej, głośniejsze, bez cienia wątpliwości wystukiwało jedyną możliwą odpowiedź. Posłuchał jego rytmu. Wyciągnął do Briar ramiona.

Padła mu w objęcia, łkając ze szczęścia. Pablo scałowywał łązy z jej policzków. Delikatne muśnięcia aksamitnych warg kołły ból złamanego serca. Wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni. Rozbierał ją powoli, z namaszczeniem, chłonał oczami każdy odsłonięty kawałek gładkiej skóry, dziękując losowi za jej powrót. Później całował ją i kochał do utraty tchu. Jeszcze później długo odpoczywali wtuleni w siebie, w pełnej harmonii. Pablo nie odrywał wzroku od Briar, gładził ją po włosach.

- Nigdy więcej mnie nie opuszczaj - poprosił.
- Nie zamierzam - zapewniła uroczyście.
- Co powiesz na powtórkę pojednania pod prysznicem?
- Że to świetny pomysł - odpowiedziała z uśmiechem.

Pablo pocałował jeszcze raz wilgotne, spuchnięte wargi. Odprowadził ją wzrokiem aż do drzwi łazienki. Z zachwytem patrzył, jak wdzięcznie kołysząc biodrami mija rozrzucone po podłodze ubrania. Zgrabna i zwinna, wyglądała jak żywe wcielenie marzeń każdego mężczyzny. Nie umiałby bez niej żyć. Nigdy jej nie miał dość. Uznał, że najwyższy czas dołączyć do żony i wytłumaczyć, że zastosował finansowe restrykcje nie ze skąpstwa tylko po to, by zmusić Camerona Davenporta do poddania się terapii. Nauczony smutnym doświadczeniem, postanowił tym razem dokładniej kontrolować jego poczynania.

Briar umyła ręce i twarz, zerknęła w lustro. Nie poznała samej siebie. Oczy jej błyszczały, cera nabrała kolorów, usta napuchły od pocałunków. Wyglądała jak zakochana i kochana kobieta. Tak, kochana, wbrew wszelkim obiekcjom Pabla. Nie potrzebowała wyznań. Wystarczyło, że jej potrzebuje. Nie pragnęła niczego więcej. Nawet ból głowy i skurcze w dole brzucha niespecjalnie ją martwiły. Zbliżał się termin miesięcznego krwawienia.

Po jego zakończeniu odstawi tabletki antykoncepcyjne, żeby dać mężowi wymarzonego potomka. Perspektywa, która do niedawna budziła w niej zgrozę, teraz napawała ją radością. Kiedy Pablo wszedł za nią do łazienki, poprosiła, żeby przyniósł jej torebkę z samochodu, ponieważ zostawiła w niej tabletki przeciwbólowe.

- Źle się czujesz? - spytał z troską.

- To nic poważnego. Trochę boli mnie brzuch i głowa, jak to przed miesiączką.

- Rzeczywiście, nic poważnego - powtórzył tak ponurym tonem, że natychmiast pożałowała swych słów.

- Cierpliwości, Pablo - usiłowała go uspokoić. - Jesteśmy małżeństwem bardzo krótko. Na dziecko trzeba sobie zapracować.

- Racja - przyznał z uśmiechem. - Ale w przyszłym miesiącu nie spuszczę cię z oka.

Gdy wyszedł z łazienki, Briar z duszą na ramieniu czekała na jego powrót. Ból głowy narastał z każdą sekundą, a wraz z nim niepokój. Wreszcie po kilku nieskończenie długich minutach Pablo wrócił z torebką. Na widok szklanki wody w drugiej ręce Briar odetchnęła z ulgą, że nie zatrzymało go nic innego. Podziękowała pospiesznie, odwracając się plecami do męża.

- Wejdz pod prysznic. Zaraz do ciebie dołączę - zaproponowała tak swobodnym tonem, na jaki było ją stać.

- Zaczekam - odpowiedział bezbarwnym głosem.

Briar odsunęła suwak wewnętrznej kieszonki, wymacała opakowanie środka przeciwbólowego. I nic więcej. Kłujący ból w dole brzucha zaatakował ze zdwojoną siłą. Drżącymi rękami przerzuciła zawartość torebki w poszukiwaniu ostatniej tabletki hormonalnej i nowego opakowania na następny miesiąc, które zamierzała dyskretnie wyrzucić. Wytężyła pamięć, żeby przypomnieć sobie, czy przypadkiem nie zostawiła ich u rodziców.

- Coś nie tak?

- Nie, wszystko w porządku - zapewniła pospiesznie.

- Na pewno? A może tego szukałaś?

Briar oniemiała ze zgrozy na widok dwóch opakowań tabletek antykoncepcyjnych w jego wyciągniętej dłoni.

- To nie tak, jak myślisz... - wykrztusiła. - Wszystko ci wyjaśnię.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Pablo obrzucił Briar oskarżycielskim spojrzeniem. Uniósł w górę rękę, w której trzymał tabletki.

- Zamierzałam je wyrzucić, słowo honoru.

- Jasne. Specjalnie po to je kupiłaś. Przed chwilą wyznałaś mi miłość, zadeklarowałaś, że pragniesz zostać matką. Trzymam w ręku dowód, że mnie okłamałaś.

- Naprawdę potrzebowałam środka przeciwbólowego.

- Więc czego jeszcze szukałaś w torebce, kiedy go znalazłaś?

- Ostatniej pigułki z tego miesiąca. W przyszłym chciałam je odstawić.

- Wierutne kłamstwo. Mydliłaś mi oczy, kazałaś czekać na ciążę, w którą nie chciałaś zajść. Kpiłaś z moich marzeń, z premedytacją łamałaś warunki umowy.

- Podpisałam ją tylko po to, żeby ratować bliskich. Przyjęłam twoje warunki, ponieważ nie miałam innego wyjścia. Dobrze wiesz, że wyszłam za ciebie z przymusu. Nie liczyłam na trwałą związek, nie chciałam wychowywać dzieci w fikcyjnej rodzinie. Jak myślisz, czy twoja mama pochwaliłaby cię za to...?

- Co moja mama ma do rzeczy?

- Bardzo wiele. Urodziła cię z miłości i z miłością wychowała. Kiedy cię pokochałam, zapragnęłam dać ci potomstwo, nie na rozkaz, lecz z miłości. Mimo że zawsze decydowałeś za mnie, nie pytając mnie o zdanie, wróciłam, wyciągnęłam rękę do zgody, zapragnęłam zacząć wszystko od nowa. Wierzę, że stworzymy pełną, szczęśliwą rodzinę...

- Oczywiście! Właśnie w tym celu stosujesz antykoncepcję. Zawiodłaś mnie, zawiodłaś na całej linii. Kręcisz i kłamiesz od początku. Zbyt wysoko cię oceniłem. Popełniłem błąd, wybierając cię na matkę moich dzieci.

Ostatnie zdanie wyprowadziło Briar z równowagi.

- Chyba tak. Jeden Pablo Barrentes na świecie w zupełności wystarczy - odburknęła bez zastanowienia. Natychmiast pożałowała tych słów. Uświadomiła sobie, że być może właśnie bezpowrotnie zaprzepaściła szansę odzyskania go. - Wybacz, poniosło mnie. Jak mam cię przekonać o mojej dobrej woli?

- Jak na razie dałaś wszelkie możliwe dowody obłudy. Niepotrzebnie traciłaś czas, przyjeżdżając do mnie.

- Nie odtrącaj mnie, proszę... Co mam zrobić, żebyś uwierzył, że cię kocham?

Pytanie zawisło w powietrzu. Zapadła złowroga cisza, lecz samo spojrzenie Pabla odebrało Briar resztki nadziei, zanim otworzył usta.

- Nie szukałem miłości, nie chciałem jej. Potrzebowałem żony, która urodzi mi dzieci. Zawiodłaś moje nadzieje.

- Do diabła z tobą i z twoimi nadziejami. Jeśli nie chcesz normalnego związku, nie będziesz go miał, ale nie licz na to, że wydam na świat nie-szczęśliwe istoty na podstawie jakiegoś bzdurnego kontraktu! - wykrzyczała doprowadzona do ostateczności.

- Czy to znaczy, że znowu mnie opuszczasz?

- Nie widzę innego, wyjścia. Tym razem odchodzę na zawsze - oświadczyła, wkładając ubranie i buty.

- Trudno. Nie będę cię zatrzymywał.

Briar pędem wybiegła z domu, wsiadła do samochodu. Odjechała z nadmierną prędkością, przeklinając własną głupotę nie tylko w sprawie przekraczania przepisów ruchu drogowego. Żałowała z całego serca, że nie wyrzuciła tabletek przed przyjazdem do El Paradiso. Łzy płynęły jej strumieniami z oczu, zasłaniały widok, tak że zamiast na główną drogę do Sydney skręciła w boczną, wiodącą do nadmorskiego kurortu.

Spostrzegłszy pomyłkę, zaparkowała przy kawiarence, przy której kilka dni wcześniej piła z Pablem kawę. Podobnie jak wtedy, w powszedni dzień na plaży przebywało niewiele osób: pieszy turysta i matka z trzema synkami,

którzy budowali zamek z piasku przy akompaniamencie poszczekiwań wesołego szczeniaka.

Briar wysiadła z samochodu, przystanąła na trawniku nad plażą, wzięła kilka głębokich oddechów dla uspokojenia wzburzonych nerwów. Wystawiła twarz do wiatru, by ochłodzić płonące policzki. Morska bryza rozwiewała jej włosy. Z rękami w kieszeniach obserwowała jasnowłosych chłopców. Dwaj odeszli, lecz jeden zaraz wrócił z napełnionym wiaderkiem, by dobudować basztę przy murze. Chyba nasypał bratu piasku w oczy, bo tamten podniósł krzyk. Matka usiłowała ich pogodzić, ale bez rezultatu. Trzeci maluch porzucił zabawę. Uczył teraz pieska aportować.

Briar ze smutnym uśmiechem odwróciła wzrok ku morzu. Pozazdrościła szczęśliwej rodzinie. Pablo na pewno dałby jej ciemnowłosych synów o płonących oczach i nieodpartym wdzięku.

Nagle kątem oka dostrzegła jakiś ruch w powietrzu. Rzucony przez chłopca patyk przeleciał nisko i wylądował w spienionej fali. Szczeniak pognął na oślep za splukaną przez wodę zdobyczą. Płynął przez chwilę, przebierając dzielnie łapkami, zanim zniknął w kipieli. Jego właściciel zawołał o pomoc, ale szum wiatru i wrzaski skłóconych braci zagłuszyły jego krzyk. Briar wpadła w popłoch, wstała na równe nogi. Zanim zdążyła pomyśleć, że malec chyba nie skoczy do wody, ten popędził ratować ulubieńca. Briar zerwała się do biegu.

W przelocie krzyknęła do matki, że trzeba ratować synka. Plaża opustoszała. Pieszy turysta dawno odszedł. Znikąd ratunku. Zanim dobiegła do brzegu, fala podcięła nogi chłopca i zabrała go ze sobą. Jeszcze przez chwilę Briar widziała miotające się bezradnie maleńkie kończyny, lecz zaraz znikły pod powierzchnią. Przebiegając przez płyciznę, słyszała za sobą krzyk przerażonej kobiety. Gdy zanurzyła się w lodowatej wodzie, zaparło jej dech, ale pokonała skurcz mięśni i nabrała powietrza w płuca. Nagle coś drapnęło ją w ramię. Zerknęła w bok. Piesek wracał z patykiem do brzegu. Niewielka pociecha, skoro w polu widzenia nie dostrzegła śladu chłopca. Zanurkowała raz i drugi. Cofająca

się podwodna fala ciągnęła ją na pełne morze. Briar zaprzestała walki, w nadziei że jeśli popłynie z prądem, prędzej trafi na dziecko. Złapała kolejny oddech i znów zanurkowała z otwartymi oczami. Ponownie wpadła w podwodny wir. Nagle dostrzegła nieco jaśniejszą plamę na tle piasku. Czyżby to on? Płuca paliły żywym ogniem. Wynurzyła głowę po raz ostatni, nim popłynęła dalej pod wodą w poszukiwaniu jasnej plamki, którą straciła z oczu, biorąc oddech. Kiedy porzuciła wszelką nadzieję, poczuła pod palcami coś gładkiego: ludzką skórę! Nie wiedziała, czy łapie za nogę czy rękę, ale trzymała mocno. Przyciągnęła dziecko do siebie. Nie oddychało. Walczyła ze wszystkich sił, ale przegrywała z żywiołem. Niewielki ciężar, zwiększony o masę mokrego ubrania niemal uniemożliwiał poruszanie. Odbite od brzegu fale ciągnęły ją na pełne morze. Nie wierzyła, że dociągnie chłopca żywego do plaży, ale robiła, co w jej mocy. Przycisnęła go mocniej do piersi i obrała kierunek na najspokojniejszą część zatoki. Bolały ją wszystkie mięśnie. Dżinsy i bluzka krępowały ruchy. Odnosiła wrażenie, że stoi w miejscu. Wtem dostrzegła w polu widzenia jakiś kształt. Oby nie rekiny! Nie, ktoś zawołał jej imię. Pablo! Nie wiedziała, jak się tu znalazł, lecz dziękowała losowi, że przybył na ratunek. Nadludzkim wysiłkiem wystawiła głowę nad wodę.

- Weź dziecko! Nie oddycha! - zdołała wydyszeć.

- Dopłyniesz sama?

- Tak!

- Wrócę po ciebie.

Pablo odebrał od niej chłopca i pomknął w stronę brzegu. Briar ściągnęła pod wodą spodnie. Wolna od strachu o topielca, płynęła wolniej, oszczędzając siły. Wkrótce usłyszała z dala syreny. Zaraz potem ujrzała płynący ku niej ponton ratowniczy. Wkrótce Pablo z ratownikiem wciągnęli ją na pokład, nakryli ręcznikami.

- Co z chłopcem? - spytała, gdy tylko odzyskała oddech.

- Żyje. Reanimowano go. Zabrali go do szpitala.

- Dzięki Bogu! - westchnęła Briar, szczękając z zimna zębami.

- O mało nie utonęłaś. Ostrzegałem cię przed podwodnymi prądami - ofuknął ją Pablo szorstko, ale przytulił mocno, żeby ją ogrzać własnym ciałem. - Trzeba było wezwać pomoc.

- Nie miałam czasu. Musiałam działać szybko.

- Masz szczęście, że przeżyłaś.

- Zważywszy na to, jak bardzo chciałeś się mnie pozbyć, powinnam raczej żałować, że nie zginęłam.

Pablo zaniechał dalszej dyskusji, ponieważ przybili do brzegu. Briar odniosła wrażenie, że w jej kierunku wyciągnięto co najmniej tysiąc pomocnych rąk. Ponieważ nogi odmówiły jej posłuszeństwa, z wdzięcznością skorzystała z pomocy. Zaniesiono ją do karetki na badanie. Później policjant zadał Briar kilka pytań.

- Pani Norton chciałaby pani podziękować za uratowanie synka - dodał na koniec.

- Sama nie dałabym rady. Całe szczęście, że mój mąż przybył w samą porę - odpowiedziała Briar, wskazując na Pabla.

- Muszę przyznać, że na widok pana Barrentesa w wodzie przetarłem oczy ze zdumienia. Skok do morza musiał go wiele kosztować.

- Dlaczego?

- To pani nie wie? Jego matka utonęła tu przed pięcioma laty. Próbowала ratować dwie nastolatki, które przeceniły swoje możliwości. Wszystkie trzy zabrała podwodna fala. Ciała dziewcząt znaleziono po kilku dniach, pani Barrentes trzy tygodnie później.

Funkcjonariusz opowiadał dalej, lecz Briar nie słuchała. Utkwiła wzrok w mężu. Stał z rękami wspartymi na biodrach, wpatrzony w niespokojną toń. Dopiero teraz zrozumiała, czemu wpadł w panikę, widząc, jak brodzi w wodzie podczas spaceru. Policjant delikatnie potrząsnął ją za ramię.

- Pojedzie pani do szpitala czy do domu? - spytał.

- Do domu - zdecydowała, choć w tej chwili nie potrafiłaby podać adresu.

Popatrzyła pytająco na Pabla, lecz nie zwracał na nią uwagi. Nie odrywał oczu od śmiercionośnej kipieli. Zaczęła się zastanawiać, czy trafił tu przez przypadek, czy pojechał za nią. W jej sercu rozbłysła nikła iskierka nadziei. Wstała ostrożnie, podeszła do niego bliżej, nadal owinięta w koc. Tym razem ją dostrzegł. Zerknął na nią przelotnie, lecz zaraz ponownie odwrócił głowę. Gdy podziękowała mu za ratunek, zacisnął zęby. Przypuszczała, że dramatyczna sytuacja przypomniała mu tragedię sprzed pięciu lat.

Oczywiście gdy Pablo zobaczył biegnącą ku morzu żonę, koszmarne wspomnienia powróciły, ale to nie one odebrały mu mowę, lecz myśl, że niewiele brakowało, a straciłby Briar bezpowrotnie. Powinien jej odpowiedzieć, ale strach nadal ścisnął go za gardło.

- Przepraszam, że na ciebie nakrzyczałem... - wykrztusił wreszcie - ... ale wykazałaś karygodną lekkomyślność - dodał, nie kryjąc dezaprobaty.

- Rozumiem twoje zdenerwowanie. - Briar łagodnie dotknęła ramienia męża. - Ale w tym momencie życie chłopca było dla mnie najważniejsze. Obserwowałam go, gdy stał na brzegu. Powinna była wcześniej interweniować, zaalarmować matkę, tymczasem nie zrobiłam nic. Dosłownie nic. Gdyby utonął z mojej winy, nie potrafiłabym dalej żyć. Musiałam go ratować. Ale to tobie obydwójce zawdzięczamy życie.

- Nie. Ty go ocaliłaś. Ja nawet nie wiedziałem, że spieszysz komuś na ratunek. Kiedy przybyłem, mały już zniknął pod wodą. Widziałem tylko ciebie, jak pędzisz ku zgubie. Myślałem... - Urwał, złapał się za głowę.

Gdy zobaczył pusty samochód żony na parkingu, wpadł w popłoch. Jeszcze wtedy, gdy usłyszał krzyki stojącej na brzegu kobiety, nie przypuszczał, że woła o pomoc dla własnego dziecka. Rzucił jej telefon, kazał dzwonić po pogotowie, zrzucił buty i skoczył za żoną. Briar wyczuła, że głos mu drży. Posłała mu pytające spojrzenie.

- Jak mnie tu znalazłeś?

- Pojechałem za tobą. Gdy zamknęłaś za sobą furtkę, zrozumiałem, że popełniłem największy błąd w życiu. Niejeden. Zrażałem cię do siebie od samego początku. Ponieważ nigdy nie pytałem cię o zdanie, zbyt późno poznałem twój punkt widzenia. Dopiero gdy zostałem sam, wpadłem w popłoch, że cię nie odzyskam. Czulem taką pustkę, jakby wyrwano mi serce. Szukałem cię, żeby spróbować nakłonić do powrotu, choć nie miałem wielkiej nadziei. Na szczęście zobaczyłem, jak skręcasz na parking przed wjazdem do miasteczka. Gdy dotarłem na plażę, właśnie biegłaś ku morzu. Skoczyłem za tobą bez namysłu. Musiałem cię wyciągnąć, musiałem ci powiedzieć...

- Co?

- Że cię kocham, że nie umiem bez ciebie żyć.

- Niemożliwe. Twierdziłaś, że nie stać cię na miłość.

- Broniłem się przed nią, ale sama do mnie przyszła. Kiedy w noc poślubną uciekłaś z płaczem do łazienki, ogarnął mnie strach, że cię stracę. Dręczyło mnie poczucie winy, że zamiast pokazać ci piękno świata erotyki, naraziłem cię na cierpienie i zrażałem do siebie na zawsze.

Oczy Briar zaszły łzami. Ani przez sekundę nie przeczuwała, że Pablo tak bardzo dbał o jej odczucia. Poruszona do głębi, pogładziła go czule po policzku.

- Nie sprawiłaś mi bólu. Dałaś mi bezmiar rozkoszy, pobudziłaś mnie do życia. Nie płakałam przez ciebie, lecz nad własną słabością. Nie chciałam cię pragnąć. Było mi wstyd, że tak łatwo pokonałaś mój opór.

- Starannie ukrywałaś swoje uczucia. Ja widziałem tylko łzy. Myślałem, że cię skrzywdziłem, dlatego dałem ci czas na ochłonięcie. Postanowiłem poczekać, aż mnie zapragniesz. Cierpiałem męki pożądania i niepewności, ale nie traciłem nadziei, że kiedyś będziesz moją żoną nie z przymusu tylko z własnej, nieprzymuszonej woli. Gdybyś nie była mężatką, zapytałbym teraz, czy zechcesz nią zostać.

- A ja odpowiedziałabym: tak. Kocham cię nad życie - wyszeptała Briar ze łzami w oczach.

Nagle Pablo ukląkł na jedno kolano, podniósł na nią wzrok.

- Powinienem zadać ci to pytanie w dniu oświadczyn, ale ponieważ tego nie zrobiłem, pozwól, że teraz nadrobię niedopatrzenie. Czy zechcesz dzielić ze mną życie, zostać przy mnie na dobre i na złe, póki śmierć nas nie rozłączy?

Na ustach Briar zagościł uśmiech. Przekrzywiła figlarnie głowę.

- Nie wymagasz przysięgi posłuszeństwa?

- Jakżebym śmiał!

- W takim razie moja odpowiedź brzmi: tak.

Obydwoje roześmieli się serdecznie. Briar oplótła jego szyję ramionami i mocno go przytuliła.



EPILOG

Rok później.

Dwanaście miesięcy później Briar urodziła ciemnowłose bliźnięta - jedno o ciemnych, błyszczących oczach ojca, drugie o jasnych, na razie błękitnych, ale wszystko wskazywało na to, że po okresie niemowlęctwa zmienią barwę na burzynową.

Dzień później Pablo siedział przy łóżku w prywatnym apartamencie drogiej kliniki i patrzył z zachwytem, jak maleństwa ssą piersi matki.

- W życiu nie widziałem nic piękniejszego - westchnął, bezgranicznie szczęśliwy, głaszcząc aksamitne włoski na maleńkich główkach.

- Tak. Są absolutnie doskonałe - zawtórowała mu Briar.

- Bardzo dzielnie zniosłaś poród.

- Dzięki temu, że trzymałeś mnie za rękę.

- Miałem ochotę krzyczeć razem z tobą. Nigdy nie czułem się tak bezradny.

- Trzeba im nadać piękne imiona, najlepiej po twoich rodzicach. Co byś powiedział na Cosma i Camillę?

- Doskonale - uśmiechnął się Pablo. - Chłopcu damy na drugie Nathaniel, po twoim bracie.

- Dziękuję - wyszeptała Briar, głęboko poruszona. - Moi rodzice bardzo się ucieszą.

- Na pewno. Psycholog twierdzi, że śmierć syna załamała twojego tatę, dlatego popadł w nałóg. Wierzę, że narodziny wnuka dadzą mu motywację do dalszej walki z uzależnieniem. - Przerwał, przeniósł wzrok na dziewczynkę, pogładził ją po czole. - A córeczkę chciałbym nazwać Amber. Amber Camilla Barrentes.

- Dlaczego?

- Na twoją cześć. Masz bursztynowe oczy, jasne jak płynne złoto, gdy się śmiejesz, brunatne, gdy jesteś zła, a zamglone w chwilach namiętności. Pragnę, by moja córeczka nosiła imię szlachetnego kamienia, który lśni złocistym blaskiem jak oczy mojej ukochanej. Kocham cię całym sercem i duszą, Briar.

Ujął ją pod brodę i pocałował delikatnie, tkliwie. Wlał w ten pocałunek całe uczucie, które płonęło w jego sercu.

Briar uśmiechnęła się. Mimo, że jej mąż nie wierzył w bajki, przypadło mu w udziale szczęśliwe zakończenie, które równocześnie stanowiło początek nowego, lepszego życia.

